

# Field Sandra

## Razem dookoła świata

*Tess Ritchie przeżywa szok, kiedy w jej samotne i ubogie życie wkracza biznesmen Cade Lorimer. Przybywa w imieniu dziadka Tess, właściciela ogromnej fortuny, który pragnie poznać zaginioną wnuczkę. Tess niechętnie jedzie na spotkanie z dziadkiem, w którego świecie rządzi blichtr i pieniądz. Mimo obaw zgadza się jednak na podróż z Cade'em przez dwa kontynenty, by zobaczyć swe przyszłe dziedzictwo...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Gdy prom zacumował w porcie na wyspie Malagash, Cade Lorimer przekręcił kluczyk w stacyjce ukochanego maserati, przygotowując się na rozmowę, która z całą pewnością nie okaże się przyjemna.

Po metalowej rampie zjechał na wąską szosę. Wiedział dokładnie, dokąd zmierza. Bądź co bądź był właścicielem większej części tej wyspy. Wyspy skapanej w promieniach wrzeźniowego słońca, z porośniętymi bujną zielenią klifami.

Znalazł się tutaj na prośbę Dela, swego przybranego ojca, i całkiem możliwe, że napotka same problemy - ponieważ kobieta, którą miał odszukać, była, przynajmniej teoretycznie, wnuczką Dela. Wnuczka Dela? To chyba jakiś żart. Ta kobieta była oszustką, nie inaczej.

Według Dela, urodziła się w Madrycie i większość życia spędziła w Europie. Jednak od jedenastu miesięcy mieszkała zaledwie sześćdziesiąt kilometrów od letniej rezydencji Dela, na wybrzeżu Maine.

Cade nie wierzył w zbiegi okoliczności. Tess Ritchie była oszustką, która się dowiedziała o pokaźnym majątku Dela i czekała na właściwy moment, by zacząć rościć sobie do niego prawa.

Del mu powiedział, że wiedział o Tess od dnia jej

## 6

### **SANDRA FIELD**

narodzin, wspierał ją finansowo przez całe życie, ale nigdy nie kontaktował się z nią w sposób bezpośredni ani nikomu nie wspomniał o jej istnieniu.

Dzięki miejscowym plotkom Cade już dawno temu dowiedział się o biologicznym synu Dela, Corym, czarnej owcy w rodzinie, który był rzekomo ojcem Tess Ritchie. Del o nim także nigdy nie wspominał.

Dwie najgłębiej skrywane tajemnice na wschodnim wybrzeżu, pomyślał Cade, stukając palcami w miękką skórę, pokrywającą kierownicę. Gdyby się okazało, że Tess Ritchie nie jest jednak oszustką, wtedy łączyłyby ją z Delem więzy krwi. W przeciwieństwie do niego.

Cade opuścił szybę i wiatr zaczął rozwiewać mu włosy. Jeszcze minuta lub dwie i znajdzie się na miejscu. Prywatny detektyw napisał w swoim raporcie, że Tess Ritchie wynajmuje zaadaptowaną chatę rybacką zaraz za wsią.

Pokonał zakręt i oto nad brzegiem niewielkiej zatoki ukazał się barak rybacki, który został przekształcony w niewielki całoroczny domek. Oczami wyobraźni ujrzał natychmiast Moorings, letni dom Dela; Del chciał, by w drodze powrotnej przywiózł tam Tess Ritchie. Kontrast z jej domkiem był tak absurdalny, że gniew Cade'a jeszcze przybrał na sile.

Skreślił w piaszczystą drogę prowadzącą do domku. Nie stał przed nim żaden samochód. Tess Ritchie pracowała na pełen etat, od wtorku do soboty, w miejscowej bibliotece, tyle wiedział Cade; dlatego właśnie przyjechał w sobotni rano sporo przed dziewiątą.

Zatrzymał auto przed domkiem i wysiadł. O ka-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

7

mienistą plażę rozbijały się niewielkie fale, zaś nad nią szybowwały dwie mewy. Oddychając głęboko chłodnym, słonym powietrzem, Cade na chwilę zapomniał o celu swej wizyty. Miłość do morza była jedną z niewielu cech, jakie dzielił z Delem.

Westchnął ze zniecierpliwieniem, po czym podszedł pewnym krokiem do pomalowanych na żółto drzwi i głośno zapukał. Instynktownie wiedział, że cisza po drugiej stronie drzwi świadczy o nieobecności domownika. Zaklął pod nosem.

Nagle do uszu Cade'a dobiegł odgłos kroków na kamykach. Szybko okrążył domek. Plażą biegła w jego stronę kobieta w szortach i bezrękawniku. Była szczupła, opalona i zwinna, włosy zaś miała schowane pod pomarańczową czapką z daszkiem.

Wtedy go dostrzegła. Zatrzymała się w pół kroku, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała z wysiłku, i przez dziesięć długich sekund wpatrywali się w siebie. Następnie dziewczyna w znacznie wolniejszym tempie ruszyła ponownie w jego stronę.

W drodze do domku Cade wyobrażał sobie dorodną, tlenioną blondynkę z umalowanymi na czerwono ustami. Bardziej nie mógł się mylić. Z napięciem patrzył, jak zatrzymuje się jakieś siedem metrów od niego.

Zero szminki. Na ocienionej daszkiem twarzy krople potu. Fantastyczne nogi. Solidnie wyglądające adidas. Zrobił kilka kroków w jej stronę i zobaczył, jak niemal niedostrzegalnie odsuwa się od niego. - Zgubił się pan? - zapytała ostro. - Do wsi trzeba zawrócić w tę stronę.

## 8

### SANDRA FIELD

- Tess Ritchie?

- Tak.

- Nazywam się Cade Lorimer. Muszę z tobą porozmawiać.

Niewiele brakowało, a nie dostrzegłby drgnięcia mięśni jej twarzy, gdy wypowiedział swoje nazwisko, gdyż pojawiło się na bardzo krótko. O tak, pomyślał, dobra jesteś. Tyle że nie wystarczająco dobra.

- Przepraszam - rzekła. - Nie znam cię i nie mam teraz czasu na rozmowę. Muszę się zbierać do pracy.

- Myślę, że kiedy się dowiesz, po co tu przyjechałem, znajdziesz dla mnie czas - powiedział łagodnie.

- Mylisz się. Jeśli naprawdę chcesz się ze mną spotkać, przyjdź do biblioteki. Niecały kilometr stąd, naprzeciwko poczty. Będę tam do siedemnastej. A teraz, jeśli mi wybaczysz...

- Lorimer. To nazwisko nic ci nie mówi?

- A powinno?

- Del Lorimer to mój ojciec. To on mnie tu przysłał. Jego drugi syn, Córy, był twoim ojcem.

Zesztywniała.

- Skąd znasz imię mojego ojca?

- Wejdźmy do środka. Jak już mówiłem, mamy kilka spraw do omówienia.

Ale ona cofała się krok po kroku, ze wzrokiem przyklejonym do jego twarzy.

- Nigdzie z tobą nie idę - oświadczyła. Dłonie zacisnęła tak mocno w pięści, że aż zbieleły jej knykcie.

Jest przestraszona, pomyślał z konsternacją Cade.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

### 9

Czemu, u diabła, miałyby się go bać? Powinna skakać z radości, że Del Lorimer w końcu kazał ją znaleźć.

- Jeśli nie chcesz wejść do środka, to możemy porozmawiać tutaj. Mamy mnóstwo czasu, biblioteka jest otwierana dopiero za półtorej godziny.

- Porozmawiać o czym?

- O twoim dziadku. Wendelu, bardziej znanym jako Del. Tak się akurat składa, że on spędza lato sześćdziesiąt kilometrów stąd. Nie mów mi, że nic

**0** nim nie wiesz, bo ci nie uwierzę.

- Postradałeś zmysły - wyszeptała. - Nie mam dziadka. Moi dziadkowie od dawna nie żyją, a poza tym to nie twoja sprawa. Nie podobają mi się te gierki. Odejdź stąd. I nie wracaj, w przeciwnym razie naśle na ciebie policję.

Szeryfem wyspy Malagash był dawny kolega Ca-. de'a.

- Kto ci powiedział, że twoi dziadkowie nie żyją? Jej ciałem wstrząsnął krótki dreszcz; przycisnęła dłonie do klatki piersiowej.

- Odejdź i zostaw mnie w spokoju.

- To nie wchodzi w grę. - Cade zacisnął zęby. Koszulka odsłaniała kuszący zarys jej dekoltu.

Ramiona miała delikatnie umięśnione, palce długie

i wąskie. Dostrzegł, że nie ma na nich żadnego pierścionka i z nagłym gniewem przypomniały mu się rodzinne klejnoty Lorimerów.

Dość już miał tej absurdalnej szermierki słownej. W kilka kroków pokonał dzielącą ich odległość, chwycił ją za ramiona i oświadczył:

**10**

**SANDRA FIELD**

- Przysłał mnie tu twój dziadek. Ojciec Cory'ego Lorimera.

Pochyliła głowę i niespodziewanie kopnęła go mocno. Gdy Cade automatycznie uskoczył przed jej nogą, wyrwała mu się i pobiegła w stronę zbocza.

Dzięki pięciu szybkim susom Cade ją dogonił, chwycił za ramię i szarpnął, by odwróciła się w jego stronę. Ale nim zdążył cokolwiek powiedzieć, jej ciało zrobiło się bezwładne. No tak, pomyślał cynicznie, stara sztuczka. Przytrzymał ją mocniej za ramię, a drugą ręką objął w pasie.

Wtedy'ku swemu zdumieniu przekonał się, że to wcale nie sztuczka. Ona naprawdę zemdląca. Twarz miała bladą jak pergamin, zamknięte oczy, ciało bezwładne. Zaklął pod nosem, posadził ją na ziemi i opuścił głowę między kolana.

A więc jej przerażenie było autentyczne. Co tu się działo? Kierowany impulsem zdjął z jej głowy czapkę, uwalniając burzę ciemnokasztanowych loków z rozjaśnionymi słońcem pasemkami.

Wtedy dziewczyna poruszyła się i otworzyła oczy.

- Przepraszam - rzekł ze spokojem, którego nie czuł. - Nie powinienem był cię tak nastraszyć. Wiesz co, zacznijmy jeszcze raz - dodał. - Mam ci do przekazania coś ważnego. Ale możemy to zrobić na dworze, byś mogła się czuć bezpiecznie.

Tess powoli uniosła głowę. Ten mężczyzna nadal tu był. Nieznajomy. Ale był kimś więcej niż nieznajomym, pomyślała z zabobonnym drżeniem. Jej przeznaczeniem. Ciemnym, niebezpiecznym i pełnym tajemnic.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

### 11

Ponownie zaczęło w niej wzbierać przerażenie, tak że ledwo była w stanie oddychać. Odezwała się drżącym głosem:

- Nie mam tu nic, co warto by ukraść. Żadnych pieniędzy, przysięgam.

- Twoje oczy. Są zielone - powiedział Cade Lorimer.

Wpatrywała się w niego ogarnięta paniką. Oszust czy umysłowo chory? Co miały z tym wszystkim wspólnego zielone oczy?

- Nic tu po tobie - rzekła gorączkowo. - Cory od dawna nie żyje. Zostaw mnie w spokoju.

Serce Cade'a waliło w piersi. Znał tylko jedną osobę, której oczy były tak prawdziwie, głęboko zielone i miały odcień mokrych liści. Tą osobą był Del Lorimer.

To musi być wnuczka Dela.

- Nosisz szkła kontaktowe? - zapytał ostro. Poczucie humoru pomogło jej przezwyciężyć strach.

- Z jakiego psychiatryka uciekłeś? Zjawiłeś się, by mnie okraść, i chcesz wiedzieć, czy noszę kontakty?

- Po prostu odpowiedz - rzekł szorstko. - Czy twoje oczy są naprawdę takie zielone?

- Oczywiście, że tak. Co to za głupie pytanie?

- Jedyne, które ma znaczenie. - A więc nie była oszustką.

W logiczny sposób mógł jej wyjaśnić znaczenie barwy jej oczu. Ale nie był na to jeszcze gotowy.

- Nie jestem złodziejem, mam tyle pieniędzy, ile



**SANDRA FIELD**

potrzebuję - rzekł. - I jestem zdrowy psychicznie.

- Zawahał się, po czym dodał z ogromną niechęcią:

- Zjawiłem się tu po to, by coś ci dać, a nie odebrać.

- Nie mógłbyś mi dać niczego, co mogłabym chcieć - odparła lodowato. - Niczego.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro nie wiesz nawet, o co chodzi? - Uśmiechnął się, ale jego spojrzenie pozostało poważne. - Go ty na to, żebyśmy wstali?

Ujął ją za łokieć. Jej bliskość sprawiła, że poczuł w żyłach ogień, prymitywny i śmiertelny. O nie, pomyślał zbulwersowany. Nie miał zamiaru pożądać wnuczki Dela. Tego nie było w planach.

Cade zdjął polarową bluzę i otulił nią jej ramiona.

- Jest ci zimno-rzekł.-Chodźmy do środka, by się rozgrzać. Możesz także zadzwonić na policję, szeryf nazywa się Dan Pollard. Znam go od wielu lat. Podaj mu mój rysopis, a on mnie zweryfikuje. Wtedy porozmawiamy.

Tess przełknęła ślinę. Cade Lorimer stał za blisko niej, stanowczo za blisko. Ale choć w jego głosie słychać było troskę, miała przeczucie, że to tylko pozory. Lorimer, pomyślała i wzdrygnęła się. Jak mogła zaufać komukolwiek, kto nosił to samo nazwisko, co Cory, jej ojciec?

- Zaraz zadzwonię na policję - rzekła spokojnie. - Nie wchodź za mną do domu.

Gdy szła w stronę domu, nad jej głową zapiszczała mewa. Zdecydowanym ruchem zamknęła za sobą drzwi i Cade usłyszał odgłos przekręcanego zamka. Zaczął niespokojnie chodzić tam i z powrotem.

Skoro naprawdę była wnuczką Dela, dlaczego nigdy się

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

### 13

z nim nie skontaktowała? Mieszkała tu już niemal rok, a ani razu nie próbowała się z nim zobaczyć. W co ona pogrywa? Okłamała go, mówiła, że jej dziadkowie nie żyją, zachowywała się tak, jakby on, Cade, stanowił połączenie Attyli, króla Hunów, i Hannibala Lectera.

Dlaczego tak długo to trwa?

Szybko przeszedł na tył domku, zastanawiając się, czy nie dał się nabrać na kolejną starą sztuczkę - ucieczkę tylnym wyjściem. Ale przez okna, które wychodziły na niewielki pomost i ocean, dostrzegł Tess Ritchie. Stała tyłem do niego i robiła coś przy kuchence. Nie chcąc jej szpiegować, Cade odwrócił się i zaczął wpatrywać w morze.

Skrzypnęły tylne drzwi.

- Zaparzyłam kawę. Mogę ci poświęcić szesnaście minut i ani chwili dłużej.

- Dzwoniłaś do szeryfa?

Kiwnęła głową. Cade usiadł na tanim, plastikowym krześle. Tess postawiła na niskim stole tacę.

Nalała kawy do dwóch kubków i przesunęła w jego stronę talerz z babeczkami.

- Domowej roboty?

- Z jagodami. Sama zbierałam. Mieszkam tu już prawie rok, dlaczego zjawiłeś się akurat dzisiaj?

- Miesiąc temu mój ojciec miał lekki zawał. Strasznie go to wystraszyło: pierwsza oznaka tego, że nie będzie żyć wiecznie, jak my wszyscy. Wtedy właśnie wynajął prywatnego detektywa, by...

- Detektywa?

Przerażenie wróciło i nawet nie próbowała go ukryć.

**SANDRA FIELD**

- Zgadza się - odparł Cade, przypominając sobie wszystkie swoje podejrzenia. - Del pragnął odkryć miejsce twojego pobytu. Detektywowi w końcu się to udało. Na pewno wiesz o istnieniu Dela, w przeciwnym razie dlaczego zamieszkałabyś w tak niewielkiej odległości od niego?
- Tess zbliżyła kubek do nosa, wdychając aromat ciemnej, kolumbijskiej kawy.
- Mieszkam na tej wyspie, ponieważ zaproponowano mi tutaj pracę i kocham morze. - I dlatego, pomyślała, że bardzo daleko stąd do Amsterdamu! - Czemu Cory miałby kłamać, mówiąc, że moi dziadkowie nie żyją? Mój dziadek zmarł wiele lat temu w Nowym Jorku. Krótco później na zapalenie płuc zmarła babcia.
- Cory należał do osób prawdomównych? Palce zacisnęła na uchu kubka.
- Nie miał powodu, by kłamać.
- Ale kłamał. Del żyje, ma się w miarę dobrze i pragnie cię poznać. Dlatego właśnie tu jestem
- Nie.
- Nawet mnie nie wysłuchałaś do końca.
- Nie chcę go poznać! Nigdy. Jedź do domu i powiedz mu to. I żaden z was niech mnie już więcej nie nachodzi.
- Nie rozumiem twojego zachowania.
- Może powinieneś spojrzeć na to z mojego punktu widzenia - warknęła, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.
- Cade przyglądał jej się w milczeniu. Miała mocno zarysowane kości policzkowe, miękkie i pełne usta,

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

15

nieskończenie kuszące, a jej oczy, tak intensywnie zielone, przyciągały go niczym magnes. Była - i nie miał co do tego żadnych wątpliwości - najpiękniejszą kobietą, jaką dane mu było widzieć. A miał okazję widzieć całkiem sporo pięknych pań.

- Jaki jest więc twój punkt widzenia? - zapytał ostro.

Przez chwilę się zawahała.

- Nie darzyłam sympatią mojego ojca - powiedziała spokojnie. - Nie lubiłam go i mu nie ufałam.

Dlatego też nie mam ochoty poznawać jego ojca, człowieka, który, bądźmy szczerzy, przez dwadzieścia dwa lata ignorował fakt mojego istnienia.

Cade nachylił się ku niej i wyrzucił z siebie:

- Przez dwadzieścia dwa lata wspierał cię finansowo. Czy też o tym zapominasz?

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Wspierał mnie? Żarty sobie stroisz?

- Każdego miesiąca przelewano dla ciebie pieniądze na rachunek w szwajcarskim banku.

Odstawiła głośno kubek na stół.

- Kłamiesz. Nigdy nie dostałam ani grosza.

- A może to ty kłamiesz? - zapytał Cade z niebezpieczną łagodnością.

Zerwała się na równe nogi.

- Nie obrażaj mnie! Nie tknęłabym pieniędzy Lorimerów! To ostatnie, czego mi trzeba.

Cade także wstał i niespiesznie omiół spojrzeniem prowizoryczne, z całą pewnością nie luksusowe wyposażenie domku.

- Nie wydaje mi się - rzekł.

**SANDRA FIELD**

- Pieniądze - wypluła z siebie. - Myślisz, że kupisz za nie wszystko? Rozejrzyj się. Do snu tuli mnie szum fal. Obserwuję przyływy i odpływy, karmię ptaki, na pobliskim wzgórzu pojawiają się jelenie. Jestem tu wolna, mam kontrolę nad swoim życiem i w końcu uczę się być szczęśliwa. I nikt mi tego nie odbierze. Nikt! Włączając w to Dela Lorimera.

Przyglądał się jej czujnymi, szarymi oczami, skupiony niczym myśliwy, który dostrzega jakiś ruch w krzakach.

- Jedno z nas kłamie - rzekł. -1 nie jestem to ja.

- W takim razie dlaczego tak bardzo chcesz mnie przedstawić mojemu dziadkowi? - zapytała słodkim głosem. - Skoro jestem jedynie pazerną na pieniądze kłamczuchą?

- Ponieważ mnie o to poprosił.

- Och, a więc tańczysz tak, jak ci zagra? No ale przecież zapominam, że to bardzo zamożny człowiek. Cade zaklął pod nosem.

- Del zapewnił mi bezpieczne, stabilne i całkiem szczęśliwe dzieciństwo - warknął. - I wiele mnie przez te wszystkie lata nauczył. Teraz jest stary i chory i nadszedł czas, bym mógł mu się odwdzięczyć. - Wziął ze stołu swój kubek i dopił kawę. - Parzysz wyśmienitą kawę, Tess - powiedział z drażącym uśmiechem. - W czasie przerwy na lunch poszukaj w Internecie firmy Lorimer Inc. Sprawdź mnie i Dela, poznaj trochę faktów. Po pracy zabieram cię na kolację. Będę tu po ciebie punktualnie o szóstej trzydzieści i wtedy wrócimy do tej rozmowy.

## **RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA**

**17**

Uniosła brwi.

- Wydajesz mi polecenia?

- Szybko się uczysz.

- Mam wady, to prawda, ale głupota do nich nie należy.

- Wcale tak nie uważam - powiedział cierpko.

- To dobrze. W takim razie zrozumiesz, dlaczego nie wybiorę się z tobą na kolację. Zegnam, panie Lorimer. Było... interesująco.

- Tak interesująco, że ja wcale nie mam zamiaru się żegnać. Daj spokój, Tess, jesteś wystarczająco bystra, by wiedzieć, że nie zniknę tylko dlatego, że takie masz życzenie. Szósta trzydzieści. W najgorszym razie czeka cię darmowy posiłek w hotelu, przygotowany przez jednego z najlepszych szefów kuchni na wybrzeżu. - Uśmiechnął się. - Poza tym podobno całkiem dobry ze mnie towarzysz podczas tego typu kolacji. A teraz lepiej zacznij się zbierać do pracy, zamiast stać i patrzeć na mnie z otwartą buzią. Nie chciałbym, żebyś się spóźniła.

- Ja nie...

Zbiegł ze schodków, podszedł szybko do samochodu, wsiadł i odjechał z rykiem silnika.

Wyszedł, ponownie jej nie dotknąwszy. Zasługiwał na medal. I wiedział już, jakie będą jego kolejne działania.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Cade zatrzymał samochód na podjeździe Tess. Zjawił się dwadzieścia pięć minut przed czasem.

Zapukał do drzwi. Cisza. Ponownie zapukał, odczuwając w ciele napięcie. Po chwili nacisnął klamkę i ku jego zdziwieniu drzwi otworzyły się. Wszedł do środka i zamknął je za sobą. W tle rozbrzmiewał głos Elli Fitzgerald. W łazience ktoś brał prysznic.

Tess była w domu. Nie uciekła.

Nie rozumiał, dlaczego ma to dla niego aż tak duże znaczenie.

Rozejrzał się. Przez krzesło przerzucone były ubrania; czarna, prosta sukienka, pończochy i elegancka czarna bielizna, na widok której zaczęło mu szybciej bić serce. Oderwał od niej wzrok i przyjrzał się zamiast tego kolorowym dywanikom przykrywającym zniszczoną podłogę z desek sosnowych, i poduszkom, które leżały na zapadniętej kanapie. Prowizorycznie wykonane półki wypełnione były książkami. W pokoju panowała idealna czystość.

Cade pomyślał, że nie widać tu żadnego dowodu na to, by Tess miała dostęp do środków przekazywanych przez Dela, ani żadnych innych większych pieniędzy. Wystrój pomieszczenia wskazywał na to, że zamieszkuje je ktoś, kto utrzymuje się z płacy

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

### 19

minimalnej. Ktoś, kto w żadnym razie nie pozostanie nieczuły na bogactwo Lorimerów.

Płyta skończyła się. Cade przejrzał stojak z innymi płytami. Dostrzegł tam kilka, które należały do jego ulubionych. Zaintrygował go eklektyzm tej kolekcji. Wybrał jedną płytę i otworzył pudełko.

Woda z prysznicza przestała płynąć. Gdy Cade się pochylił, by włączyć płytę, drzwi za nim otworzyły się i usłyszał odgłos bosych stóp na drewnianej podłodze. Odwrócił się.

Tess zapiszczała, przyciskając ręcznik do piersi. Włosy miała owinięte drugim ręcznikiem, ramiona pokryte kropelkami wody, a nogi szczupłe i takie długie... Cade pomyślał, że pragnie jej. Pragnie jej tu i teraz. Natychmiast i bez myślenia o konsekwencjach.

Nie zamierzał czegokolwiek z tym robić. Po pierwsze była wnuczką Dela, a poza tym nie wierzył, że jest taka niewinna, na jaką wygląda. Stawką były zbyt duże pieniądze.

- Przyjechałeś za wcześnie - odezwała się drżącym głosem.

- Pukałem. Drzwi były otwarte.

- Zazwyczaj nie zawracam sobie głowy ich zamykaniem. Ale chyba powinnam, skoro ty się kręcisz po okolicy.

- Tess...

- Nie zbliżaj się do mnie!

- Kiedyś, niedługo, w końcu mi powiesz, dlaczego tak bardzo się mnie boisz - rzekł. - Zarezerwowałem nam stolik na siódmą. I choć wyglądasz



**SANDRA FIELD**

teraz czarująco, to jednak sam ręcznik na tę okazję nie wystarczy. '

Serce nadal mocno waliło jej w piersi. Jasne, przestraszył ją. Ale chodziło o coś jeszcze. W jasnoszarym garniturze, niebieskiej koszuli i jedwabnym krawacie Cade wyglądał onieśmielająco wytwornie i niepokojąco męsko. Nie wspominając już o tym, że seksownie, ale tego słowa unikała niczym zarazy.

A ona była niemal naga.

- Skoro Del Lorimer to mój dziadek, ty jesteś w takim razie moim wujkiem. - Fakt ten Tess uświadomiła sobie dopiero pięć minut po tym, jak Cade odjechał rano spod jej domku.

- Jestem adoptowanym synem Dela - odparł szorstko. - Z twoim dziadkiem nie łączą mnie więzy krwi. Ani z tobą. - I bardzo dobrze, pomyślał, zważywszy na to, jak szalały jego hormony.

Adoptowany. Brak więzów krwi. Ale nie był on także jej przeznaczeniem, pomyślała Tess z nagłą wściekłością. Był dla niej po prostu nieznanym.

Niestety jej myśli na tym nie poprzestały. Ponieważ dorastała w środowisku, gdzie niczemu i nikomu nie mogła ufać, zawsze starała się być uczciwa wobec samej siebie. I jeśli miała być teraz uczciwa, to na wieść o tym, że Cade'a Lorimera nie łączą z nią więzy krwi, poczuła głównie ulgę, a zaraz potem ogromny niepokój, wywołany konsekwencjami tego uczucia.

Nieważne, kim był Cade. Dla niej seks po prostu nie istniał i już.

Ciesząc się, że on nie może czytać w jej myślach, rzekła cierpko:

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**21**

- A więc jesteś adoptowany. Skoro ja jestem odnalezioną po latach wnuczką, to czy nie obawiasz się o to, że zajmę twoje miejsce?

- Nie - odparł zimno.

Spojrzała mu w oczy z milczącym wyzwaniem.

- Na krześle mam ubrania-rzekła.-Odwróć się. Oderwał spojrzenie od jej jedwabistych ramion i uczynił to, co mu kazała.

- Aha, nie wybieram się na kolację w ręczniku. Włożę sukienkę. Jedyną, jaką mam, więc jeśli się okaże, że jest poniżej twojego poziomu, to trudno.

- Wyglądałabyś ślicznie nawet w worku.

- Pan Cade Pochlebca Lorimer - odparowała, biorąc z krzesła swoje rzeczy i przytrzymała je przed sobą niczym tarczę.

Cade poczuł nagły gniew i odwrócił się.

- Mówię poważnie. Popatrz w lustro, na litość boską, jesteś niezwykle piękną kobietą.

- Jestem za chuda i mam beznadziejne włosy. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Szczupła, nie chuda - powiedział przeciągle. - Choć trzeba przyznać, że masz rację w kwestii włosów. Ale wystarczy je dobrze obciąć i będzie super.

- O co ci chodzi? Jeśli pieniądze nie działają, to próbujesz pochlebstw?

- Ale z ciebie tygrysyca. Syczysz i fukasz, gdy tylko ktoś się do ciebie zbliży.

- Tymczasem ty jesteś niczym pantera! Elegancki i niebezpieczny.

Wcale nie miała zamiaru mówić tego na głos.

**SANDRA FIELD**

- No i kto jest tu teraz pochlebcą? Ubierz się i wysusz tę swoją czuprynę, bo jeszcze się spóźnimy. Popatrzyła na niego gniewnie, po czym udała się do łazienki, zamykając za sobą głośno drzwi. Włączyła suszarkę. Nie miała czasu obciąć włosów, ale zamierzała użyć tuszu i cieni do powiek. Dla dodania sobie odwagi, pomyślała, biorąc do ręki szczotkę. Czyż jednym z wielu powodów, dla których zgodziła się na tę kolację, nie był prosty fakt, że ucieczka to tchórzostwo?

W ciągu kilku ostatnich lat zbyt często uciekała.

Kiedy Tess wróciła do salonu, Cade obejrzał ją sobie niespiesznie. Czarna sukienka miała prosty krój. Do niej włożyła czarne szpilki. Włosy miała upięte w wysoki kok, usta zaś kusząco malinowe.

- Pięknie to za mało powiedziane-rzekł.-Twój widok zapiera mi dech w piersiach.

Żywiej zabiło jej serce.

- Sukienkę kupiłam na wyprzedaży - odparła chłodno. - A buty w lumpeksie. Mam tylko nadzieję, że ich pierwsza właścicielka nie będzie akurat jeść kolacji w tym hotelu.

- Założę się, że nie wyglądała w nich tak dobrze jak ty.

- Jesteś zbyt uprzejmy.

Tess wyjęła z szafy biały moherowy sweterek, zarzuciła go na ramiona i udała się w stronę drzwi. Dziesięć minut później siedzieli w hotelowej sali restauracyjnej przy stoliku pod oknem, z którego

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

23

rozpościerał się widok na ocean. Starając się nie wpadać w panikę na widok całej flotylli srebrnych sztućców, Tess wzięła głęboki oddech i przeszła do ofensywy.

- Wasza firma, Lorimer Inc., jest właścicielem tego hotelu. I wielu innych na całym świecie, stanowiących sieć luksusowych hoteli DelMer.

- Del ma dość rozbuchane ego. Spodobał mu się pomysł połączenia w nazwie swego imienia i nazwiska. A więc go sprawdziłaś.

- Owszem. I jego adoptowanego syna także. Głupia bym była, gdybym się z nim nie spotkała, prawda? Bogaty, starszy pan, marzenie każdej kobiety.

- Koniec z butami z lumpeksów.

- Koniec z najtańszymi rajstopami. - Kelner rozłożył przed nią menu. - Gdybym dysponowała pieniędzmi Dela, mogłabym kupić sobie cały sklep.

- To prawda - przyznał Cade. - Lubisz martini? Nigdy nie próbowała.

- Oczywiście.

- Z lodem czy bez?

- Z lodem. Mogłabym kupić taki samochód jak twój.

- Żeby tylko jeden.

Zmrużyła oczy. Zachowywała się jak najbardziej prostacka łowczyni posagów, a on w ogóle nie reagował. Właściwie to się z niej śmiał.

- Po śmierci dziadka odziedziczyłabym mnóstwo pieniędzy. Wystarczająco, bym mogła kupić sobie diamentowe kolczyki i wybrać się w rejs dookoła świata.

**SANDRA FIELD**

- Lorimer Inc. jest właścicielem floty statków wycieczkowych. Mogłabyś sobie jakiś wybrać. Prywatna kabina, różne różności. Jestem pewny, że do tego czasu znalazłabyś już jakieś ładne diamenty. Nigdy nie podobały jej się diamenty. Za zimne, za krzykliwe.

- Szmaragdy pasowałyby do moich oczu - rzuciła marzycielskim tonem.

- Doskonały wybór... Zdecydowałaś się już na przystawkę?

Menu było w języku włoskim z angielskim tłumaczeniem pod każdą potrawą. Kiedy Tess miała jedenaście lat, przez rok mieszkała w Rzymie razem z Corym i Opal, swoją niesforną matką.

- *Poproszefegato grasso al mango*. A jako danie główne *stufato di pesce*. - Najdroższe pozycje na danych stronach. - Jak tam zdrowie twojego ojca? Wspomniałeś, że miał zawał.

- Och, podejrzewam, że przed nim jeszcze wiele lat życia. Możliwe, że na spadek będziesz musiała trochę poczekać.

- A może ten spadek, podobnie jak rzekoma pomoc finansowa dla mnie, w ogóle nie istnieje? - odparowała. - Skoro, jak twierdzisz, naprawdę jestem z nim spokrewniona, zawsze mogłabym zgłosić się do prasy. „Wnuczka pozbawiona swoich praw”, już widzę te nagłówki, a ty?

Kelner teatralnym gestem postawił na stole martini i przyjął od nich zamówienie. Tess nie zносиła oliwek. Uniosła oszronioną szklanekę i pociągnęła spory łyk. I natychmiast się skrzywiła.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

25

- To płyn przeciw zamarzaniu!

- Twoje pierwsze martini? - zapytał niewinnie Cade.

- Nie podają ich w barach szybkiej obsługi. I już rozumiem dlaczego: kto miałby ochotę jeść oliwki marynowane w glikolu etylenowym?

Cade przywołał kelnera, poprosił o brandy i rzekł:

- Del także nie znosi martini. I uwielbia ocean.

- Naprawdę? Jak miło. Wiesz, skoro rzekomo wspomaga mnie finansowo od dnia moich narodzin, jest mi winien całkiem sporą sumkę. - Uśmiechnęła się do Cade'a, trzepocząc wytuszowanymi rzęsami. - Lepiej poszukam sobie dobrego prawnika.

- Chcesz wiedzieć, czym się dziś zajmowałem? Przechadzałem się po wsi i wypytywałem o ciebie. Ludzi, którzy cię znają od jedenastu miesięcy. - Z zadowoleniem dostrzegł, że wyraz jej twarzy uległ gwałtownej zmianie. Cade ze spokojem kontynuował: - Zgodzisz się ze mną, że tubylcy nie są skorzy do pochlebstw. A jednak opisali cię jako osobę, na której można polegać, uczciwą, oszczędną, pracowitą. Lubisz samotne spacery brzegiem morza. Rzadko kiedy wybierasz się na ląd. Nie masz przyjaciół. Nie urządzasz głośnych imprez. Zero mężczyzn.

Tess uchwyciła się krawędzi stołu.

- Plotkowałeś na mój temat? Jak śmiałeś! A tak w ogóle to czemu by mieli z tobą rozmawiać? Tubylcy są bardzo dyskretni.

- Przed laty sporo wydałem na to, by kupić dziewięćdziesiąt procent tej wyspy. Przekształciłem ją w rezerwat przyrody, by ochronić przed dziką

**SANDRA FIELD**

rozbudową. Jedyne ustępstwo było takie, że wybudowany zostanie ten hotel. Tak więc wyspiarze mnie kochają. Możesz więc przestać zgrywać łowczynię spadków, na mnie to nie działa. Skoro wyspiarze twierdzą, że jesteś uczciwa, mnie to wystarczy. Na razie, dodał w myślach.

- Nigdy nie zobaczyłam ani centa z pieniędzy twojego ojca - oświadczyła z wściekłością Tess.

- To następny punkt na mojej liście - odparł Cade. Pojawił się kelner z przystawkami. - Rozmawiałem dzisiaj z Delem. To uparty, zrzędlivy staruszek, który lubi wszystko kontrolować i twierdzi, że zapodział gdzieś raport detektywa...

- Nie widziałeś go?

Na jej twarzy malowało się uczucie ulgi.

- Nie. Ale udało mi się wyciągnąć od Dela, że odkąd sześć lat temu zmarł twój ojciec, pieniądze wyprowadzała z konta twoja matka. Opal Ritchie. Mogę jedynie zakładać, że wcześniej czynił to Cory.

Tess zamknęła na chwilę oczy. Opal i Cory. Jej rodzice. Cory, nieobliczalny w swych atakach wściekłości i zwidach narkotykowych. Opal, dzika, samowolna, której za nic nie można było ufać. Te pokoje, pomyślała. O Boże, te okropne pokoje...

- Co się stało? - zapytał Cade.

Kiedy otworzyła oczy, z powrotem znalazła się w eleganckiej sali restauracyjnej.

- Nic - odparła beznamietnie i z nadludzkim wysiłkiem wzięła się w garść. Napiła się brandy, która okazała się przepyszna. A sztuce wyglądały już nieco mniej onieśmielająco. Wybrała taki sam

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

27

widelec, jakiego używał Cade, i nabiła na niego kawałek mango. - W domku nazwałeś mnie kłamczuchą.

- Nie powinienem był - odparł szorstko. Wciąż miał wiele pytań, jeśli chodzi o tę ponętą i enigmatyczną Tess Ritchie.

- Nadal żałujesz, że nie mieszkam tysiące kilometrów od Dela, prawda? Ja też. Ale sześćdziesiąt kilometrów to też sporo. Ponieważ nie obchodzą mnie pieniądze Lorimerów. Jego ani twoje. Lubię swoje życie na tej wyspie i nigdzie się stąd nie ruszam. Możesz powiedzieć mojemu dziadkowi, że jestem mu wdzięczna za to, że starał się mnie wspierać. To nie jego wina, że nigdy nie otrzymałam żadnych pieniędzy. Ale teraz jest już za późno. Niepotrzebne mi jego wsparcie.

W zielonych oczach malowała się szczerłość. Cade z niepokojem przekonał się, że pragnie jej zaufać. W swoim życiu ufał tylko jednej kobiecie, Selenie, swojej matce. Ale Tess nie była szczerą, prostolinijną Seleną. Tess była tajemnicza, wybuchowa i nieobliczalna.

Zaufać jej? Byłby głupcem, otumanionym przez parę szmaragdowozielonych oczu.

Miał jeszcze jednego asa w rękawie i postanowił użyć go właśnie teraz.

- Del powiedział mi dziś coś jeszcze: że detektywowi nie udało się znaleźć niczego, jeśli chodzi o rok, w którym skończyłaś szesnaście lat. Rok po śmierci twego ojca. Co się wtedy z tobą działo?

Tess zrobiło się zimno. Zaczęło jej dudnić



**SANDRA FIELD**

w uszach. Pomyślała desperacko, że nie może znowu zemdleć. Nie po raz drugi tego samego dnia. Wsunęła widelec do ust i skoncentrowała się na gryzieniu. Równie dobrze mogłaby jeść tekturę. Przez ponad dwa miesiące spała okryta tekturą.

Cade przyglądał jej się uważnie, myśląc intensywnie. Tess to kobieta, której nieustannie towarzyszy strach. Co takiego zrobiła - albo co jej się przytrafiło - kiedy miała szesnaście lat, że na samo wspomnienie bladła jej twarz i drżały dłonie? Od momentu przybycia na wyspę stanowiła wzór do naśladowania, jeśli chodzi o prowadzenie się, ale co się działo wcześniej?

- Jesteś na bakier z prawem? - zapytał ostro.

- Nie. - Ale wzrok miała spuszczone, zaś w głosie brak było przekonania.

Świetnie, pomyślał. Możliwe, że sam się zajmę szperaniem w przeszłości. Del lubi myśleć, że to on 'dzierży ster, ale w tym przypadku to ja wszystko kontroluję.

- Dobrze mówisz po włosku - rzucił mimochodem.

- Kiedy miałam dwanaście lat, to przez rok mieszkałam w Rzymie. Znam także niemiecki, holenderski, francuski i trochę hiszpański. Jak widzisz, europejskie wychowanie ma swoje zalety.

- Ulubiony malarz?

- Van Gogh. Nie da się mieszkać w Amsterdamie i nie kochać jego prac. Zaraz po nim Rembrandt i Vermeer. Lubię także sztukę średniowieczną, mydło lawendowe i pizzę z anchois.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

29

- Na jakiej uczelni studiowałaś?
  - Istnieją inne sposoby na zdobycie wykształcenia - odparła nerwowo.
  - Gdzie mieszka teraz twoja matka? Upuściła widelec na stół.
  - Nie mam pojęcia.
  - Zdenerwowałem cię.
  - Jesteś w tym dobry.
  - Zauważyłem. Zamelduję się w hotelu i skontaktuję jeszcze dziś z Delem. Jutro rano pojedziemy do niego. W niedziele i poniedziałki biblioteka jest nieczynna, sprawdziłem.
  - Jestem pewna, że sprawdziłeś. Nigdzie nie jadę. Nie ma sensu się teraz kłócić, pomyślał Cade. Ale przynajmniej na jej policzki wrócił kolor.
- Popijali espresso, kiedy zadzwoniła jego komórka.
- Przepraszam cię - rzekł i wyjął z kieszeni telefon. - Lorimer - warknął.
- Tess wyprostowała się, próbując się odprężyć. Za pół godziny znajdzie się w domu, zaniknie za sobą drzwi i jej życie powróci do spokojnej normalności.
- Spokój był tym, czego jej było trzeba. Spokój, porządek i kontrola.
- Zwróciła uwagę na to, co mówi Cade.
- Co takiego? Bardzo źle? Jesteście w szpitalu. Okej, za pięć minut wsiadam do samochodu. Do zobaczenia jutro, panie doktorze. Dziękuję.
- Włożył telefon z powrotem do kieszeni. Twarz miał pobladła, usta zaciśnięte.
- Del miał kolejny zawał - rzekł. - Według jego

**30**

**SANDRA FIELD**

lekarza niegroźny. - Kiwnął na kelnera. - Zapłacę rachunek i jedziemy.

A więc Cade kochał swego przybranego ojca, pomyślała Tess i poczuła, jak ściskają w gardle. Cory jej nie kochał. Nigdy.

A gdyby Del Lorimer miał w nocy kolejny zawał i zmarł? Nigdy by go nie poznała. Nigdy by się nie dowiedziała, czy to rzeczywiście jej dziadek. I nie przekonała, czy jest taki sam, jak Cory, czy zupełnie inny.

Cade powiedział przed chwilą, że jedziemy. M y jedziemy. Nie podobało jej się to, że wziął za pewnik fakt, iż z nim pojedzie.

Wybór należał tylko i wyłącznie do niej.

Zostać albo jechać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przeprawa promowa trwała krótko, szybko minęła też jazda samochodem. Towarzyszyła jej cisza, bynajmniej nie relaksująca. Tess poczuła ulgę, kiedy się zatrzymali na parkingu przed imponującym budynkiem z cegły.

- Szpital jest bardzo nowoczesny - powiedział obojętnie Cade, idąc w stronę wejścia. - Del wspomógł go finansowo dwa lata temu, po śmierci mojej matki.

- Och... Przykro mi, że twoja matka nie żyje.

- Del jest bez niej zagubiony - odparł krótko, otwierając drzwi.

A ty, pomyślała, czy kochałeś ją równie mocno, jak widać, że kochasz Dela?

Wtedy, ku jej zdziwieniu, Cade wziął ją za rękę. Serce zaczęło jej bić z szokującą prędkością. Ściskanie w żołądku przybrało na sile i nie mogła się już tego wypierać. To pożądanie, pomyślała bezradnie. Nigdy w życiu go nie czuła, a mimo to rozpoznawała to uczucie, jakby znała je od zawsze. Jak to możliwe?

Gdy wyszli z windy, dyżurna pielęgniarka uśmiechnęła się do Cade'a.

- Sala numer dwieście cztery - rzekła. - Odpoczywa teraz.

**SANDRA FIELD**

- Dziękuję. Przed drzwiami zawahał się, przygotowując się w duchu na to, co może za nimi zobaczyć.

Tess próbowała uwolnić swoją dłoń. Ale jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej i nie chcąc robić sceny, nie miała innego wyjścia, jak wejść razem z nini. Stojąc obok niego, pełna napięcia, Tess spojrzała na leżącego w łóżku mężczyznę.

Del Lorimer spał. Automatycznie zarejestrowała gęste, siwe włosy, haczykowaty nos, wysunięty podbródek i zmarszczki człowieka, który żył pełnią życia.

W niczym nie przypominał Cory'ego.

Tess przeniosła spojrzenie na Cade'a i z zaskoczeniem ujrzała mężczyznę pozbawionego wszelkich uczuć. Mięśnie miał napięte, usta zaciśnięte, a z oczu nie dało się niczego wyczytać. Odsunęła się od niego z niechęcią, tak że ich ramiona już się ze sobą nie stykały. Myliła się: Cade wcale nie kochał swego przybranego ojca.

W zasadzie to ucieszyła się, że widać to było tak wyraźnie; łatwiej jej było zlekceważyć go jako bezwzględnego intruza, który ingerował w jej życie, czego skutków nie była w stanie przewidzieć.

W drzwiach pojawił się odziany w biały fartuch lekarz. Cade podszedł do niego. Rozmawiali przez chwilę ściszonymi głosami.

- W zasadzie możemy iść - rzucił następnie w przestrzeń. - Del będzie spał przez całą noc, nie ma sensu tu siedzieć.

Tess jeszcze raz popatrzyła na mężczyznę leżące-

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

### 33

go nieruchomo na łóżku. Następnie wyszła razem z Cade'em na cichy, nieskazitelnie czysty korytarz. Kwadrans po wyjściu ze szpitala Cade zwolnił przy dwóch imponujących kamiennych kolumnach i skręcił w podjazd, który wił się pomiędzy sztywnymi sosnami i całym mnóstwem rododendronów. Kamienna rezydencja Dela szczyciła się okazałymi białymi kolumnami. Miała ogromne kominy oraz wypielegnowane ogrody, grabione, przycinane i pielone tak starannie, że Matka Natura z pewnością nie była tym zachwycona.

Tess od razu się to nie spodobało.

Odezwała się po raz pierwszy, odkąd wyszli ze szpitala:

- Jutro zawieziesz mnie do domu.

- Możesz spać w zachodnim skrzydle - rzekł spokojnie. - Będziesz słyszeć przez okno morze.

- Jutro - powtórzyła z naciskiem.

Bez względu na to, jakie było jej pochodzenie, nauczyła się walczyć o swoje, pomyślał Cade, obserwując, jak nocne cienie tańczą po jej twarzy. W dolnej części jej szyi widać było delikatne pulsowanie krwi. Zapragnął nagle położyć tam głowę, zamknąć oczy i pozwolić, by otulało go ciepło jej ciała.

Dość tego, nakazał sobie w duchu.

- Chodźmy - rzucił, po czym wysiadł z samochodu.

Kiedy otworzył wielkie dębowe drzwi, po marmurowej podłodze w ich stronę zaczęły biec cztery duże psy, szczekając z radosnym podnieceniem.

**SANDRA FIELD**

Z okrzykiem przerażenia Tess schowała się za Cą-de'a. *Alejka, warczący pies... odgłos strzału.*

- Leżeć! - polecił im Cade i cała czwórka uspokoiła się. Odwrócił się. - Boisz się psów, Tess?

- Ja... tak, boję się - wykrztusiła. Zarumieniła się i puściła jego rękaw.

- Myślały, że to Del.

- Nie obchodzi mnie, co myślały, po prostu trzymaj je z dala ode mnie.

- Zostałaś pogryziona w dzieciństwie? - zapytał mimochodem, nakazując gestem psom, by zostały na dole, i prowadząc Tess po szerokich, imponujących schodach.

- Tak. Pogryziona. Tak.

Cade uznał, że oskarżenie ją o kolejne kłamstwo doprowadziłoby do nowej kłótni. A nie miał wątpliwości, że skłamała. Znowu. Otworzył czwarte z kolei drzwi.

- Pokój Różany - rzekł z lekką ironią w głosie. - Moja matka pod wieloma względami była konserwatywna.

Bogato zdobione mosiężne łóżko, zbyt dużo marszczonego perkalu, olbrzymi różowy dywan, a na gzymsie kominka bukiet żywych róż.

- Zmieściłby się tu mój cały dom - stwierdziła Tess.

Cade otworzył szufladę w komodzie i wyjął z niej koszulę nocną.

- Ręczniki i szczoteczkę do zębów znajdziesz w łazience - powiedział szorstko. - Gdy rano będziesz gotowa, zejdź na śniadanie.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

35

Koszula, uszyta z lejącego się zielonego jedwabiu, prawdopodobnie kosztowała więcej niż jej cała garderoba. Gdy Tess brała ją ostrożnie od niego, przeskoczyła między nimi iskra. Tess odskoczyła z nerwowym śmiechem, po czym rzuciła koszulę na łóżko. Cade, tak jakby nie był się w stanie powstrzymać, złapał ją za ramiona. Próbowwała uwolnić się z jego uścisku.

- Puść mnie!

- Jesteś tak piękna, że nie potrafię utrzymać rąk z dala od ciebie.

Zaczęły się w niej budzić uczucia, jakich jeszcze nigdy nie miała okazji doświadczyć. Poczowała słabość w kolanach. Serce waliło jak młotem. Z całej siły odepchnęła od siebie Cade'a.

- Jeśli przywiozłeś mnie tutaj po to, by uwieść, trafiłeś na niewłaściwą kobietę. Puść mnie, Cade!

Proszę...

Cade puścił ją.

- Ty też to czujesz. Ale z jakiegoś powodu z tym walczysz.

- Niczego nie czuję! A może twoje ego jest tak rozbuchane, że nie potrafisz pogodzić się z odmową?

Tygryś wróciła.

- Tess, umiem odczytać sygnały. Wrócimy do tego tematu rano. Dobranoc.

Tess zamknęła za nim drzwi na klucz, po czym rzuciła się na łóżko. Nigdy dotąd nie знаła kogoś takiego jak Cade Lorimer.

Kiedy obudziła się rano, odgłos fal mieszał się z uderzającymi o parapet kroplami deszczu.



**SANDRA FIELD**

Usiadła na łóżku i dostrzegła z niepokojem, że na podłodze leży koperta, którą wsunięto przez szparę pod drzwiami.

Otworzyła ją ostrożnie, po czym rozłożyła arkusz papieru welinowego.

*Cały dzień spędzę w szpitalu. Gospodyni poszuka ci czegoś do ubrania, psy natomiast pozostaną w swoich budach. Cade.*

Tess cicho otworzyła drzwi, rozejrzała się po pustym korytarzu i podniosła z podłogi stosik ubrań.

Szorty, T-shirt i sandały, które wyglądały na nowe.

Ubrała się szybko i zeszła na dół na śniadanie. Resztę dnia spędziła w bibliotece, czytając i wsłuchując się w deszcz. W kominku trzaskały brzoźowe polana. Ale ku swej irytacji przekonała się, że od popołudnia nasłuchuje także odgłosu samochodu Cade'a.

. Pragnęła, by zawiózł ją do domu. To jedyny powód, dla którego tak bardzo interesował ją jego powrót.

Wstała, zaczęła chodzić tam i z powrotem, żałując, że pada deszcz i nie może wyjść na dwór. Wtedy dostrzegła na ścianie kolekcję oprawionych w ramki dyplomów. Harvard, Londyńska Szkoła Ekonomii. Litery tańczyły jej przed oczami. Wszystkie dyplomy należały do Cade'a.

Upokorzenie nie było dla Tess nowym uczuciem, jednak jeszcze nigdy nie czuła go aż tak boleśnie.

Ona nie skończyła nawet szkoły średniej.

Co gorsza, była córką drobnego oszusta i jego pozbawionej skrupułów kochanki.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

37

Nie miała szans u Cade'a Lorimera. Co oczywiście nie znaczy, by miała na to ochotę.

Miłą odmianą okazała się kolacja, mimo że Tess nie miała apetytu. Ale kiedy zrobiła się dziewiąta, a Cade'a nadal nie było, zeszła do kuchni. Pomyślała z irytacją, że będzie musiała spędzić w tym okropnym domu jeszcze jedną noc. Przygotowała sobie kubek gorącej czekolady, po czym pociągnęła próbny łyk.

Drzwi za nią otworzyły się.

- Masz czekoladę na brodzie - rzekł Cade. Spiorunowała go wzrokiem.

- Ciebie też miło widzieć.

- Muszę się napić. Czegoś mocniejszego niż gorąca czekolada.

- Jak się czuje Del? - zapytała. I ku swemu zdziwieniu przekonała się, że naprawdę chce się tego dowiedzieć.

- Jest marudny jak niedźwiedź w klatce. Wraca do domu jutro po południu. Czyje ubrania masz na sobie?

- Wnuczki kamerdynera.

Spodenki były nieco za krótkie, a T-shirt za mały. Cade bardzo się starał nie patrzeć na rysujące się pod koszulką piersi, zresztą bardzo kształtne. Otworzył lodówkę, wyjął puszkę piwa i otworzył ją, po czym pociągnął długi, spragniony łyk.

- Szpitalne jedzenie jest poprostu okropne, awo-da w kranie smakuje jak czysty chlor - oświadczył.

Usiadł na taborecie przy blacie i rozpiął górny guzik koszuli. Tess pomyślała niechętnie, że wygląda na zmęczonego.

**SANDRA FIELD**

Przez dłuższą chwilę milczeli.

- Nadal pada? - zapytała uprzejmie, gdy milczenie trwało zbyt długo.

- Jutro rano ma przestać. - Cade pociągnął kolejny łyk piwa. - Co porabiałaś przez cały dzień?

- Czytałam w bibliotece. - Dopiła czekoladę, po czym rzekła z napięciem: - Jeśli nie będziesz mógł mnie rano odwiedzić do domu, to jestem pewna, że w tym domu wielkim jak stodoła chowa się gdzieś szofer. Poproszę go, by mnie odwiózł. Dobranoc.

- Chwileczkę!

Z gniewem spojrzała w dół. Jego palce - eleganckie palce - trzymały w uścisku jej nadgarstek.

- Puść - rzekła z wściekłością. - Nie jestem w nastroju na zabawy w stylu macho.

- Del zjawi się w domu dopiero po południu, a chce cię poznać, nie możesz więc wcześniej wyjechać.

A w obecnym stanie nie powinien się denerwować:

- Powiedziałeś mi, że tu jestem? Że się z nim spotkam? - zapytała podniesionym głosem.

- Oczywiście, że tak. A z jakiego innego powodu miałybyś być tutaj?

- A jak mam według ciebie wyjechać? Nie mam samochodu, nie kursuje tu żaden autobus, a na łapanie stopa w deszczu nie mam ochoty!

Cade wstał, nadal trzymając jej nadgarstek.

- Spotkasz się z nim, Tess. Nie musisz rzucać mu się na szyję. Ale, na Boga, będziesz się zachowywać uprzejmie.

- Czy to rozkaz? - warknęła. - Cóż, hip hip hura!

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

### 39

W jej oczach płonął ogień. Nie namyślając się długo, Cade pocałował ją mocno, dając upust wzburzającym w nim w ciągu ostatnich dwóch dni emocjom. Po chwili odsunął się z mocno bijącym sercem.

- Pragnąłem to zrobić od chwili, gdy zobaczyłem, jak biegniesz przez plażę - warknął. - Będziesz tu, kiedy Del wróci do domu, i będziesz zważać na słowa. Jeśli jesteś choć w połowie taka, za jaką cię uważają wyspiarze, nie chciałabyś mieć na sumieniu śmierci staruszka.

Jego pocałunek, tak nieoczekiwany, tak pełen mocy, przeszył ją niczym błyskawica. Buzowała w niej adrenalina. Wydarła rękę z jego uścisku i wybuchnęła:

- To ty mnie tu sprowadziłeś, co z twoim sumieniem?

- Moje sumienie to moje zmartwienie. Po prostu dobrze się jutro zachowuj.

- Nie mów mi, jak mam się zachowywać, mam dwadzieścia dwa lata, a nie dziesięć - odparowała.

Aż ją korciło, by rzucić w niego pustym kubkiem. Zamiast tego odstawiła go głośno na blat i odwróciła się, by wyjść. Nim jednak zdążyła to zrobić, na jej ramieniu zacisnęła się dłoń Cade'a.

- Nie tylko mówię ci, jak masz się zachowywać, ale oczekuję, że tak właśnie zrobisz. Jasno się wyrażam?

- Nie jestem twoim pracownikiem, którego możesz zwolnić, kiedy przyjdzie ci na to ochota!

- Nie - powiedział lodowato. - Jesteś wnuczką Dela. - Po czym ją puścił.

**40**

**SANDRA FIELD**

Czy naprawdę była spokrewniona z mężczyzną, którego widziała w szpitalu? A może to jakaś pułapka? Nie przychodziła jej do głowy żadna odpowiedź. Tess, wściekła zarówno na Cade'a, jak i na siebie, wymaszerowała z kuchni. Kiedy wbiegała po schodach, uświadomiła sobie, że wyciera mocno usta, jakby starała się wymazać pocałunek, który wzbudził w niej ogień i gniew.

Nic dziwnego, że nie wiedziała, co powiedzieć. Nic dziwnego, że uciekła.

Tego wieczoru także zamknęła drzwi sypialni na klucz.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Kiedy nazajutrz w porze lunchu w końcu przestał padać deszcz, Tess miała paskudny nastrój. Pomyślała, że oszaleje, jeśli gdzieś się nie przejdzie. Nie znosiła przebywać w zamkniętych pomieszczeniach.

Wyszła głównymi drzwiami. Głęboko oddychając rześkim powietrzem, zaczęła iść wąską ścieżką, która jak miała nadzieję, wiodła do oceanu.

Ścieżka kończyła się przy ustronnej zatoczce otoczonej skałami. Tess szybko zrzuciła pożyczone sandały i zanurzyła stopę w wodzie. Zimna, ale nie aż tak bardzo. Rozejrzała się. Nie było nikogo w zasięgu wzroku, a Cade miał wrócić dopiero późnym popołudniem.

Rozebrała się do bielizny i chichocząc wbiegła do wody. Cudownie, pomyślała po chwili, kładąc się na plecach i unosząc na wodzie. Obserwowała bezkresne, błękitne niebo.

Cade przywiózł Dela do Moorings, po czym obiecał, że za jakąś godzinę przyprowadzi do niego Tess. Następnie ruszył na jej poszukiwanie.

Nie było jej ani w bibliotece, ani na przeszklonej werandzie, ani w sypialni. Czarna sukienka wisiała w szafie, więc raczej nie wyjechała.

**SANDRA FIELD**

Plaża, pomyślał. Tam na pewno poszła. A jeśli nie tam, to gdzie miał jej szukać? '

Udał się pospiesznie do swojego pokoju, przebrał w strój sportowy i pobiegł w dół ścieżki. Było wyjątkowo ciepło jak na tę porę. Kiedy dobiegł do plaży, zdążył się już spocić.

Na piasku leżał niewielki stosik ubrań, poza tym plaża była pusta.

W pobliżu skał, w wodzie, dostrzegł głowę. Tess podskakiwała na falach, nurkując i rozpryskując wodę. Ulgę natychmiast zastąpił gniew.

Zawołał ją. Pomachała mu i nawet z takiej odległości Cade widział, że się śmieje. Gniew przerodził się w czystą wściekłość.

Przebiegł przez plażę, a adidas zapadały mu się w piasku. Następnie zaczął przeskakiwać z kamienia na kamień wzdłuż długiej granitowej wychodni. Kiedy znalazł się na równym poziomie z Tess, zawołał:

- Podpłyn bliżej, wyciągnę cię!
- Popłynę z powrotem na plażę i tam się spotkamy.
- Rób, co ci każę. Inaczej wskoczę i cię wyłowię. Fala omyła jej nagie ramiona. Zaśmiała się perliście.
- Jest cudowny dzień! Dlaczego jesteś taki zły?
- Bo wystarczyłaby jedna większa fala i rozbiłabyś się o te skały.

Gdy dotarła do niej kolejna fala, Tess zagapiła się i do jej ust wlała się słona woda. Kaszląc i plując, podpłynęła w stronę kamieni i poczekała chwilę, kiedy tafla wody była gładka. Wtedy podciągnęła się w stronę wyciągniętych rąk Cade'a.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

43

Uniósł ją bez żadnego wysiłku. Stała na chropowatym granicie i potrząsnęła głową jak pies. Miała na sobie jedynie skąpy czarny stanik i czarny dół od bikini. Cade wziął ją w ramiona i poszukał jej ust. Były zimne, mokre i słone; wpijając się w nie mocno, nie był aż taki rozgniewany, by nie wyczuć, jak jej ciało nagle sztywnieje i zupełnie nie reaguje na jego dotyk.

Miał w sobie dość silnej woli, by zapanować nad swym pocałunkiem, by uczynić go bardziej czułym, w nagrodę zaś poczuł jej dłonie, przesuwające się po jego torsie. Ciało Tess nie było już tak sztywne. Jej pierwsza nieśmiała reakcja przyprawiła go o bicie serca.

Tak bardzo jej pragnie!

Objęła rękami jego szyję i Cade poczuł na wargach niepewny dotyk jej języka. Namiętnie przesunął dłoń po jej plecach, po czym objął dłońmi nagie biodra.

Tess zadrżała, ogarnięta strachem. Oderwała od niego swe usta, ze wszystkich sił starając się zamaskować ogrom buzujących w niej emocji.

- Nie bój się - powiedział Cade. - Owszem, pragnę cię, nie da się tego ukryć. Ale nie skrzywdzę cię, przyrzekam.

Drżała, gdyż zniknęło to cudowne, płynące z uścisku Cade'a ciepło.

- Zimno mi - wyszeptała. - Muszę wracać do domu.

- Tess, pragnęłaś mnie równie mocno, jak ja ciebie.



**SANDRA FIELD**

Nie mogła zaprzeczyć. Próbując więc odzyskać kontrolę, rzekła:

- Jeśli mam poznać dziś Dela, to pod jednym warunkiem: już nigdy więcej nie możesz mnie tknąć. Ani całować. Obiecujesz?

-Nie.

Zatrzepotała rzesami. Dostrzegł, że są mokre.

- Mogę jedynie obiecać, że nigdy nie uczynię niczego wbrew twojej woli.

- To jawna manipulacja!

- Czyżby? Zastanów się nad tym. Przygryzła dolną wargę.

- Lepiej wracajmy - powiedział szorstko. - Nikt ci nigdy nie powiedział, żebyś nie pływała w poje-  
dynkę? To jest ocean, a nie podmiejski basen.

Pochylił się i wziął ją na ręce.

- Postaw mnie - rzekła stłumionym głosem. Ale Cade ruszył już w stronę plaży, przechodząc  
ostrożnie z kamienia na kamień.

- Granit jest ostry, a ty nie masz butów. Czyli koniec dyskusji.

Kiedy dotarli na plażę, Cade postawił ją bezceremonialnie na piasku obok jej ubrań.

- Ubierz się. W domu poszukam ci czegoś suchego.

Ubierając się, rzekła z rozdrażnieniem.

- Miałeś wrócić później. Uśmiechnął się z przymusem.

- Szpital nie mógł się doczekać, by pozbyć się Dela. Odpoczywa teraz w domu. Pójdziemy do niego,  
kiedy już doprowadzisz się do porządku.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

45

- Nie mam zamiaru spotkać się z nim, mając na sobie T-shirt za mały o dwa rozmiary!

- No to będziesz musiała włożyć tę czarną sukienkę. - Cade uśmiechnął się, ukazując białe zęby. -

Chyba że wolisz któryś z moich T-shirtów, cztery rozmiary za duży.

Godzinę później Tess była gotowa. Uznała, że jest zbyt wystrojona, postanowiła więc zdjąć kolczyki i włosy zostawić rozpuszczone. Narzuciwszy na ramiona sweterek, ruszyła na poszukiwanie Cade'a.

Znalazła go na oszklonej werandzie.

Omiótł ją uważnym spojrzeniem. Pomyślał, że jest zdenerwowana, ale bardzo się stara to ukryć.

- Miejmy to już za sobą - rzekł.

- Nie boję się Dela Lorimera.

- To dobrze - odparł spokojnie. Na górze zastukał do drzwi Dela.

- Proszę. /

Cade puścił Tess przodem.

Del Lorimer siedział na szerokim, żelaznym łóżku, a twarz oświetlało mu sącące się przez okno słońce. Tess stanęła jak wryta.

Oczy miał równie intensywnie zielone, jak ona.

To był naprawdę jej dziadek. Nie mogło być inaczej. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w głębi duszy nie wierzyła w to, co mówił Cade.

Dostrzegła, że Del wygląda na równie zaszokowanego, jak ona.

- A więc odziedziczyłaś oczy Lorimerów - odezwał

**SANDRA FIELD**

się szorstko. Poklepał białą narzutę. - Podejź bliżej, dziewczyno. Niech ci się przyjrzę.

Niczym robot zbliżyła się do łóżka i patrzyła, jak starszy pan zielonymi oczami uważnie studiuje każdy szczegół jej wyglądu.

- Może zacznijmy od przeprosin - rzekł w końcu. - Przykro mi, że nigdy nie otrzymałaś pieniędzy, które ci wysyłałem. Powinienem był przewidzieć, że Cory je sobie przywłaszczy. Ale Opal... cóż, po niej spodziewałem się chyba czegoś lepszego.

Tess zamrugła.

- Przeprosiny przyjęte.

- Jestem ci coś winien, dziewczyno. Ja...

- Mam na imię Tess.

- A więc masz pazurki. To dobrze. - Del od-kaszlnął. - Jak już mówiłem, jestem ci coś winien. Tutaj będziesz mieszkać latem, a przez resztę roku w moim apartamencie na Manhattanie. Co miesiąc będziesz dostawać pewną kwotę na utrzymanie. Możesz podróżować, iść na studia, robić, co tylko zechcesz. A kiedy wykorkuję, co w moim obecnym stanie może nastąpić w każdej chwili, odziedziczysz górę pieniędzy.

Z mieszaniną gniewu i rozbawienia Tess oświadczyła:

- Nie sądzę, by miał pan wykorkować, bo gdyby pan to zrobił, nie mógłby wtedy dyktować warunków.

Zaśmiał się chrapliwie.

- W przypadku Cade'a nie mogę ich dyktować. Już dawno temu się o tym przekonałem. Równie dobrze mogę spróbować z tobą.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

47

- A jeśli jestem równie krnąbrna jak Cade?
  - Tyle pieniędzy? Nie rozśmieszaj mnie.
  - To ja powinnam się śmiać, przez całą drogę do banku.
  - Jestem ci coś winien - powtórzył uparcie.
  - Niczego nie jest mi pan winien! Stojący za nią Cade kopnął ją w kostkę.
  - Przemyślę wszystko, co pan powiedział, panie Lorimer - powiedziała chłodno. - To bardzo hojna propozycja. A tak przy okazji... pańska plaża jest piękna.
  - Nie najgorsza. Możesz dzisiaj wrócić na Mala-gash, rzucić pracę, spakować swoje rzeczy i przenieść się tutaj. Do miasta wracam zazwyczaj w połowie października.
- Del był z całą pewnością uparty. Jednak Tess uświadomiła sobie ze współczuciem, że pod tą otoczką uporu starszy pan jest wyczerpany. Co nie znaczy, by się do tego przyznał. Czyż nie odziedziczyła uporu po nim?
- Kierowana impulsem nachyliła się i pocałowała go w policzek.
- Cieszę się, że się poznaliśmy... Później porozmawiamy.
- Po czym, nie patrząc na Cade'a, wyszła z pokoju. Chwilę później dołączył do niej, cicho zamykając za sobą drzwi.
- Chodźmy na werandę - powiedział.
- Kiedy tam dotarli, Tess oparła się o wielkiego, kwitnącego hibiskusa i ze spokojem, którego nie czuła, rzekła:

**SANDRA FIELD**

- Rozumiem teraz twoją reakcję na kolor moich oczu.
- Nie trzeba robić testów DNA - odparł sucho.
- I tak nie są potrzebne. Odrzucam propozycję Dela. - Gdy Cade syknął gniewnie, dodała żarliwie: -  
Wysłuchaj mnie, Cade. I postaraj się zrozumieć.  
Wsunął ręce do kieszeni.
- Okej, cały zamieniam się w słuch. Milczała przez chwilę, starając się uporządkować myśli.
- Po pierwsze, niepotrzebny mi dziadek, który będzie mi nieustannie przypominał o ojcu. Mówiłam ci, że nie przepadałam za Corym. Prawda jest taka, że go nie cierpiałam: nigdy mnie nie kochał, zawsze postrzegał mnie jako przeszkodę, kłopot.
- Bałaś się go.
- Może i bałam - odparła szorstko. - Ale to nie twoje zmartwienie.
- <sup>5</sup> - Dlaczego się go bałaś? Zignorowała pytanie, na które nie zamierzała odpowiadać.
- A jeśli chodzi o pieniądze Dela - kontynuowała spokojnie - to by mnie tłamsiły. Jestem finansowo niezależna, nie mam żadnych długów, mam pracę, którą lubię, i własny dom. Nie zostawię tego wszystkiego, by przeprowadzić się tutaj, ta rezydencja jest zbyt sztywna i nie znoszę ciągłego wpadania, na służbę. Czułabym się, jakbym mieszkała w obitej pluszem klatce!
- Chcesz mieć kontrolę nad swoim życiem.
- A dziwi cię to?

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**49**

- Czemu nie spróbować jakiegoś kompromisu? Nie dajesz Delowi szansy.
- To moje życie. Może on czuje, że jest mi coś winien, ale ja jemu nie jestem nic winna! Nie rozumiesz tego? Nic dla mnie nie znaczy. Nic!
- Kogo próbujesz przekonać? Siebie?
- Ciebie! Ale ty mnie nie słuchasz. Cade zmrużył oczy.
- Mój problem jest taki, że słucham was oboje: ciebie i Dela. Pozwól, że coś ci powiem. Parę kilometrów stąd znajduje się dom, którego jestem właścicielem, i możesz mieszkać tam latem, korzystać z niego, jakby był twój. Ja często wyjeżdżam. Byłabyś wystarczająco blisko Dela, zachowując przy tym niezależność.
- I co by mi to dało? Zamieniłabym jedynie jedną klatkę na drugą.
- Mój dom bardzo się różni od Moorings. Jest nowoczesny, pełen światła i otwarty na ocean. Wiem, że by ci się spodobał. Muszę przyznać, że to mój ulubiony dom.
- Ulubiony? Masz jeszcze inne?
- Jasne. Kamienicę na Manhattanie. Chateau nad Loarą. Domek letniskowy przy winnicy w południowej Australii.
- Jak bardzo jesteś bogaty, Cade? - Pytanie to wydostało się z jej ust, nim zdążyła się powstrzymać. Wymienił kwotę, a ona otworzyła buzię ze zdumienia.
- Byłem cudownym dzieckiem, jeśli chodzi o komputery - rzeki. - Wcześniej zarobiłem sporo

**SANDRA FIELD**

pieniędzy, zainwestowałem je i robię to do tej pory. Siedem lat temu, kiedy Del skończył sześćdziesiąt pięć lat, przejąłem kontrolę nad firmą Lorimer Inc. i znacząco ją rozbudowałem. - Jego uśmiech był sardoniczny. - Twojemu spadkowi po Delu daleko będzie do tego, co mam ja, niemniej jednak to bardzo dużo pieniędzy.

Tess nagle zadrżała.

- Nie cierpię, gdy mówisz takie rzeczy.

- Czyżby?

Podeszła do okna. Patrzyła na ogród, skubiąc materiał sukienki. Cade udał się tam za nią ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. Uznał, że Tess intensywnie teraz myśli. Co stanowiło reakcję jak najbardziej naturalną. Pieniądze - kwota, którą wymienił -nawet świętemu kazałyby się zastanowić; a Tess nie była świętą. I co z tego, że zachowywał się w sposób cyniczny? Życie go tego nauczyło, i Tess odezwała się tak cicho, że Cade musiał wyęzgać słuch, by ją usłyszeć:

- Dlaczego mi powiedziałeś, jak bardzo jesteś bogaty?

- Zapytałaś mnie o to. I czy nie lepiej niczego nie ukrywać?

- Tyle pieniędzy... - Oparła czoło o szybę i zamknęła oczy.

A więc się poddała, pomyślał Cade. Pieniądze to niewiarygodnie potężna broń. W kręgach, w których się obracał, pieniądze równoznaczne były władzy.

Przeczesał palcami włosy. Zaskakujące było to, że

Czesciowo zalowal, ze Tess sie nie postawila. Ze nie okazala sie inna od wszystkich kobiet, jakie znal.  
Jakiez to z jego strony niemadre.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tess powoli wyprostowała się i odwróciła w stronę Cade'a. Zakończ tę całą farsę, pomyślała, nim będzie za późno.

Cade przeszedł gładko do kolejnego etapu swej strategii.

- Jako spadkobierczyni Dela Lorimera musisz się wiele nauczyć. Zaczniemy od odwiedzenia siedziby głównej Lorimer Inc. na Manhattanie, następnie zajmiemy się międzynarodowymi holdingami tej spółki.

Tess zbladła.

- Oszalałeś? - wychrypiała. - Ja nie...

- Nie ma dobrobytu bez odpowiedzialności społecznej i inteligentnego zrozumienia. To credo Dela, pod którym ja także się podpisuję - rzekł. - Ten zamek nad Loarą, o którym ci wspominałem, tam się udamy po Nowym Jorku. Następnie zatrzymamy się w hotelu DelMer w Wenecji, potem stadnina koni czystej krwi w Kentucky, nasze holdingi naftowe w Wenezueli, no i winnice w pobliżu Adelaide. Wpatrywała się w niego bez słowa. Cade pomyślał, że to dobrze, iż ona nie zna jego myśli. Perspektywa wspólnego podróżowania po świecie napawała go lękiem. Jak on utrzyma ręce z dala od niej?  
Albo

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

53

porządnie się wyśpi, wiedząc, że ta dziewczyna znajduje się po drugiej stronie ściany?

Uwiedzenie Tess Ritchie nie stanowiło części jego strategii; nie byłoby to ani odpowiedzialne, ani inteligentne.

- To ważne, byś miała należne ci miejsce w świecie Dela - kontynuował. -1 żebyś dobrze się w nim czuła. A tak przy okazji, to ten plan posiada akceptację Dela.

- Rozmawiałaś z nim o tym? - zapytała Tess z pozornym spokojem.

- Oczywiście. Dzisiaj w szpitalu, kiedy czekaliśmy, aż go wypiszą. - Cade zbliżył się do niej i ujął palcami pasmo jej włosów. - Tak sobie myślę, że najpierw trzeba się zająć twoimi włosami i ubraniami.

- Nie wybieram się do Nowego Jorku. Ani do Wenecji. Nigdzie z tobą nie jadę.

- Włosy i ubrania... to możemy załatwić w Camberley.

Camberley to pobliskie centrum handlowe, chętnie odwiedzane przez bogaczy.

- Skoro z tobą nie jadę, to niepotrzebne mi też Camberley. - Kipiała złością. - Czeka na mnie praca, muszę się zjawić w bibliotece jutro o dziewiątej rano. Jeśli nie odwieziesz mnie do domu, zadzwonię po taksówkę.

- Praca na ciebie nie czeka. Dzwoniłem tam wczoraj i poprosiłem o długi, bezpłatny urlop.

- Dzwoniłeś? Za moimi plecami, bez pytania mnie o zdanie?

**SANDRA FIELD**

- Nie było sensu ci o tym mówić, bo tylko podniosłabyś larum.
  - Gdzie jest najbliższy telefon? - zapytała ostro.
  - To będzie najkrótszy urlop w historii.
- Oparł dłonie na jej ramionach.
- Przestań zachowywać się dziecinnie. Jej oczy ciskały błyskawice.
  - Myślisz, że można mnie kupić? - wyrzuciła z siebie. - Pomachać mi przed oczami milionem dolarów i sądzić, że ja potulnie się dostosuję? Niektórych rzeczy nie można kupić, a jedną z nich jest moja wolność. A teraz zejdz mi z drogi!
  - Nie sądziłem, że jesteś tchórzem.
  - Tchórzem? - powtórzyła z niedowierzaniem.
  - Dlatego, że nie przyklękam przed tobą i twoimi pieniędzmi?
  - Dlatego, że odrzucasz szansę lepszej przyszłości - odparował. - Masz kiepsko płatną pracę na małej wyspie i mieszkasz w chatce rybackiej. Czy tego chcesz do końca swego życia?
  - Mam dwadzieścia dwa lata, Cade. Nie sześćdziesiąt.
  - Odrzucasz szansę podróżowania po świecie. Zdobywania poufnych informacji na temat jednej z największych korporacji międzynarodowych. Szansy na zdobycie wykształcenia w dowolnej dziedzinie. Owszem, jesteś tchórzem. Tchórzem i głupcem.
- Błada z wściekłości wysyczała:
- Nie jestem ani jednym, ani drugim. Nie potrzebuję ciebie, twoich pieniędzy ani międzynarodowo-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

55

wych koneksji. A zresztą co ty wiesz o prawdziwym świecie? Jesteś od niego kompletnie odizolowany!

Bardzo dużo wiedział o prawdziwym świecie, ale o tym akurat nie miał zamiaru jej mówić. Dawno temu nauczył się, by pewne sprawy zachowywać dla siebie.

Zamiast tego zapytał:

- Nigdy nie studiowałaś, prawda?
  - Świetnie ci idzie odnajdywanie moich słabości - rzekła z rozdrażnieniem. - Nie skończyłam nawet szkoły średniej. Tę pracę w bibliotece dostałam tylko dlatego, że byli mocno zdesperowani.
  - Chciałabyś więc dalej się uczyć?
  - Oczywiście. Ale muszę sama zarabiać na życie.
  - Nie musisz, Del daje ci pieniądze na utrzymanie.
  - No to utrzymanka ze mnie - rzekła z goryczą.
  - Przestań żonglować frazesami, jesteś na to zbyt inteligentna. Fakt numer jeden: jesteś wnuczką Dela. Fakt numer dwa: to bardzo bogaty człowiek, który chce ci wynagrodzić przeszłość. Fakt numer trzy: nie jest dobrego zdrowia i nie może się stresować. Nic by cię nie kosztowało, gdybyś na razie mu uległa, a zobaczyłabyś, ile odniosłabyś korzyści.
- W jego interpretacji wydawało się to takie proste, takie logiczne. A jednak Tess ogarniała panika na samą myśl o porzuceniu dotychczasowego życia.
- Nie chcę opuszczać wyspy! - zawołała. - Boję się.
- Proszę bardzo. W końcu to powiedziała.

**SANDRA FIELD**

- Wiem. Zaczniemy od małych kroków. Najpierw ubrania i fryzura. Wszystko w swoim czasie.

- Co ty z tego masz? - zapytała.

- Robię to dla Dela. - Wiedział, że nie mówi całej prawdy.

Tess skrzyżowała ręce na piersiach.

- Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane?

- Ponieważ prostota jest nudna?

- Ty nie jesteś nudny.

- Ani ty.

- Kiedy skończysz wozić mnie po świecie, będziesz mną znudzony.

- Nie liczyłbym na to - odparł ponuro. Ujął jej dłoń i ucałował z tak zmysłową przyjemnością, że Tess zrobiło się gorąco.

Na jej policzkach wykwitły rumieńce. Wyszarpnęła dłoń.

\* - Kiedy tak się zachowujesz, to mam ochotę uciec w przeciwnym kierunku!

- Nie możesz. Zresztą za późno już na ucieczkę.

- Jestem więc przyparta do muru - odparowała.

- Dela nie wolno denerwować ani martwić, więc pewnie nie mogę wejść teraz do jego pokoju i oświadczyć, że najbliższym promem wracam na Malagash, prawda? Od samego początku mną manipulowałeś, Cade. Moje gratulacje.

- Jutro jedziemy na zakupy - rzekł spokojnie.

- A pojutrze do Nowego Jorku. A tymczasem mam trochę pracy. Do zobaczenia później.

Drzwi na werandę zamknęły się za nim. Tess

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

57

usiadła na najbliższym krześle. Camberley, Manhattan, Francja i Wenecja. Z Cade'em.

Kości zostały rzucone. A dominującym w niej uczuciem było - niech ją niebiosy mają w swojej opiece - podekscytowanie.

Pierre, stylistą, uniósł długie pasmo jej włosów i przyjrzał się uważnie końcówkom. Wzdrygnął się teatralnie i zapytał:

- Kto pani obcinał włosy?

- Ja sama - odparła. - Nożyczkami kuchennymi.

-*Madame*, zjawiała się pani we właściwym miejscu i w samą porę. Bierzemy się do pracy. Najpierw szampon i odżywka.

Półtorej godziny później Tess ponownie spojrzała w lustro.

- To ja?

- To moje dzieło - odparł wyniośle Pierre. - Wróci tu pani za sześć tygodni, ani dnia później.

Ale Tess już go nie słuchała. Włosy były teraz znacznie krótsze: jej twarz otaczały miękkie loki. Nie bawiąc się w fałszywą skromność, wiedziała, że wygląda ślicznie.

- Ja... dziękuję panu, Pierre. Stylista uśmiechnął się z satysfakcją.

- Stanowiła pani wyzwanie, *mon plaisir, madame*.

Cade opierał się o maserati, próbując się skupić na kupionej w księgarni książce. Nagle coś kazało mu unieść głowę.

**SANDRA FIELD**

W jego stronę szła Tess. Mocniej zabiło mu serce. Przyglądał jej się, aż dzieliło ich już tylko półtora metra.

- Już ci powiedziałem, że jesteś piękna - odezwał się. - Co mam powiedzieć teraz?

Zarumieniła się.

- Jeśli jeszcze raz obetnę włosy nożyczkami kuchennymi, Pierre da mi popalić. Twierdzi, że stanowią wyzwanie.

- Ma stuprocentową rację. Zmarszczyła brwi.

- Następne na liście są ubrania, tak?

- Butik znajduje się jedną przecznicę stąd. Jedziemy?

Z poczuciem, że właśnie czyni coś, co będzie mieć poważne konsekwencje, Tess zapytała prowokacyjnie:

- Jeśli zapłacisz za moje rzeczy, rozniesie się po mieście, że jestem twoją kochanką. A może ci to nie przeszkadza?

- Rozpuściłem wici, że z wizytą przyjechała wnuczka Dela, która mieszka w Europie. Wolę, by w plotkach znajdowało się choć ziarno prawdy. - Zerknął na nią. - Chciałabyś być moją kochanką?

-Nie!

-No i pewnie dobrze, skoro cię o to nie poprosiłem. Znajdowali się już przez butikiem.

- Skąd mam wiedzieć, co kupić? - zapytała ostrym tonem.

-Rozmawiałem z Susan, właścicielką. Dopilnuje, byś miała wszystko, czego będziesz potrzebować.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

59

- Ty ze mną nie wchodzisz!

Cade już dawno temu nauczył się tego, kiedy należy się wycofać.

- Zaczekam przy samochodzie - odparł.

Tess pchnęła drzwi butiku. Rozległ się dzwonek.

- Czym mogę służyć? - zapytała atrakcyjna kobieta w średnim wieku. Po chwili jej oczy rozszerzyły się. - Ty z pewnością jesteś Tess Ritchie - dodała z ciepłym uśmiechem. - Nie mogłam się ciebie doczekać. Przyjaźniłam się z Seleną, matką Cade'a. To była taka urocza kobieta.

Tess rozejrzała się, by się upewnić, że są same.

- Rajstopy mam ze sklepu, gdzie wszystko kosztuje dolara, a buty i sukienkę z second handu. Jutro Cade i ja lecimy do Nowego Jorku, następnie do Francji, Wenecji i licho wie, gdzie jeszcze. Potrzebna mi pomoc. Mnóstwo pomocy.

Susan zaśmiała się.

- Trafiaś pod właściwy adres. — Podeszła do drzwi, zamknęła je na klucz i zasunęła kotarę. - No to się zabawmy.

Len, skóra, wełna, jedwab. Spodnie, bielizna, buty, kolczyki. Swobodne, półformalne, eleganckie.

Kiedy Susan podliczała zakupy, Tess rzekła:

- Dziewięćset dolarów płacę ja.

Znała dokładną kwotę swych oszczędności na koncie; zostawiała sobie tyle pieniędzy, by wystarczyło jej na lot powrotny z Adelaide, gdyby oczywiście zaszła taka potrzeba.

Susan zawahała się.

- Cade nic nie wspomniał o tym, że sama za



## 60 SANDRA FIELD

coś będziesz płacić - rzekła z powątpiewaniem w głosie.

- Cade Lorimer za bardzo się przyzwyczaił do tego, że wszyscy tańczą tak, jak im zagra. - Tess wyjęła kartę kredytową. - Dziewięćset dolarów.

Chcąc nie chcąc, Susan ustąpiła. Na koniec Tess uściskała ją i rzekła:

- Bardzo dziękuję. Pani pomoc była nieoceniona.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Susan. - Dopilnuję, by jeszcze dzisiaj dostarczono to wszystko do Moorings. Baw się dobrze podczas tej podróży, Tess. Mówię poważnie.

- Postaram się. - Tess uśmiechnęła się, po czym wyszła z butik.

Jej czółenka wykonane były z włoskiej skóry. Bieliznę miała jedwabną, wykończoną delikatną koronką. Garsonka - rozkloszowana krótka spódniczka i dopasowany żakiet - uszyta była z jasnoczerwonego inu, zaś kremowa bluzka z doskonałej jakości jedwabiu. W uszach miała proste złote kółka. Z nowo nabytą pewnością siebie Tess przeszła przez ulicę i zobaczyła, że Cade idzie już w jej stronę.

Zsunęła nowe okulary przeciwsłoneczne Chanel na czubek głowy. Podała mu rachunek.

- Dużo cię kosztowałam - rzekła. Zerknął na paragon.

- Nie tak dużo, jak się spodziewałem.

- Dziewięćset dolarów zapłaciłam ja - rzekła spokojnie Tess. - Dzięki temu tylko częściowo jestem utrzymanką.

- Nie możesz sobie na to pozwolić!

## **RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA**

**61**

- To ja będę decydować o tym, na co mogę sobie pozwolić, a na co nie.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Gdy czekałem na ciebie, zarezerwowałem nam loty do Nowego Jorku i Paryża.

- Powiedziałaś, że wszystko w swoim czasie! Nie przeginaj, Cade.

- Jesteś najbardziej kłótną kobietą, jaką znam.

- Zawsze mogę uciec. I tak zrobię, jeśli będziesz mnie za bardzo ponaglał.

- Zawsze mogę sprowadzić cię z powrotem.

- Jestem dobra w znikaniu - odparowała. - Mam w tym spore doświadczenie. Radzę ci to zapamiętać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szesnaście minut później Cade zatrzymał maserati. Sięgnął po skórzaną aktówkę, leżącą na tylnym siedzeniu, otworzył ją i rzekł:

- Równie dobrze mogę dać ci to teraz, Tess. Podał jej dokumenty, książeczkę czekową i kartę kredytową.

- Wszystko jest na twoje nazwisko. To saldo rachunku, a ta kwota będzie na niego wpływać pierwszego dnia każdego miesiąca. Och, a tutaj jest limit, jaki posiada twoja karta kredytowa.

Tess siedziała w bezruchu, wpatrzona w liczby, które wydawały jej się nierzeczywiste.

- To stanowczo zbyt wiele - rzekła.

- Przyzwyczaisz się - odparł cynicznie.

- Rany, dzięki za wotum zaufania. Czyje to pieniądze?

- Dela. Ja jestem tylko posłańcem. No to chodźmy zajrzeć do niego. Musi teraz chodzić wcześniej spać, a my wyjeżdżamy jutro z samego rana. To jedyna okazja, byś mogła się z nim pożegnać.

Drzwi do sypialni Dela były otwarte. Starszy pan siedział w fotelu, z którego miał widok na błękitne wody zatoki. Tess zapukała i rzekła lekkim tonem:

- Oto nowa ja.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

63

Del odwrócił głowę. Jego oczy rozszerzyły się.

- Przypominasz mi Selenę - powiedział lekko drżącym głosem. - Moją drugą żonę. Matkę Cade'a. Była piękną, skradła mi serce i nie oddała aż do dnia swej śmierci.

Bardziej poruszona jego słowami, niż była gotowa przyznać, Tess rzekła miękko:

- Dziękuję, panie Lorimer. To bardzo miłe, co pan mówi.

- Jak mnie planujesz nazywać, dziewczyno? Możesz sobie darować tego „pana Lorimera” .

- Będę mówić do pana Del, jeśli pan przestanie nazywać mnie dziewczyną.

Zaśmiał się.

- Umowa stoi. No więc jutro wylatujecie do Nowego Jorku?

- Tak. Choć zastrzegam sobie prawo, bym w dowolnym momencie mogła wrócić do mojego domu na Malagesh.

- Lepiej niech Cade dopilnuje, byś tego nie zrobiła.

- To może nie zależeć od Cade'a, mam przecież własny rozum i wolną wolę.

- Cade także - odparł Del, uśmiechając się szeroko.

- W takim razie niech wygra lepszy.

- Jeśli już skończyliście te słowne przepychanki, to ja pójdę się zająć własnymi sprawami - odezwał się Cade.

Ale Tess jeszcze nie skończyła. Pokazała na plik dokumentów w swej ręce i rzekła z zakłopotaniem:

**SANDRA FIELD**

- Dziękuję za to, Del. Jesteś dla mnie bardzo hojny i obiecuję, że nie roztrwonię tych pieniędzy.  
- Dobrze się baw dzięki nim - odparł szorstko. - Z tego, co mi wiadomo, w twoim życiu nie było zbyt dużo radości.

- Dobrze. - Tess szybko zbliżyła się do niego, pocałowała pomarszczony policzek i szepnęła do ucha:

- Dzięki, dziadku.

Jego uradowany śmiech słychać było jeszcze chwilę po tym, jak razem z Cade'em wyszła z pokoju.

- Już je ci z ręki. Dobra robota, Tess - mruknął Cade.

- Ty nie chcesz go denerwować, ale kiedy ja jestem dla niego miła, też ci się to nie podoba. W czym tkwi problem?

*Przez całe życie pragnąłem czegoś, czego Del by mi nie dał... a tobie już to daje. Cade nie miał zamiaru wypowiadać tego na głos. Ale nic innego nie przychodziło mu do głowy. Rzekł więc oschle:*

- Jutro o ósmej wyjeżdżamy. Każę Thomasowi przynieść do twojego pokoju kilka walizek.

Po czym odwrócił się i odszedł korytarzem.

Nazajutrz Tess czekała po południu na Cade'a w atrium siedziby głównej Lorimer Inc. na Manhattanie. Stal, szkło i światło, pomyślała, patrząc na górujący nad nią sufit. Musiała przyznać, że robiło to na niej wrażenie.

Imperium, którym zarządzał Cade, było większe i bardziej złożone, niż to sobie wcześniej wyobrażała. Jego pracownicy, począwszy od sprzątaczk na czwar-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

65

tym piętrze aż do wiceprezesa na osiemnastym, wyraźnie go szanowali i zwracali się do niego z sympatią, na jaką musiał sobie zasłużyć.

To niemożliwe, by udało mu się nabrać wszystkich ludzi na osiemnastu piętrach, prawda? Okej, no więc w pracy był nie tylko potwornie inteligentny i niezwykle kompetentny, ale także potrafił każdego oczarować. Pamiętał, że sprzątacze niedawno urodził się wnuk. Z autentyczną troską wypytywał wiceprezesa o samopoczucie jego chorej żony. Wysłuchiwał sekretarki, która miała problem z ubezpieczeniem medycznym, i natychmiast znalazł sposób, by go rozwiązać.

Cory też posiadał mnóstwo uroku osobistego. Włączał go i wyłączał - niczym światło w kuchni.

A więc Cade był klasycznym przypadkiem Jekylla i Hyde'a?

Wtedy ujrzała, jak idzie po marmurowej podłodze w jej stronę. Granatowy garnitur, jedwabny krawat, czarne, starannie przyczesane włosy. Ale to jeszcze nie wszystko. Do tego jeszcze wysoki wzrost, szerokie ramiona, umięśniona sylwetka, sposób poruszania się.

Emanował z niego magnetyzm tak potężny, że z pewnością przybiegłaby ku niemu każda kobieta.

Łącznie z nią? Tess zazgrzytała zębami.

- Mój szofer czeka na zewnątrz w limuzynie - odezwał się Cade z chłodną uprzejmością. - Zawiezie cię do domu. Na wieczór mamy bilety do opery. Zjemy przed wyjściem, ponieważ jutro znowu musimy wcześnie wstać, a ty wyglądasz na zmęczoną.

**SANDRA FIELD**

Pomyślała z rozdrażnieniem, że on nie wygląda na zmęczonego. Wyglądał, jakby mógł pracować czterdzieści osiem godzin, a potem pójść na sześć oper.

- Aha - dodał. - I włóż długą suknię, dobrze?

- Tak, panie Lorimer. Zmrużył oczy.

- Zjawię się w domu przed szóstą. - Po tych słowach odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wind.

Tess wyszła pospiesznie z budynku. Szofer zawiózł ją do eleganckiej kamienicy Cade'a, która mieściła się w pobliżu Central Parku. Otworzyła drzwi, pobiegła na górę do swojego pokoju, gdzie rankiem zostawiła walizki, po czym zdarła z siebie elegancki kostium. Wzięła prysznic w supernowoczesnej łazience z granitowymi blatami i podgrzewanymi wieszakami na ręczniki. Następnie rozłożyła na łóżku jedną z trzech eleganckich sukni wieczorowych, w wyborze których pomogła jej Susan. Ta akurat była w odcieniu mchu i wydawała się bardzo stosowna na tę okazję.

Postanowiła obejrzeć apartament Cade'a. Widać było, że jego właściciel lubi odważne kolory, meble o prostych liniach i sztukę współczesną. Tess zatrzymała się przed kominkiem w salonie, na gzymsie którego stała kolekcja oprawionych w ramki zdjęć. Ze szczególnym zainteresowaniem przyglądała się fotografii przedstawiającej znacznie młodszego Dela, obejmującego swoją piękną, czarnowłosą Selenę. Po drugiej jego stronie stał Cade, miał dziewięć, może dziesięć lat. Tess pomyślała z konsternacją, że Del w ogóle się nie stara zbliżyć na tym zdjęciu do

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

67

chłopca: cała jego uwaga i wszystkie uczucia skierowane były ku jego nowej żonie.

Usłyszała, jak drzwi za nią niespodziewanie się uchylają. Tess chwyciła z gzymsu rzeźbę ze steatytu, odwróciła się błyskawicznie i przykucnęła, trzymając posąg przed sobą niczym broń.

W drzwiach stał Cade.

Tess powoli się wyprostowała.

- Zaskoczyłeś mnie.

Cade wszedł do salonu, wyjął posąg z jej palców, odstawił go na gzyms, po czym zrobił krok w tył; jej reakcja, tak szybka i wyćwiczona, przeraziła go.

- Nie okłamuj mnie!

- Ja...

- Twoja reakcja, kiedy usłyszałaś odgłos otwierających się drzwi... W jakich warunkach ty się wychowywałaś?

- To nie ma nic wspólnego...

- Daj spokój, w ułamku sekundy byłaś gotowa się bronić. Do ostatniej kropli krwi, sądząc po twojej minie. Pora się do wszystkiego przyznać... Muszę w końcu poznać fakty. Miejsca, w których mieszkałaś. To, dlaczego byłaś tak bardzo przerażona podczas naszego pierwszego spotkania.

- Podaj mi jeden dobry powód, dla którego powinnam mówić ci cokolwiek! Nie lubisz mnie. Nawet mi nie ufasz, sądzisz, że moim celem jest zagarnąć wszystkie zarobione przez ciebie pieniądze.

- Bałaś się Cory'ego. Dlaczego? Znęcał się nad tobą?

- Nie jestem ci winna żadnych wyjaśnień. - Tess



**SANDRA FIELD**

cofała się, aż w jej plecy wbiła się półka nad kominkiem. Gdy już nie mogła uciec dalej, niczym osaczone zwierzę przystąpiła do ataku. - Dlaczego zawsze mówisz na swojego ojca Del, a nie tato? - zapytała ostro i zaryzykowała: - Ponieważ nie kochał cię, gdy byłeś dzieckiem?

Cade zacisnął zęby. Ta dziewczyna miała talent, jeśli chodzi o trafianie w jego czułe punkty.

- To nie twoja sprawa.

- Nie najgorsza odpowiedź. Ja też będę ją stosować.

- Może i Del nie powitał mnie w rodzinie tak, jakbym miał na to ochotę - powiedział z napięciem Cade. - Ale zapewnił mi bezpieczne dzieciństwo i bardzo się starał, by przygotować mnie na to, czym może zaskoczyć mnie życie. Postawiłbym każdego zarobionego przez siebie dolara, że ty nie otrzymałaś czegoś takiego.

- Skoro tak cię interesuje moje dzieciństwo, to czemu nie zatrudnisz własnego detektywa? - wybuchnęła. - Stać cię na to, oboje o tym wiemy.

- Nie chcę - odparł bez ogródek. - Nie chcę działać za twoimi plecami ani kazać komuś obcemu grzebać w twojej przeszłości. Chcę, byś sama mi o niej powiedziała.

- Chcesz, żebym ci zaufała? - zapytała z niedowierzaniem.

- Wszystko, co mi powiesz, nie wydostanie się poza ten pokój, i nigdy nie wykorzystam tego przeciwko tobie.

- Nawet gdyby to było prawdą, dlaczego miała-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

69

bym ci się zwierzyć? Nigdy nikomu nie opowiadałam

o swoich rodzicach ani przeszłości.

- Jeśli mi nie powiesz, wtedy rzeczywiście zatrudnię prywatnego detektywa.

- Wiesz, jaki jest twój problem? Nie znosisz przegrywać.

- Trafiłaś w sedno. No więc jak będzie, Tess? - Wcisnął ręce do kieszeni. - Wyznanie wszystkiego dobrze wpływa na duszę, nie takie panuje przekonanie?

- Głupie gadanie psychoterapeutów.

- Tak czy inaczej spróbuj.

Westchnęła cicho i podeszła do okna wychodzącego na spokojną, wysadzaną drzewami ulicę: oaza spokoju w wielkim mieście. Trzymając ręce w kieszeniach, Cade zbliżył się do niej, stając tak, by widzieć jej twarz.

Nie miał pojęcia, co Tess miała mu zamiar powiedzieć. Ale wiedział, że będzie to coś bardzo ważnego.

- Znajomi Cory'ego bardzo go lubili. Był niezwykle przystojny i czarujący. Był także narkomanem uzależnionym od heroiny, który kradł, oszukiwał i kłamał. A jeśli chodzi o Opal... była piękna, narwana, uparta i wyzuta z zasad. Świetnie się dobrali. Ja, oczywiście, byłam wpadką. Mocno ich ograniczałam, dopóki nie byłam na tyle duża, by można mnie było zostawiać samą.

- To znaczy, ile miałaś wtedy lat?

- Pięć. Sześć. Zamykali mnie w moim pokoju

i wychodzili, a ja nigdy nie wiedziałam, kiedy wrócą do domu i w jakim stanie... Fantazjowałam o tym, by

**SANDRA FIELD**

uciec. Ale nie miałam dokąd pójść. Żadnych krewnych, tak mi mówił Cory, żadnych dziadków. Oczywiście nigdy mi nie powiedział o Delu i jego pieniądzach.

- Sugerujesz, że zanim skończyłaś pięć lat, byli wzorowymi rodzicami?

Skrzywiła się.

- Do tego czasu mieszkaliśmy w Madrycie - odparła bezbarwnym głosem. - Miałam nianię o imieniu Ysabel. Uwielbiałam ją. Była Hiszpanką, która stawiała się moim rodzicom, pilnowała tego, bym zdrowo się odżywiała. Zabierała mnie do parku, gdzie mogłam się bawić z innymi dziećmi... Mówiłam na nią Bella.

- Co się z nią stało?

- Dwa dni po moich piątych urodzinach Cory, Opal i ja wsiedliśmy wieczorem do pociągu i pojechaliśmy do Wiednia. Już nigdy nie widziałam Ysabel. Choć płakałam bez końca, rodzice nie pozwolili mi do niej zadzwonić i się pożegnać... Dwa tygodnie później powiedzieli mi, że Ysabel nie żyje.

- To ci złamało serce.

Tess po raz pierwszy na niego spojrziała. Zauważył, że ma suche oczy. Suche, ale pełne bólu.

- Od tamtej pory nigdy nikogo nie pokochałam - oświadczyła. - Miłość jest zdradziecka. Czujesz się potem bardziej samotny, niż sądziłeś, że to możliwe.

- Nie zawsze. Jasne, rozpacziałem po śmierci mojej matki. Ale byłem bogatszy, ponieważ kochaliśmy się nawzajem.

- Ja czegoś takiego nie doświadczyłam - odparła.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

71

- Nigdy nie nazywałaś rodziców mamą i tatą?
- Nie zareagowałyby, gdybym tak zrobiła.
- Czy Cory się nad tobą znęcał?
- Nie. Och, dostałam parę razy lanie, najczęściej wtedy, kiedy nie mieli na kolejną działkę. Ale nic gorszego.

Cade pomyślał, że odpowiedź Tess wiele mówi

o tym, jakim była dzieckiem: jej codzienne życie było tak okropne, że lanie raz na jakiś czas nie było niczym poważnym. Choć był niemal pewny, że zna odpowiedź, zapytał:

- Dlaczego opuściliście Madryt?
- Cory'ego ścigali wierzyciele. Utał się pewien schemat: mieszkaliśmy w jakimś mieście do czasu, kiedy robiło się zbyt ryzykownie, po czym uciekaliśmy nocą do kolejnego miasta. Czasami pieniędzy było w bród, czasami nie mieliśmy ani grosza. - Zadrżała. - Zero stabilności. Zero bezpieczeństwa.
- Dopóki nie wylądowałaś na Malagash.
- Rozumiesz więc, dlaczego jestem samotniczką i dlaczego kochałam mój mały domek? Był mój. Sprawowałam kontrolę nad swoim życiem. I byłam bezpieczna.
- Tutaj też jesteś bezpieczna - rzekł z mocą Cade. Z równą mocą Tess odparła:
- Przez te wszystkie lata nauczyłam się tego, by samej sobie zapewniać bezpieczeństwo.
- Możesz poprosić o pomoc innych ludzi.
- To znaczy ciebie? - zapytała, po czym zaśmiała się z niedowierzaniem. - Nie sądzę. Zignorował to. Świadomy był luk w jej historii.

**SANDRA FIELD**

Wielką niewiadomą pozostawał ten rok, kiedy skończyła szesnaście lat, no i jej całe późniejsze życie. Poczekaj na właściwy moment. W ciągu kilku następnych dni mnóstwo będzie okazji, by drażnić głębiej.

A będzie drażnić. Nawet jeśli do końca nie rozumiał dlaczego.

- Powinniśmy coś zjeść, Tess - rzekł. - Potem musimy się zbierać, opera zaczyna się o ósmej.

- Nadal chcesz tam ze mną iść? Uniósł brwi.

- A czemu miałbym nie chcieć?

- Cade, nie rozumiesz? Mój ojciec był oszustem. Matka zmieniała facetów jak rękawiczki. A ty chcesz mnie przedstawić nowojorskiej elicie?

- Uważasz mnie za głupca? Ty w niczym nie przypominasz swoich rodziców.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem!

- Wiem o tobie całkiem sporo.

- Tak bardzo się wstydzę swoich rodziców - rzekła cicho Tess. - Myślałam, że jeśli komuś o nich powiem, ten ktoś porzuci mnie szybciej niż gnijące jabłko.

- Trafiałaś na niewłaściwego człowieka.

- Jesteś zły - wyszeptała.

- Nie na ciebie. Na nich. Za ten potworny sposób, w jaki traktowali dziewczynkę zbyt małą, by mogła się bronić.

- Czy ja cię kiedykolwiek rozgryzę?

- Bardzo bym nie chciał być zbyt przewidywalny.

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**73**

- Masz rację, lepiej coś zjedzmy - rzekła i uśmiechnęła się z przymusem. - Spodoba ci się moja sukienka. Susan ją wybrała, ponieważ jest w takim samym kolorze jak moje oczy.

Cade pomyślał, że powinien był jej kupić szmaragdy do kompletu. Ale ku temu także będzie jeszcze wiele okazji.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cade przyglądał się, jak Tess schodzi po schodach.

- Zanim ponownie włożysz tę suknię, kupię ci do niej szmaragdy.

- Nie!

- Za bardzo jesteś kłótliwa - odparł i wyciągnął ramię. - Idziemy?

Tess zawahała się. Cade był niepokojąco przystojny w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli.

Wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny i wcale od niej nie uciekł.

Kierowana impulsem stanęła na palcach i pocałowała go, a raczej musnęła ustami jego wargi, po czym pospiesznie się cofnęła.

- Sprawiasz, że czuję się piękna - wyszeptała. - Dziękuję.

Z ogromnym wysiłkiem Cade'owi udało się powiedzieć w miarę normalnym głosem:

- No to chodźmy rzucić wszystkich na kolana.

- Nie powiedziałeś mi nawet, có to za opera.

- *La Traviata*. Nieszczęśliwi kochankowie. Szofer zawiózł ich na miejsce, gdzie zostali skierowani do prywatnej łoży Cade'a.

Rozpoczęła się uwertura.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

75

Kiedy opadła kurtyna po pierwszym akcie, Tess przymknęła z zachwytem oczy.

- Widzę, że ci się podobało - rzekł Cade.

- O tak. Tyle emocji, no i cóż za niezwykle głosy.

- Masz ochotę napić się wina?

- Wolałabym tu zostać. Ale ty się nie krępuj. Dobry pomysł, pomyślał Cade i udał się do baru. Jednak po zakończeniu aktu drugiego Tess rzekła:

- Ta opera nie będzie mieć szczęśliwego zakończenia. Szkoda.

- Kieliszek wina zaradzi smutkom - stwierdził lekko Cade.

Poprowadził ją przez tłum ludzi, przedstawiając po drodze wielu osobom, których nazwiska natychmiast wylatywały jej z głowy. Wtedy podeszła do nich wysoka, szczupła blondynka w białej sukni.

Ignorując Tess, pewnym siebie gestem położyła dłoń na rękawie Cade'a i zbliżyła się, by go pocałować. Cade w ostatniej chwili przekręcił głowę, tak że jej wargi dotknęły jego policzka, nie ust.

- Tak dawno cię nie widziałam, Cade - odezwała się blondynka. - Zbyt dawno. Koniecznie musimy się spotkać.

- Witaj, Sharon... pozwól, że ci przedstawię Tess Ritchie. Tess, Sharon Heyward.

Sharon zmierzyła ją spojrzeniem pełnym lekceważenia.

- Witam - rzekła. - Podoba ci się przedstawienie? Z pewnością nie jest tak dobre jak produkcja Zeffirellego.-



**SANDRA FIELD**

- Nigdy wcześniej go nie widziałam, nie mogę więc czynić porównań. '

- Pierwszy raz w tym mieście? - uśmiechnęła się Sharon. Oczy miała lodowato niebieskie. - Tak sobie właśnie pomyślałam, że wydajesz się tu nieco wyobcowana.

- Dorastałam w Europie - odparła Tess, także się uśmiechając. - Amsterdam, Wiedeń, Paryż. Przyjemnie jest zwiedzać Manhattan razem z Cade'em.

Sharon zatrzepotała rzęsami.

- Cade, zostaję w mieście do wtorku. Jestem przekonana, że nie masz zajętego całego weekendu.

- Tess i ja jutro z samego rana wylatujemy do Francji - odparł lekko.

Sharon zacisnęła usta. Odwróciła się do Tess i rzekła:

- Tylko się nie spodziewaj, że to długo potrwa. Prędzej czy później Cade zawsze rusza dalej.

- Zostawiając za sobą sznur złamanych serc? - zapytała Tess. - Wiesz, Sharon, jakoś mi się nie wydaje, by wśród nich znalazło się moje. Ale dzięki za ostrzeżenie... Cade, nie powinniśmy wracać do naszej łóży?

Sharon gwałtownie odwróciła się do nich plecami.

- Miło było cię poznać - dodała złośliwie Tess. Po czym, kiedy ona i Cade wchodzili po schodach, syknęła do niego: - Jak często będziemy się natykać na twoje byłe dziewczyny?

- Pokazałaś, że świetnie sobie z tym radzisz. Tess uświadomiła sobie, że nie wie dlaczego, ale czuje gniew.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

77

- A może wcale nie powinnam zakładać, że to jest twoja była? Ona wyraźnie tak nie uważa.
- Pieniądze, Tess, pieniądze... Gdybym ich nie miał, Sharon zdeptałaby mnie obcasem swoich szpilek.
- Czemu więc z nią spałeś?
- Znajdź mi kobietę, której nic nie obchodzi miliony Lorimerów!

Tess wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami; wcześniej nie zaświtało jej w głowie, że w pewnych sytuacjach pieniądze mogą być obciążeniem.

- Nie jestem w takim razie lepsza od Sharon. Od stóp do głów jestem ubrana w rzeczy, za które ty zapłaciłeś.

Zdecydowanym ruchem zasunął za nimi kotarę w łoży.

- Wyjaśnijmy coś sobie, Tess. Oboje mamy swoją przeszłość. Tak, miewałem romanse, to oczywiste. A jeśli chodzi o ciebie, to masz dwadzieścia dwa lata, od szesnastego roku życia żyjesz na własny rachunek, w twoim życiu obecni byli mężczyźni i może wpadniemy na któregoś z nich na lotnisku w Paryżu.

Tess pomyślała z zażenowaniem, że naprawdę powinna powiedzieć Cade'owi prawdę. Już-już miała otworzyć usta, gdy dyrygent skłonił się publiczności i stosowna chwila minęła.

Nie zapytała też Cade'a, kto będzie jego kolejną kochanką.

Tess ją znienawidzi. Kimkolwiek by była. Gdy podniosła się kurtyna, myśli Tess szły dalej

**SANDRA FIELD**

tym kierunkiem. Jak mogła nienawidzić kogoś, kogo nawet nie znała? Nie było przecież tak, że sama chciała zostać kochanką Cade'a. Pies ogrodnika, pomyślała.

Poza tym Cade był wolnym człowiekiem, który oddawał Delowi przysługę, podróżując z nią przez cztery kontynenty. Była dla niego nikim. Po prostu jeszcze jedną piękną kobietą wśród całego mnóstwa pięknych kobiet.

Jednak prawda była taka, że oszukiwała samą siebie.

- Tess, wszystko w porządku? - zapytał Cade, gdy szli w stronę wyjścia.

- Och... och, tak - wyjąkała. Wzięła głęboki oddech. - Bardzo mi się podobała ta opera, Cade. Bardzo dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, prowadząc ją w stronę limuzyny.

Kilka minut później, kiedy weszli do foyer kamienicy Cade'a, Tess była boleśnie świadoma panującego milczenia. Byli zupełnie sami. Sypialnia Cade'a znajdowała się na górze. Sprawdziła to po południu, przed jego powrotem do domu. Usiadła nawet na granatowej narzucie na łóżku i zastanawiała się, czy on sypia nago.

- Idę się położyć, to był długi dzień - powiedziała.

Cade szarpał za węzeł krawata.

- Ten, kto wymyślił to cholerstwo, w ogóle nie wziął pod uwagę wygody - mruknął. - Dobranoc.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

79

Ustaw budzik na tyle wcześnie, byśmy o szóstej trzydzieści mogli wyjść.

Tess śniła się tej nocy Opal, śpiewająca na cały głos reklamę pizzy i umierająca z powodu przedawkowania, gdy tymczasem Cory w sąsiednim pokoju toczył pojedynek z jakimiś opryszkami...

Obudziła się nagle i usiadła na łóżku. Serce waliło jej jak młotem i wiedziała z doświadczenia, że już tak łatwo nie zaśnie.

Narzuciła na koszulę nocną jedwabną podomkę i boszo zeszła po schodach. Na pewno w kuchni Cade'a znajdzie gorącą czekoladę, albo przynajmniej herbatę.

Poszperawszy w szafkach, znalazła kakao o smaku amaretto. Otworzyła lodówkę, by poszukać w niej mleka.

- Co tu się dzieje?

Z piskiem przerażenia Tess cofnęła się i odwracając się, wpadła prosto na Cade'a.

- Myślałam, że to włamywacz - wyjąkała.

- Ja też tak myślałem - odparł cierpko.

Miał na sobie wyłącznie spodnie od dresu. Znajdował się tak blisko, że Tess czuła kuszący zapach, będący połączeniem ziołowego mydła i ciepłej skóry. Dłonie miała oparte o jego tors; pod palcami czuła twarde mięśnie i zrobiło jej się słabo z nadmiaru emocji.

- N-nie mogłam spać.

- Mnie się wydawało, że ktoś woła. To mnie właśnie obudziło.

**SANDRA FIELD**

- Miałam zły sen. Objął ją mocno.

- Mówiłem ci, że tu jesteś bezpieczna.

Jej serce nie chciało się uspokoić. Jest taki piękny, pomyślała bezradnie. Dlaczego nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, iż ciało mężczyzny tak uwodzicielsko potrafi podkreślać jej kobiecość?

- Do diaska, Tess, nie patrz tak na mnie.

- Co ty ze mną robisz? - wykrztusiła. - Przy tobie czuję się tak, jakbyś uwolnił mnie, bym mogła być sobą. A jednak ta kobieta to ktoś, kogo wcale nie znam.

Cade nachylił się ku jej ustom. Zatopiła palce w jego włosach, przyciągając jego głowę jeszcze bliżej, pragnąc więcej, więcej, więcej...

Zacisnęła dłonie na jego ramionach. Weź mnie, weź mnie, pomyślała i wiedziała, że jest gotowa na podróż do tego nieznanego kraju. Z Cade'em. Tylko z Cade'em.

Och, jak bardzo jej pragnął. Musiał ją mieć. Zatracał się w niej. Tutaj. Teraz.

Gdzieś na samym dnie świadomości zamigotało czerwone światło ostrzegawcze. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł czegoś takiego. Jeszcze nigdy nie potrzebował kobiety tak desperacko, jak w tej chwili Tess.

Znalazł w sobie siłę, by oderwać usta od jej ciała. Odezwał się głosem, który brzmiał, jakby należał do kogoś innego:

- Musimy przestać... Natychmiast.

Tess zadrżała i otworzyła zielone oczy, w których płonęło pożądanie.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

81

- Nie rozumiem - wyszeptała. - Co się stało? Jak mógł jej wytłumaczyć coś, czego sam do końca nie rozumiał?

- To nie powinno się zdarzyć - oświadczył. - Rano oboje będziemy tego żałować.

Tess wyprostowała się.

- Nie chcę, byś przestał. Nie będę żałować, przyrzekam...

- Ale ja będę. Wzdrygnęła się.

- A więc to była tylko gra? - zapytała drżącym głosem.

- Nie!

- Kłamiesz!

- Nie kłamię. Niektórych rzeczy nie da się udawać.

- W takim razie co się dzieje? Nie rozumiem...

- To byłoby wykorzystanie... ciebie - odparł.

- Jak mógłbyś mnie wykorzystać, skoro powiedziałam, że mam na to ochotę?

Cade cofnął się o krok.

- Dobrze się bawisz, każąc kobietom błagać o twoją uwagę? O usługi seksualne? Jeśli tak, to nie myliłam się co do ciebie. - Jej oczy rozszerzyły się. - Jest ktoś inny. Znalazłeś już inną kobietę.

Oczywiście, jak mogłam być tak głupia i nie domyślić się tego...

- Ja nie...

- Polecę jutro z tobą do Francji, ponieważ nie chcę rozczarować Dela - oświadczyła gniewnie. - Ale trzymaj się ode mnie z daleka. Inaczej pierwszym

**82**

**SANDRA FIELD**

samolotem wróć na Malagash i to ty będziesz musiał tłumaczyć dlaczego.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Cade westchnął głośno. Dobra robota, pomyślał. Wcześniej nie chciał się przyznać nawet przed sobą do tego, że może jej potrzebować. Teraz ją odepchnął i boleśnie zranił jej uczucia.

Możliwe, że rano będzie musiał sprawdzić, czy w kawie nie ma arszeniku. Z tą mało pocieszającą myślą udał się do łóżka.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na lotnisku Charlesa de Gaulle'a czekało już na nich auto wynajęte przez Cade'a: szkarłatne maserati. Kolor namiętności, pomyślał. Kolor krwi.

Odkąd wyjechali rano na lotnisko, gdzie czekał prywatny odrzutowiec Cade'a, Tess zachowywała lodowate milczenie. W trakcie lotu nad Atlantykiem spała, a teraz zupełnie go ignorowała.

Siedemdziesiąt kilometrów, jakie dzieliło Paryż od zamku, pokonał w rekordowym czasie. Kiedy przez imponującą bramę z kutego żelaza wjechał na długi podjazd, rzekł:

- Witamy w *chateaux* de Chevalier.

- Dziękuję - odparła chłodno Tess.

Pełna była determinacji, by niczym się nie zachwycać. Ale kiedy samochód minął gęsty zagajnik, otwierający się na starannie utrzymane ogrody, zobaczyła *chateaux* i wydała mimowolny okrzyk zachwyty. Jego renesansowe wieżyczki i okna lśniły we wczesnowieczornym słońcu.

- Po naszej lewej stronie znajdują się klify, w których wiele pokoleń temu wydrążono jaskinie, gdzie przechowuje się wino - wyjaśnił Cade. - Winnice rozciągają się za *chateaux*. Zjawiliśmy się tu w dobrym momencie. Niektóre wczesne odmiany są już



**SANDRA FIELD**

gotowe do zbiorów, inne czekają na pierwszy przymrozek... Możesz się przebrać w coś mniej formalnego, oprowadzę cię. Nie było mnie tutaj już dwa miesiące, mam więc sporo zaległości.

Nastał wieczór. Tess, zmęczona nieco wycieczką po winnicy, udała się za Cade'em na dziedziniec.

Między koronami drzew widać było księżyc w pełni.

- Nie poruszyliśmy jeszcze marketingowego aspektu winnicy.
- Zajmiemy się tym jutro rano. To nauka sama w sobie.
- Tylko nie pozwól mi jutro tak dużo degustować. Mam słabą głowę.

We włosach Cade'a błąkało się światło księżyca.

- Chciałbym, abyśmy przed kolacją przeszli się jeszcze między rzędami winorośli.

Tess pomyślała z zaskoczeniem, że zaczyna go lubić. Poza tym imponowała jej jego wiedza, podobał się szacunek, jakim darzyli go pracownicy.

- Wolę być tutaj niż w bibliotece na wyspie Malagesh - rzekła impulsywnie.

Cade zatrzymał się w pół kroku.

- Niezmiennie potrafisz mnie zaskakiwać.
- Założę się, że Sharon nigdy cię niczym nie zaskoczyła.
- Ani razu.

Wspięli się na niewielkie wzgórze za *chateaux*. Jego zbocze porastały winorośle, ciężkie od dojrzałych owoców.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

85

- Te rzędy to Sancerre - powiedział Cade. - Tam rośnie odmiana Bourgueil.
- Czy to uprzejmy sposób na powiedzenie mi, bym pilnowała własnych spraw?
- Nie zaangażuję się ponownie w związek z Sharon.

Zaangażować, pomyślała Tess, co za okropne słowo.

- Jesteś zaangażowany w związek z kimś innym?
- A to co, przesłuchanie?
- Proste pytanie - odparła, mając nadzieję, że Cade nie słyszy głośnego walenia jej serca.
- Nie, jeszcze nie.

No więc знаła już odpowiedź. Rozglądając się, uświadomiła sobie, jak bardzo są tutaj odizolowani, nie widziani z okien *chateaux* i budynków gospodarczych. Przez chwilę zbierała się na odwagę, po czym wyprostowała się, zarzuciła ręce na szyję Cade'a i pocałowała go prosto w usta.

Potem zrobiła krok w tył i rzekła:

- To dlatego, że miałam ochotę. Nie dlatego, że jesteś bogaty.

Wiatr poruszył jej włosami. Z lasu dobiegło smutne pohukiwanie sowy. Cade stał nieruchomo i wraz z upływem kolejnych sekund do Tess dotarło, że podjęta przez nią gra okazała się niezwykle ryzykowna.

Wtedy ujął jej twarz w dłonie i oświadczył:

- Skrzywdzę cię, Tess. Nie nadajesz się na zwykłą przygodę, a ja nie mam ochoty się angażować. Nigdy nie miałem...

**SANDRA FIELD**

- Więc nie zrobimy nic, ponieważ boimy się zranienia? Tak wyglądało moje życie przez szesnaście lat z Corym i Opal. Ale teraz jestem gotowa, by podjąć ryzyko. Jestem tu przecież razem z tobą, prawda?

- A więc nie ma to związku z faktem, że jestem miliarderem? - zapytał szorstko.

-Nie!

- Ciebie się nie da kupić, Tess. Oboje o tym wiemy.

- Mówisz poważnie?

- Tak - odparł zwięźle. - Nie widzisz tego? Czy też nie wierzysz w każde moje słowo?

- A więc mi ufasz. - Zamrugła oczami, walcząc ze łzami.

A więc Cade w końcu znalazł kobietę, która nie postrzegala go jako chodzącego konta w banku. , - Tę w niczym nie zmienia tego, co czuję odnośnie związku na dłuższą metę. Zakochanie się nie wchodzi w ogóle w grę. A co za tym idzie małżeństwo.

Uniosła wyzywająco brodę.

- Bycie kochanką mi odpowiada.

- O ile tylko jesteś tego pewna.

- Jestem. - Uśmiechnęła się prowokacyjnie. - Zaczynam sądzić, że to ty boisz się ryzykować, Cade.

- Nazywasz; mnie tchórzem?

Objął ją w talii i przyciągnął ku sobie. Jej oczy rozszerzyły się, a uśmiech zniknął z twarzy; ciało nagle zeszywniało.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

87

- Cofam to - rzekła, bardzo się starając, by nie zadrżał jej głos. To ona się bała i desperacko pragnęła zachować swój strach dla siebie.

Przejmij inicjatywę, pomyślała. Zanim uciekniesz niczym przestraszony królik.

Pozwoliła dłoniom przesuwać się po jego torsie, czując przez materiał koszuli gorąco jego ciała, twardość kości i mięśni. I pierwsze oznaki pożądania. Uniosła głowę i z rozchyłonymi ustami wpatrywała się w jego twarz.

- Zbyt długo na to czekałem - oświadczył z pasją.

A potem jego usta złączyły się z jej wargami.

Oddawała pocałunki z równym ogniem, co jeszcze bardziej podniecało Cade'a. Przesunął swe usta na jej szyję, dotykając językiem delikatnego miejsca, w którym czuć było jej puls.

A potem była już tylko namiętność. Namiętność i pośpiech, jakby za chwilę miał skończyć się świat. Nie minęło pięć minut, a oboje leżeli nadzy na trawie, a wokół nich zrzuczone pospiesznie ubrania.

- Tak bardzo cię pragnę - wydyszał Cade.

- Ja ciebie także... ale bądź delikatny, dobrze? Jeszcze nigdy tego nie robiłam... to wszystko jest dla mnie nowe.

Cade zamarł. Zerwał się na równe nogi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Jestem dziewicą - odparła, a na jej policzki wypełzł rumieniec. - Powinnam ci była o tym powiedzieć, ale nie było okazji...

- Dziewicą? — powtórzył w osłupieniu.

- Nigdy się nawet z nikim nie całowałam tak, jak

**SANDRA FIELD**

z tobą. Nie mówiąc o reszcie... Dlaczego tak na mnie patrzysz? '

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym po operze? Rozmawialiśmy o naszej przeszłości, opowiedziałem ci o kobietach<sup>^</sup> z którymi byłem.

- Powinnam była, wiem. Ale nie zrobiłam nic złego, Cade, nie mam się czego wstydzić. Schylił się i podniósł z trawy ich ubrania, po czym podał jej rękę, by także wstała.

- Proszę, ubierz się.

- Nie chcę.

- I tak sprawy zaszły za daleko.

- Nie traktuj mnie jak małe dziecko!

- Nie zadaję się z dziewicami - powiedział zimno— Poza tym nie angażuję się — dodał, zapinając koszulę. - Nie angażuję się w nic na dłuższą metę. A jak mogę przeżyć z tobą krótki romans, Tess? Oprócz tego, że jesteś dziewicą, należysz do rodziny. „Tak przy okazji, Del, podczas naszego wyjazdu spałem z twoją wnuczką. Nie mam, rzecz jasna, zamiaru się z nią żenić, ale było całkiem fajnie." Czy to mam mu powiedzieć?

- Del nie ma z tym nic wspólnego? To moje ciało. Robię, na co mam ochotę.

- Ale nie ze mną. Tupnęła nogą.

- Jak śmiesz mnie tak traktować, jakbym nie była w stanie sama podjąć decyzji?

- Ubieraj się - powtórzył, jakby nie słyszał jej pełnego oburzenia pytania.

Tess przygarbiła się.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

89

- Nie mam już więcej argumentów - rzekła bezradnie.

Cade popatrzył na rzędy krzewów z cennymi kiściami owoców.

- W ogóle nie powinniśmy byli tu przychodzić - powiedział.

Tess, zapinając niezdarnie bluzkę, pomyślała gniewnie, że nie będzie się nad sobą użalać. O nie. Jutro zacznie się uczyć wszystkiego, co tylko się da, na temat zarządzania winnicą, a kiedy wróci do domu, poprosi dziadka, by mogła tutaj pracować.

Poprosi? Nie ma mowy. Zażąda, by dał jej tu pracę.

Pod warunkiem, rzecz jasna, że Cade Lorimer będzie miał zakaz wstępu na teren tej winnicy.

To warunek, przy którym się będzie upierać, pomyślała Tess trzy dni później, kiedy samolot wylądował w Wenecji. Przez ostatnie siedemdziesiąt dwie godziny mocno się koncentrowała i chłonęła wiedzę. Cade wytrwale jej unikał, kwestię edukacji powierzając swoim podwładnym.

Podczas tych nielicznych okazji, kiedy musiał się do niej odezwać, jego lodowata uprzejmość była znacznie gorsza od impertynencji.

Odpinając pasy, pomyślała, że powinna się cieszyć, iż tak mało go widywała.

Ale się nie cieszyła. Zamiast tego czuła się nieszczęśliwa. Jeśli *La Traviata* pokazała jej siłę uczuć, ich przerwane pieszczoty w winnicy nauczyły ją aż

**SANDRA FIELD**

nażbyt wiele na temat pożądania i jego ponurej towarzyski, frustracji.

Tess nadal pragnęła kochać się z Cade'em, stracić z nim dziewictwo, przekroczyć barierę fizycznej intymności. Jednak z logicznego punktu widzenia pozbawione to było sensu. Dlaczego miałyby nadal chcieć oddać się mężczyźnie, który odtrącił ją tak bezpardonowo, tak okrutnie, jakby była jednym z marmurowych posągów w *chateaux*! Jeszcze mniej sensu miało to, że brakowało jej towarzystwa Cade'a, jego śmiechu, dotyku. Każdej nocy spędzonej w *chateaux* śniła o nim. I była coraz bardziej nieszczęśliwa. Teraz, gdy wstała i rozprostowała kości, wiedziała, że w ogóle nie ma ochoty na pobyt w Wenecji.

Wkrótce potem przekonała się, że ona i Cade zatrzymali się w luksusowym hotelu DelMer na jednej z wysepek w lagunie; z okna swego pokoju Tess miała widok na pobliską wyspę Burano z kolorowymi domkami i drewnianymi rybackimi łodziami. Posłusznie obeszła hotel razem z Cade'em, ucząc się, co należy robić, aby zapewnić gościom odpowiedni poziom wygody i usług.

Wczesnym popołudniem, kiedy zrobili sobie przerwę, rzekła do Cade'a ze swobodą, która nawet dla niej nie brzmiała prawdziwie:

- Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach, dzisiaj już nie dam rady więcej się nauczyć... Może popłyniemy gondolą po Grand Canal?
- Promem mogę cię zabrać w bardziej interesujące miejsca.
- Może jutro. Ale teraz chciałabym być zwykłą

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**91**

turystką. Nie musisz płynąć ze mną - dodała z nutką sarkazmu. - Nie chciałabym cię zanudzać. - Jeśli nie popłynie, uzna to za omen i porzuci, a przynajmniej opóźni, swój niedopracowany plan.

- Popłynę - odparł szorstko. - Zjemy kolację w niewielkiej restauracji przy moście Rialto. Dla odmiany będziesz mogła popróbować wina włoskiego.

A więc kości zostały rzucone, pomyślała Tess.



## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Tess zdjęła z wieszaka jedną ze swoich sukienek. Była długa, rozkloszowana i niezwykle kobieca, w delikatnym pomarańczowym kolorze: seksowna, ale nie w sposób nazbyt oczywisty. Do niej włożyła ozdobione kryształkami sandaalki i delikatne kryształowe kolczyki. Pomalowała także oczy, zaś włosy spięła w kok, z którego wysuwały się niesforne loki i otaczały jej twarz. Na usta nałożyła szminke w ciepłym, pomarańczowym odcieniu. Barwy wojenne, pomyślała.

Odetchnęła głęboko kilka razy, po czym wyszła z pokoju i zeszła po krętych schodach do holu. ' Cade jak zwykle poczuł się odurzony jej urodą. Zauważył, że wiele męskich głów odwróciło się, by przyglądać się schodzącej po schodach Tess. Ruszył w jej stronę.

- Znalazłem go w butik - rzekł, podając jej szal. - Na kanale może być chłodno.

Kremowobiały szal utkany był z naj lepszej wełny.

- Jest śliczny, dziękuję - powiedziała z niekłamana radością.

Najpierw promem udali się do Wenecji, a potem wsiedli na zarezerwowaną przez Cade'a gondolę.

Tess usiadła na grubej poduszce przodem do rufy oraz Cade'a.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

93

Długie drewniane wiosło zanurzało się spokojnie w wodzie. Tess pomyślała, że Cade sprawia wrażenie zrelaksowanego i ucieszyła się, że zaproponowała tę wycieczkę, nawet jeśli jej motywy nie były szczerze.

- Bardzo mi się tu podoba - powiedziała pod wpływem impulsu. - Ten kanał jest taki romantyczny...

- Śmierdzący.

- Masz duszę biznesmena.

- Bo jestem biznesmenem. - Uśmiechnął się do niej, co ostatnio nie zdarzało się często. Wyjął zza siedzenia całe naręcze żółtych róż. - Powinienem więc je rzucić do wody? Miały być antidotum na brzydki zapach.

- Zaaranżowałeś to wszystko? - zapytała oczarowana, zanurzając nos w jedwabistych płatkach. - Jakie to słodkie.

Ku uldze Cade'a, któremu na widok jej uśmiechu krew zaczęła szybciej krążyć, dotarli do kresu przejażdżki. Gondola uderzyła o nabrzeże. Wysiedli, po czym udali się zatłoczoną ulicą do restauracji. Cade wybrał dla nich niewielki lokal, czego pożałował, patrząc, jak światło świec podkreśla urodę Tess. Kiedy złożyli zamówienie, rzekł:

- Gondolier bardzo się ucieszył, kiedy dałaś mu róże.

- Gdy powiedział, że jego żona jest w ciąży, chciałam zrobić coś dla niego. Nie miałeś nic przeciwko temu?

Pokręcił głową. Jej pieszczoty, aczkolwiek niewprawne, cechowała taka sama szczodrość... Na-

**SANDRA FIELD**

tychmiast zdusił tę myśl. Jeszcze jeden dzień w weneckim hotelu, jeszcze jeden postój w drodze do domu, a potem znajdą się z powrotem na swoim terenie. Może tam będzie mu łatwiej trzymać ręce z dala od niej.

W ostateczności zadzwoni do Cecelii. Albo Jasmine. Albo Marylee.

Materiał sukienki Tess opinał delikatnie jej piersi; Cade odwrócił wzrok.

Czy kiedykolwiek tak desperacko pragnął kobiety?

Może to wpływ abstynencji. Zawsze otrzymywał to, co chciał. I aż do teraz to on zawsze sprawował nad wszystkim kontrolę.

- Jak ci smakuje *insalata* - zapytał, byle coś powiedzieć.

- Pyszna - odparła, nadziejąc na widelec plaster dojrzałego pomidora. - Sos jest oszłamiający.

To ty jesteś oszłamiająca, pomyślał i przez jedną straszną chwilę sądził, że wypowiedział te słowa na głos. Próbując wziąć się w garść, zaczął opowiadać

o swoich wcześniejszych pobytach w Wenecji, kiedy starał się o uzyskanie zezwolenia na rozbudowę hotelu.

Ku jego uldze Tess podziękowała za deser. Zapłacił rachunek i od razu wyszli, by wsiąść na hotelowy prom. Pół godziny, pomyślał Cade. Pół godziny

i każde uda się do swego pokoju.

Jeszcze nigdy tak się nie cieszył, kiedy dotarł do hotelu. Zaciskając usta, odprowadził Tess na najwyższe piętro, gdzie znajdował się jej apartament; który, notabene, sąsiedował z jego apartamentem.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

95

- Do zobaczenia rano - rzekł.

- Czekam z niecierpliwością - odparła. Uśmiechnęła się i zamknęła mu przed nosem drzwi.

Gdy Cade znalazł się w końcu u siebie, wziął zimny prysznic, włożył spodnie od dresu i włączył telewizor. Wiedział, że nieprędko zaśnie, więc równie dobrze mógł trochę podszlifować swój włoski. Pięć minut później, gdy zdążył nalać sobie kieliszek tokańskiego wina, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

Nie zamawiał niczego z restauracji. Zaintrygowany zerknął przez wizjer. Na korytarzu stała Tess.

Otworzył drzwi.

- Coś się stało?

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Policzki miała blade, oczy ogromne. Ujął ją za łokieć, wciągnął do pokoju i zamknął drzwi.

- Jesteś chora, Tess?

Miała na sobie długą, białą podomkę, a pod nią koszulkę nocną sięgającą do połowy uda.

- Jeśli źle się czujesz, mogę wezwać hotelowego lekarza - rzekł beznamiętnie, starając się nie patrzeć na jej głęboki dekolt.

- Mam dość bycia dziewczicą - odparła. - Tylko to jest ze mną nie tak.

Brodę miała wysoko uniesioną, twarz nadal białą jak kreda, i po raz kolejny udało jej się go zaskoczyć.

- W kwestii wykazywania inicjatywy zajmujesz pierwsze miejsce. Co jest następne na liście?

- Nie waż się ze mnie śmiać.

**SANDRA FIELD**

Cade uświadomił sobie, że nadal trzyma ją za łokieć i puścił go, jakby nagle zaczął parzyć.

- Co powiesz na kieliszek fontarollo?

- Mam zamiar pozostać zupełnie trzeźwa. Przyszłam tu, by cię uwieść.

- Wybrałaś odpowiednią koszulę - odparł złośliwie. - Odtrąciłem cię, nie pamiętasz?

- Pewnie, że pamiętam. Ale miałam trzy dni, żeby przemyśleć wszystkie twoje powody, począwszy od Dela. Nigdy mu nie powiem, że straciłam z tobą dziewictwo, i nie rozumiem, dlaczego ty miałbyś to zrobić. Tak więc tę kwestię mamy z głowy. To drugi punkt na mojej liście.

- A ile liczy punktów? Zmrużyła oczy.

- Chcę cię uwieść. A ty chcesz pójść ze mną do łóżka, wiem, że tak jest. To trzecia sprawa: uwodzi-cielka i uwodzony.

- - Może lepiej, abym to ja był stroną, która uwodzi - powiedział z niebezpieczną łagodnością. Na jej policzkach pojawił się ognisty rumieniec.

- Nie sądziłam, że to będzie takie trudne. Jednak nalej mi tego wina.

Cade napełnił kryształowy kieliszek rubinowo-czerwonym winem. Podając go Tess, rzekł:

- Igrasz z ogniem, jesteś tego świadoma? Pociągnęła spory łyk wina i odstawiła kieliszek na stół.

- Ty nie jesteś z nikim związany. A ja mam dwadzieścia dwa lata i chyba pora, bym poigrała z ogniem, nie sądzisz?

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

97

- Nie ożenię się z tobą - oświadczył bez ogródek. Uniosła brodę jeszcze wyżej.
- Romans kontra stały związek. - Miała nadzieję, że w jej głosie słyhać pewność siebie, której wcale nie czuła. - To pozycja czwarta na liście. To będzie wenecki romans. Krótki i cudowny. Nie pragnę małżeństwa ani niczego w tym rodzaju, już ci o tym mówiłam. Potrzebuję wolności, niezależności i mnóstwa przestrzeni. Tak więc w tej kwestii wyjątkowo się zgadzamy.
- Jeśli wolność oznacza, że oprócz mnie możesz uwieść sześciu innych mężczyzn, ja się na to nie piszę.
- Zwariowałaś?
- Nie. Przez cały ten czas, gdy będziemy kochankami, zakładając, że tak właśnie się stanie, będę ci wierny. I od ciebie oczekuję tego samego.
- Oczywiście. - Zmrużyła oczy. - Choć mówisz tak, jakby ten romans miał trwać znacznie dłużej niż dwa dni.
- Kto wie? - odparł nonszalancko. - Może będziemy musieli przedłużyć nasz pobyt w Wenecji.
- Ale nie na czas nieokreślony. Cade uniół brew.
- To całkiem dobry pomysł: Wenecki Romans. Niewątpliwie miałbym także ochotę na Adelajdzki Romans, choć muszę przyznać, że to już nie brzmi tak dobrze.
- Nie chcesz się przecież angażować.
- Chcę wierności - odparł zdecydowanie. - I kiedy któreś z nas zdecyduje się zakończyć ten romans,

**SANDRA FIELD**

powie o tym. Bez względu na to, czy stanie się to w Wenecji, Adelaide czy Tierra del Fuego. - Popatrzył jej w oczy. - A więc zgadzasz się na moje warunki? Wierność, brak zobowiązań, a kiedy przyjdzie stosowna pora, spokojny, bezproblemowy koniec?

- Zawsze taki jesteś?

- Tak - odparł. - Na dłuższą metę to oszczędza kłopotów.

- Dobrze, zgadzam się - rzekła zduszonym głosem.

- W takim razie na co czekamy?

Seks z Cade'em nie przypominał absolutnie niczego, co Tess wcześniej sobie wyobrażała. Był zarazem dziki i romantyczny, rozszalały i pełen czułości, nienasycony i rozkosznie słodki. Ani przez chwilę nie żałowała swojej decyzji.

Uśmiechnęła się promiennie do leżącego obok mężczyzny.

- Już się nie mogę doczekać powtórki.

- Myślę, że możemy się tym zająć za pięć minut. Co ty na to?

- Och. - Zarumieniła się czarująco. - Naprawdę? Tak szybko?

- Tak szybko.

- Nadal mnie pragniesz? No bo przecież nie byłam...

- Byłaś doskonała-odparł zdecydowanie. -A za kilka minut pokażę ci, jak bardzo nadal cię pragnę.

Roześmiała się perliście.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

99

- Podoba mi się leżenie z tobą w łóżku!

- To dobrze, ponieważ mam w planie spędzić tu kilka kolejnych godzin. Jutro pierwsze spotkanie mam dopiero w południe, a jestem przekonany, że w hotelu poradzą sobie beze mnie cały ranek. - Wyślizgnął się z jej ramion. - Zaraz wracam.

W łazience Cade przejrzał się w lustrze. Ta sama twarz, pomyślał. To samo ciało. Ale coś się zmieniło. W tym wielkim łóżku w sąsiednim pomieszczeniu przeniósł się z tą kobietą o kasztanowych włosach w zupełnie inne miejsce.

Szczodrość Tess, choć nieporadna i nieśmiała, stanowiła jej istotę: nie miało to nic wspólnego z faktem, że Cade jest bajecznie bogaty. Tess nie reagowała na miliardy Lorimerów; ona reagowała na niego, Cade'a. Tak więc dla niego ten seks także okazał się pierwszym razem - po raz pierwszy był w stanie w pełni zaufać motywom namiętności swej partnerki.

Czyż nie tego w głębi duszy pragnął od zawsze? Więc dlaczego czuł dziwne rozdrażnienie?

Kilka razy odetchnął głęboko, próbując się odprężyć. Jednego był pewny: Wenecki Romans pojedzie razem z nimi do Wenezueli i Australii, a nawet z powrotem do Maine. Trochę może potrwać, nim znudzi mu się Tess Ritchie.



## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Cade i Tess spędzili jeszcze dwa dni na tej małej wyspie w weneckiej lagunie. Gdy rankiem w dniu ich wyjazdu Tess pakowała ubrania do walizki, wiedziała, że nie jest na to gotowa. Cade golił się w jej łazience; widziała go przez otwarte drzwi. Nagi od pasa w górę. Szczupły, umięśniony i seksowny.

Czy kiedy stąd wyjadą, nastąpi koniec ich romansu?

Powiedziała Cade'owi, że to będzie Wenecki Romans, zakończony z chwilą wyjazdu z hotelu. Co pokazywało, jak wielką ignorantką, pozbawioną poczucia rzeczywistości potrafi być dwudziestodwuletnia kobieta.

Choć niezupełnie przystał na jej warunki, nawet za milion dolarów nie zapyta go, czy to naprawdę koniec. Takie pytanie byłoby zbyt upokarzające.

Pakując białą koszulkę nocną, którą miała na sobie tamtej pierwszej nocy, Tess powiedziała:

- W ciągu tych dwóch ostatnich dni mnóstwo czasu spędziliśmy w łóżku.

Uśmiechnął się szeroko.

- Spędziliśmy mnóstwo czasu na uprawianiu seksu. Czasami udawało nam się robić to w łóżku.

- W wannie pełnej piany. Na dywanie Aubusson,

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

101

prawie że pod stołem. Przy ścianie w tym pokoju. Zresztą mało brakowało, a zrzucilibyśmy z tej ściany obraz.

- Nigdy mi się nie podobał.

Roześmiał się, wszedł do pokoju, chwycił ją w tali i zaczął wirować z nią po dywanie. Po chwili przerwał taniec i zlustrował ją uważnym spojrzeniem. Miała na sobie dopasowaną garsonkę z ciemnozielonego lnu i kremową, jedwabną bluzkę o bardzo kobiecym kroju.

- Wyglądasz tak, że można cię schrupać - rzekł, po czym ją pocałował.

Odsunęła się.

- Czy to nasz ostatni pocałunek? Jego oczy zwęziły się.

- O czym ty mówisz?

- Wyjeżdżamy z Wenecji.

- Dajesz mi do zrozumienia, że chcesz zakończyć ten romans?

Uniosła brodę.

- A ty? Traktujesz mnie w sposób stereotypowy. Och, Tess, jestem rozczarowany.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Przestań stroić sobie ze mnie żarty!

- A czy ty sądzisz, że chcę, by nasz romans się skończył?

- Chyba... chyba nie.

- Błyskotliwa dedukcja - odparł cierpko. - Prawdę mówiąc, teraz pragnę cię jeszcze bardziej niż przed dwoma dniami.

Na jej policzki wypełzł szkarłatny rumieniec.

**SANDRA FIELD**

- Ja ciebie też - powiedziała cicho. - Ale przecież wracamy do domu, nie możemy...
  - Możemy robić to, na co mamy ochotę. Oboje jesteśmy dorośli.
  - Wenecki Romans, ciąg dalszy? - zapytała, czując ogromną ulgę.
  - Szybko się uczysz. - Zawahał się. - Przed powrotem do Stanów musimy się zatrzymać w jeszcze jednym hotelu DelMer. Ale to nie potrwa długo. Potem polecimy bezpośrednio do Kentucky.
  - Kentucky? - zapytała z konsternacją. - Myślałam, że najpierw wracamy do Nowego Jorku. Albo do Maine.
  - Del kilka lat temu przepisał na mnie swoją stadninę w Kentucky. Właśnie się dowiedziałem, że najbliżsi sąsiedzi urządzają w weekend wielkie przyjęcie. To dobra okazja, by cię przedstawić.
  - Wielkie dzięki, że skonsultowałeś to najpierw ze mną!
  - Nie było na to czasu - odparł ze zniecierpliwieniem. - Skończyłaś się pakować? Niedługo powinniśmy jechać.
  - Ciąg dalszy romansu zawsze można odwołać.
  - Czyżby? - zapytał, po czym znowu ją pocałował. - Prom zjawi się w porcie za dziesięć minut - rzekł.
  - Spotkamy się w holu.
- Zamknęły się za nim drzwi. Tess zakłęła pod nosem i wepchnęła koszulkę do walizki. Pomaszerowała do łazienki i nałożyła kolejną warstwę szminki.
- Dopiero kiedy odrzutowiec Cade'a wylądował na

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

103

lotnisku Barajas, Tess uświadomiła sobie, dokąd przybyli. Odezwała się niepewnie, przerywając panujące między nimi milczenie:

- Madryt? Dlaczego tutaj?

- Hotel ma pewne problemy z personelem. Wolałbym załatwić to osobiście niż przez telefon.

Madryt: miejsce, gdzie Tess przysła na świat i gdzie spędziła pierwszych pięć lat swego życia.

Hotel w barokowym stylu położony był w starej części miasta. Cade jak zawsze został powitany z szacunkiem i życzliwością. Odbył cichą rozmowę z kierownikiem, po czym odwrócił się do Tess.

- Obok holu jest prywatne pomieszczenie. Przekąsimy tam coś, a potem zabierzemy się do pracy - powiedział.

Udała się za nim. Pomyślała, że nie bardzo ma ochotę na rozwiązywanie tych problemów z personelem.

Cade otworzył drzwi oznaczone napisem *Privado* i przepuścił ją pierwszą. Weszła do środka, po czym stanęła jak wryta.

Na perskim dywanie stała kobieta w prostej, grafitowej garsonce. Była w średnim wieku, lśniące czarne włosy upięte miała w kok. Z twarzy Tess odpłynęła cała krew. Chwyciła się klamki i wyjąkała:

- Bella! Ale... ale oni powiedzieli, że nie żyjesz.

- Byli podli, egoistyczni i okrutni - oświadczyła kobieta. - Niech smażą się w piekle. - Jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Jak widzisz, żyję i mam się dobrze.

- To naprawdę ty? Niemożliwe!

**SANDRA FIELD**

Kobieta uśmiechnęła się ponownie. Był to uśmiech tak pełen miłości, że Tess przypomniały się natychmiast czasy, kiedy była małą dziewczynką, do której uśmiechała się niania, huśtając ją wysoko, wysoko, wysoko na czerwonej huśtawce.

- Urosłaś, *chica* - powiedziała Ysabel.

- Och, Bella... - Tess w kilku krokach przecięła pokój i zarzuciła ramiona na szyję swej dawnej niani.

- Wszędzie bym cię poznała - rzekła zduszonym głosem Ysabel. Po jej policzkach spływały łzy. -

Zawsze wiedziałam, że wyrośniesz na piękność. I martwiłam się o ciebie z tego powodu.

- Używasz tych samych perfum. - Ysabel przytuliła ją mocno.

- *Querida* - wymruczała. - Kiedy przyszedłam do was tamtego dnia i zobaczyłam, że was nie ma, całej trójki, że nie zostawiliście adresu ani numeru telefonu, byłam zdruzgotana. Próbowałam was odszukać, ale bezskutecznie. Tęskniłam za tobą, *chica*, tak bardzo za tobą tęskniłam...

Tess wyprostowała się, patrząc w ciemnobrązowe oczy Ysabel, oczy koloru czekolady, za którą przepadała w dzieciństwie.

- Płakałam przez wiele dni. . . aż w końcu Cory mi powiedział, że nie żyjesz. Uwierzyłam mu, a nie powinnam była...

- Cory Lorimer mógł powiedzieć; że niebo jest zielone, a cały świat by mu uwierzył - warknęła Ysabel, ocierając z policzków łzy. - To był jego jedyny talent.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

105

- Ale... Skąd się tu wzięłaś? Skąd wiedziałaś, że będę dziś tutaj?

- Signor Lorimer - odparła Ysabel, zerkając przez ramię na Cade'a - skontaktował się ze mną trzy dni temu; powiedział, że przywiezie cię do Madrytu, jeśli mam ochotę ponownie się z tobą spotkać. -

Uniosła elegancko wyskubane brwi. - Spotkać się z tobą? Oczywiście, że tego chciałam! Tak bardzo mnie uradował tą wiadomością, Tess, nie masz pojęcia, jak bardzo!

- To nie było trudne — odezwał się Cade. - Wystarczyło tylko zatrudnić dwóch detektywów.

- Lepszego prezentu dać mi nie mogłeś - rzekła schrypniętym głosem Tess. - Każdy, kto ma złotą kartę kredytową, może kupić szmaragdy. Czy brylanty. Czy nawet żółte, śliczne róże. Ale odnaleźć dla mnie Ysabel... Dziękuję ci, Cade. Z całego serca ci dziękuję.

Jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie. Na przestrzeni lat kupował różnym kobietom kolczyki z brylantami, naszyjniki i zegarki, wyciągając kartę kredytową tak nonszalancko, jakby zamawiał martini. Taki właśnie miał styl bycia i to mu odpowiadało.

Czy gdyby przyparto go do muru, przypomniaby sobie imiona wszystkich tych kobiet?

Nie. Co w Tess było takiego, że czyniło ją zupełnie inną od pozostałych kobiet? Że on, Cade, zachowywał się tak nietypowo?

- Zarezerwowałem dla nas apartament na najwyższym piętrze, Tess - rzekł teraz. - Co powiesz na to, by spędzić ten dzień w towarzystwie Ysabel? Przy

**SANDRA FIELD**

głównym wejściu czeka limuzyna do waszej dyspozycji. Potem we troje możemy zjeść razem kolację, a jutro rano czeka nas lot do Stanów. -

W oczach Tess pojawił się wojowniczy błysk.

- Kiedy ktoś ci dziękuje, właściwa odpowiedź to „nie ma za co”, „*no hay de quć*”, „nie ma sprawy”...

- Nie ma za co - odparł oschle.

Ysabel patrzyła to na niego, to na Tess. Cade skinął jej głową i wyszedł z pokoju, by zająć się sprawą kasjera, który podbierał pieniądze z kasy, i szefa kuchni, domagającego się czterdziestoprocen-towej podwyżki.

O wpół do dziesiątej wieczorem Tess i Ysabel stoły niedaleko wejścia do hotelu, gdzie limuzyna czekała, by odwieźć Ysabel do jej uroczego mieszkania z tonącym w kwiatkach balkonem. Razem zjadły tam lunch. Tess zarzuciła jej ręce na szyję i rzekła:

- *Buenas noches*... To był cudowny dzień, Ysabel. A w październiku przylecisz do mnie z wizytą, dobrze?

- *Si Dios quiere... buenas noches, querida*.

Po tych słowach Ysabel wsiadła do limuzyny. Na jej policzkach ponownie błyszcząły łzy.

Tess wróciła pośpiesznie do holu. Dokładnie wiedziała, co teraz robi; wiedziała też, że jeszcze co najmniej pół godziny Cade będzie zajęty pracą.

Gdy znalazła się w ich apartamencie, przesunęła szezlong tak, by stał przodem do drzwi. Następnie wzięła prysznic, natarła skórę pachnącym balsamem, a szkarłatnym lakierem pomalowała paznokcie

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

107

u stóp. W końcu wyjęła torbę, którą tak starannie spakowała w Wenecji, ubrała się w odpowiednie rzeczy i ułożyła się na szezlongu. Teraz mogła już tylko czekać.

Cade przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi do apartamentu.

Mocno zabiło mu serce. Zamknął za sobą drzwi i przekręcił zasuwkę. Pomieszczenie oświetlały delikatnie płomienie chyba stu świec.

- Cóż - odezwał się. - Powiniennem wezwać ochronę? Poinformować, że w moim apartamencie znajduje się nieznana mi kobieta? Choć, jeśli się nad tym zastanowić, jej ciało wydaje się znajome.

Kobieta na szezlongu parsknęła śmiechem. Miała na sobie wenecką maskę karnawałową pomalowaną na złoty kolor, jej usta zaś były intensywnie czerwone. W miejscu, gdzie łączyły się jej uda, spoczywał szkarłatno-złoty wachlarz. Poza tym kobieta ta była zupełnie naga.

- Krzykliwe paznokcie - dodał Cade, pożerając ją wzrokiem. - I nie najgorsze piersi.

Uniosła wachlarz i pomachała nim wolno przed maską. Płomienie świec zamigotały.

- A może to ja powinnam zadzwonić po ochronę? - zapytała. Z powodu maski głos miała nieco przytłumiony. - I oświadczyć, że grozi mi niebezpieczeństwo?

Zdjął krawat i rzucił go na mahoniowy stolik. Po chwili obok niego wylądowała koszula. Następnie Cade rozpiął skórzany pasek.



**108**

**SANDRA FIELD**

- Masz pięć sekund, by wykonać ten telefon.

- W sumie mogłabym poczekać. Szczypta niebezpieczeństwa dodaje życiu smaku - wyszeptała.

Cade w ekspresowym tempie pozbył się ubrania. Zbliżył się do szezlonga...

Tess leżała oparta o brokatowe poduszki, a jej piersi unosiły się i opadały, gdy próbowała zaczerpnąć tchu.

- Muszę zdjąć maskę - mruknęła.

- Za gorąco? - Sięgnął po gumkę z tyłu jej głowy i zdjął maskę.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chciałam ci zrobić niespodziankę. Zaśmiał się.

- I udało ci się.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować... - rzekła. - Za Ysabel.

• - A więc to była tylko wdzięczność? - zapytał.

- Nie wiem - odparła szczerze, wyciągając rękę, by odgarnąć mu z czoła kruczoczarne włosy. - Ale chciałam dać ci coś w zamian za to, co dzisiaj zrobiłeś. Nie coś z butiku... to zbyt proste, a poza tym masz wszystko, czego potrzebujesz.

- A może pójdziemy do łóżka? To mnie grozi teraz niebezpieczeństwo: że spadnę z tego cholernego szezlonga.

- Nie jest przeznaczony dla dwóch osób. Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie lubisz, gdy ktoś ci jest za coś wdzięczny?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

## **RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA**

**109**

- Bo nie lubię. Do licha, Tess, zrobiłem co w mojej mocy, by odnaleźć Ysabel. To jedyna osoba, którą kiedykolwiek kochałaś.

- To był najcudowniejszy prezent, jaki mogłeś mi dać. - Na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Cieszę się, że spodobała ci się moja maska.

- Bardziej podzielał na mnie wachlarz. - Wstał i podniósł ją z szezlonga.

Jego ostatnią myślą, nim zaniósł Tess do sypialni, było to, że jutro kupi jej szmaragdy - pragnął się z nią kochać, gdy będzie miała na sobie wyłącznie naszyjnik z tych drogocennych kamieni.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia Tess zakochała się.

Ranczo Cypress Acres tworzyły rozległe, zielone łąki ogrodzone płotem sztachetowym i kępy drzew, których liście szeleściły na wietrze. I konie, pomyślała Tess, wysiadając z samochodu, by się przeciągnąć po całodziennej podróży. Niczym zahipnotyzowana uczyniła kilka kroków po starannie przyciętej trawie i oparła się o górną sztachetę płotu.

Kiedy za nią zjawił się Cade, rzekła z rozmarzeniem:

- Wcześniej podjęłam decyzję<sup>^</sup> że chcę pracować w *chateaux*. Ale teraz chciałabym się nauczyć wszystkiego na temat koni.
- Możesz zajmować się jednym i drugim - powiedział, przyglądając się jej twarzy.
- Są takie piękne.
- Jeździłaś już konno?
- Nigdy.
- Przed obiadem udzielę ci lekcji. Masz ochotę zajrzeć do stajni?
- Oczywiście.
- Pójdę pierwszy i sprawdzę, czy nie ma w pobliżu psów.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

111

Wyraz twarzy Tess zmienił się.

- Ilu psów?

- Trzech. To owczarki niemieckie. Świetnie wyszkolone.

- To ja zaczekam.

Kiedy Cade zamachał do niej, udała się do ciemnej, przestronnej stajni, gdzie pachniało sianem i było niezwykle czysto. Nie spiesząc się, Tess chodziła od boksu do boksu, głaszcząc arystokratyczne pyski i rozdając marchewki. Poznała Zeke, głównego stajennego, i zaskarbiła sobie jego sympatię, przyznając się do swej całkowitej ignorancji i pragnienia nauczenia się przez kilka kolejnych dni tyle, ile się tylko da.

Dziesięć minut później, ubrana w stare dżinsy i bluzę sportową, miała pierwszą lekcję ze zgrzebłem i łagodnym wałachem o imieniu Billy J.

Cade w tym czasie udał się do domu, by zadzwonić do Tiffany's.

Kiedy wrócił, w bryczesach i butach do jazdy konnej, rzekł:

- Tess, musisz poznać psy, na wypadek gdybyś miała się na nie niespodziewanie natknąć. To wytresowane psy stróżujące i kiedy się przekonają, że jesteś swoja, nic ci nie zrobią. Zeke i ja tu będziemy, nie musisz się bać.

- Okej - rzekła cichutko.

- Zeke, przyprowadzisz je?

Choć Tess przygotowała się psychicznie na to, co się stanie, to kiedy Zeke wyłonił się zza rogu, prowadząc na smyczach trzy duże wilczury, cofnęła się.

**SANDRA FIELD**

- Jesteś bezpieczna - powiedział uspokajającym głosem Cade. - Nie pozwolę, by coś ci się stało.

*Ty nic nie rozumiesz, nic a nic...* Zeke podszedł z psami bliżej.

- Po prostu pozwól im się obwąchać - rzekł.

- Spirit, Rex, Ranger, to przyjaciel. Przyjaciel. Rozumiecie?

Zamachały ogonami. Po chwili Zeke oddalił się razem z psami.

- To wszystko? - mruknęła Tess.

- I pomyśleć, że kiedyś nazwałem cię tchórzem

- powiedział cierpko Cade. - Powinno się mnie natychmiast zastrzelić.

Drgnęła, jakby ją uderzył.

- Wspominałeś coś o lekcji jazdy konnej...

- Kiedy tylko będziesz gotowa.

Lekcja okazała się dla Tess fantastycznym przeżyciem. Siedziała cicho na białej klaczy o imieniu Arabesque, i nim lekcja dobiegła końca, nauczyła się niełatwej sztuki utrzymywania się w siodle. Gdy zsunęła się na ziemię, na jej twarzy gościł szeroki uśmiech.

- Czy jutro też możemy mieć lekcję?

- Jutro będziesz cała obolała.

- Próbujesz się wymigiwać?

- Dziesiąta rano, ale najpierw wysprzątasz trzy boksy i wypolerujesz dwa siodła. A po południu kurs zarządzania finansami stadniny koni.

- Poganiacz niewolników - powiedziała bez złości Tess i odprowadziła Arabesque do stajni.

Powiedziała Zeke, że przyjdzie rano, i poszła za

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

113

Cade'em do domu. Była to rezydencja sprzed wojny secesyjnej, pomalowana na biało, z kominami z cegły i wielodzelnymi oknami, w których odbijały się teraz złote promienie zachodzącego słońca.

Gdy Cade otworzył drzwi, rzekła:

- Świetnie się dogadujesz z Zekiem. Właściwie to ze wszystkimi podwładnymi.

Zaśmiał się.

- Pracowałem na ranchu w Argentynie, gdzie hodowano bydło, i w ośrodku wczasowym na farmie w Montanie. Wiem, jak to jest opiekować się cudzymi zwierzętami.

- Naprawdę? - Zmarszczyła brwi. - Kiedy? I dlaczego?

A czemu by miał jej tego nie opowiedzieć?

- Kiedy miałem dwadzieścia lat, przez dwa lata podróżowałem po świecie. Za bardzo małe pieniądze, które zarobiłem własną pracą. Miałem się najprzeróżniejszych zajęć. - Wzruszył ramionami. - Można powiedzieć, że te dwa lata mnie ukształtowały. I na pewno mają teraz wpływ na to, w jaki sposób zarządzam swoją firmą.

- W Maine oskarżyłam cię o to, że żyjesz w wieży z kości słoniowej... Przepraszam.

- Wieża z kości słoniowej? Tam to dopiero musi być nudno. No dobrze, gotowa jesteś na prysznic i kolację?

- Jak najbardziej. W Madrycie jest już dwudziesta trzecia.

- Prysznic, kolacja i spać - powiedział Cade. - Może dzisiaj powinnaś spać sama.

**SANDRA FIELD**

Tess potknęła się na schodach. Być może, pomyślała, ich romans był tylko Europejskim Romansem! Próbując wziąć się w garść, rzekła chłodno:

- Jestem zmęczona.
- To był długi dzień.

Cade prowadził ją słabo oświetlonym korytarzem, na ścianach wisiały poważnie wyglądające portrety przodków.

- Próbujesz powiedzieć mi to delikatnie? - wyrzuciła z siebie.

Zatrzymał się tak nagle, że wpadła na niego.

- Powiedzieć co?

- Ze to koniec romansu.

- Jedyne, czego chcę, to żebyś się porządnie wyspała!

- A więc to nie był wyłącznie Europejski Romans? Jest transatlantycki?

- Międzynarodowy, bo w przyszłym tygodniu wybierzemy się do Wenezueli i Australii. Już po raz drugi poruszyłaś tę kwestię. Jesteś pewna, że to ty nie chcesz go zakończyć?

- Tak! To znaczy nie!

Cade spojrzał na nią pytająco.

- Nie chcę go kończyć! - Po czym zarumieniła się. Odsunęła się od niego i mruknęła: - Cóż, no to się zdradziłam.

- Jestem pierwszym mężczyzną, z którym się kochałaś, Tess - powiedział, starannie dobierając słowa.

- Nie pomył tego z czymś, czym to nie jest, dobrze?

Pomyślała, że wyraźniej już jej nie mógł ostrzec.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

115

- Mam się w tobie nie zakochać, o to ci chodzi?

- Właśnie.

- Nie kocham cię - rzekła ostrym tonem. - Ale kiedy jesteśmy w łóżku... oboje mówimy, że się wtedy kochamy...

- Zależy nam na sobie - powiedział ostrożnie Cade.

- Lubię cię.

- Lubienie jest w porządku. Po prostu nie zapędzaj się za daleko.

- Obiecuję - mruknęła. - Gdzie jest prysznic? Czuć mnie koźmi.

Cade otworzył drzwi.

- To twój pokój. Mój jest zaraz obok. Sypialnia, łazienka, balkon z widokiem na ogród różany. Znajdziesz tu wszystko, czego ci trzeba. Kolacja za pół godziny.

Jego uśmiech był zdawkowy. Tess odpowiedziała takim samym uśmiechem, po czym zamknęła mu przed nosem drzwi i przekręciła klucz w zamku.

Dlaczego miała ochotę rzucić się na łóżko i wybuchnąć płaczem? Przecież ona nigdy nie płacze.

Wzięła prysznic, po czym włożyła seksowną, czarną sukienkę.

Po kolacji odsunęła od stołu krzesło i rzekła ze skrzącymi się oczami:

- Dobranoc, Cade.

- Jeśli interesuje cię spanie w pojedynkę, to wybrałaś niewłaściwą sukienkę.

- Będę nosić to, na co mam ochotę! Podszedł do niej.

- Pragniesz mnie...



**SANDRA FIELD**

- Pragnę, byś poszedł do diabła.
- W takim razie chodźmy tam razem. - Wziął ją na rękę.
- Postaw mnie! Kolanem otworzył drzwi.
- Przestań się wyrywać - warknął. - I tak nie wygrasz.

Pobladła z wściekłości.

- Postaw mnie, Cade.

Uczył to tak nagle, że aż się zachwiała. Następnie pocałował ją tak namiętnie, że Tess zarzuciła mu rękę na szyję i oddała pocałunek.

Była na niego wściekła. I pragnęła go.

Oderwał usta od jej warg i jednym ruchem odsunął od siebie jej rękę.

- Teraz możesz iść spać. Sama.
- O co ci chodzi?-zapytał z gniewem.-Tokara za to, że ośmieliłam się przeciwstawić wielkiemu panu Ldrimerowi?
- Chciałbym, żeby to było takie proste.
- A więc o co chodzi?
- To nie twoja sprawa!

Tess stała z rękami na biodrach i wpatrywała się w niego gniewnie.

- Ani trochę nie jestem w tobie zakochana. Jeśli chcesz wiedzieć, to w tej akurat chwili nawet cię nie lubię. Och - dodała obojętnie. - A więc o to chodzi, to ty jesteś zakochany we mnie.
- Wcale nie!
- Czyżby?
- Nie jestem w tobie zakochany. A co powiesz na

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

117

kompromis: pójdziemy do łóżka razem i od razu zaśniemy.

- Czy to możliwe? - W jej oku pojawił się błysk.

- Istnieje tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

- Twój pokój czy mój? - zapytała z fałszywą skromnością.

Śmiał się, gdy wpuszczał ją do swojej sypialni. No i nie poszli od razu spać; Cade doskonale wiedział, że tak będzie. Ale w końcu rzeczywiście zasnęli, wtuleni w siebie.

Nazajutrz Tess obudziła się bladym świtem i już nie mogła zasnąć. Wpatrywała się w śpiącego Cade'a i myślała. To jednak ona powinna zadzwonić po ochronę, ponieważ groziło jej zakochanie się w nim. Jak mogła kochać się z nim dzień po dniu, noc po nocy, z takim bolesnym poczuciem bliskości, i nie zakochać się w nim?

Prędzej czy później ten romans dobiegnie końca. Może nie na tym kontynencie. Może nie w ciągu kilku najbliższych tygodni. Ale jednak dobiegnie końca.

Dopadło ją przerażenie, jej dawny wróg. Tess nie chciała, by romans jej i Cade'a się skończył. Nie wyobrażała sobie tego. Pragnęła Cade'a i tylko Cade'a.

Teraz i - struchlała na tę myśl - już na zawsze.

Następny dzień upłynął niesamowicie szybko. Rano stajnie, potem kolejna lekcja konnej jazdy, po niej krótki lunch i ślęczenie razem z Cade'em nad księgami rachunkowymi stadniny.

**SANDRA FIELD**

Po kolacji, chcąc się choć trochę przygotować na bal u sąsiadów, ona i Cade odbyli w pustej sali balowej lekcję tańca. Tess do listy swoich umiejętności mogła teraz dodać podstawowe kroki fokstrota i walca. Po lekcji udała się za Cade'em na górę, do jego pokoju, gdzie się przebrała i padła na łóżko.

- Tej koszuli jeszcze nie widziałeś - mruknęła.

Była niebieska, przezroczysta i tak uwodzicielska, że Cade natychmiast zapomniał o swoim nie do końca opracowanym planie tymczasowego ostudzenia ich romansu. Ale kiedy pochylił się, by pocałować jej rozchylone usta, przekonał się, że Tess zdążyła już zasnąć.

Pod oczami miała bladoniebieskie cienie. Cade bardzo ostrożnie położył się obok niej. Swoim zaśnięciem Tess oszczędziła mu rozterek.

Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy żałować.

Tess obudziła się w środku nocy z poczuciem strachu i pełna złych przeczuć.

Leżący obok niej Cade pogrążony był w głębokim śnie. Powinna czuć się przy nim bezpiecznie; musi jedynie go obudzić, a on ją uspokoi.

A jeśli się przyzwyczai do proszenia go o pomoc? Co wtedy?

Nie budząc go, Tess wyslizgnęła się z łóżka i starając się unikać desek, które trzeszczą, wymknęła się na korytarz.

Stajnie, pomyślała, tam właśnie pójdę. Konie poprawią mi nastrój.

Nocne powietrze było chłodne i wilgotne, a chmu-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

119

ry przesłaniały większość gwiazd. Po cichu zbliżyła się do stajni, otworzyła kluczem boczne drzwi i zamknęła je za sobą. Jeden z koni zarżał na powitanie, wystawiając łeb z boksu.

- Cześć, Galaxy - rzekła łagodnie i ruszyła po betonowej podłodze w jego stronę.

Nagle zza rogu wyłoniły się trzy owczarki niemieckie i zaczęły biec ku niej. Nawet w tym słabym świetle Tess widziała ich zęby, białe, ostre i przerażające.

Nie miała dokąd uciec.

- Jestem waszym przyjacielem - pisnęła. - Zeke tak mówił.

Psy otoczyły ją, z zapalem obwąchując trampki i dżinsy. Uświadomiła sobie, że machają ogonami.

Wtedy największy z nich usiadł na tylnych łapach i z otwartym pyskiem wyglądał tak, jakby się z niej śmiał.

Jej pies w Amsterdamie, jej ukochany Jake, był mieszańcem, ale dominowała w nim rasa wilczura; jego oczy pełne były tej samej czujnej inteligencji.

Tess opadła na kolana. Ostrożnie sięgnęła do psiej obroży, by przeczytać imię na przyczepionej do niej plakietce.

- Spirit - wyszeptała i poklepała go po łbie.

Zamiótł ogonem po betonowej podłodze. Pozostałe dwa psy zajęte były obwąchiwaniem jej koszuli. I nagle poczuła, że to dla niej zbyt wiele. Ogarnięta wspomnieniami przytuliła się do Spirita i skryła twarz w jego sierści.

Pierwszy szloch uwolnił całą powódź łez.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Cade nie miał pewności, co go obudziło. Jakiś dźwięk? Uczucie, że jest sam w łóżku? - Tess?

Odpowiedziała mu cisza pogrążonego we śnie domu. Usiadł, włączył lampkę na stoliku nocnym i zobaczył, że łóżko rzeczywiście jest puste i że zniknęły leżące wcześniej na podłodze ubrania Tess. Wewnętrzny głos nakazywał mu znaleźć ją, i to jak najszybciej. Wstał, włożył szybko dżinsy, T-shirt, po czym wyszedł z pokoju. Gotów był się założyć, że poszła do stajni, choć nie miał pojęcia po co. Psy, pomyślał i zaklął cicho. Zeke na noc puszcza je w stajni luzem.

Przebiegł przez dziedziniec i otworzył drzwi stajni. Ogarnęło go przerażenie. Psy przewróciły ją na podłogę.

Cade puścił się biegiem. Ale wtedy zdał sobie sprawę z tego, że Tess obejmuje jednego psa i prze-  
rażliwie szlocha.

Dwa psy uniosły głowy i jeden podszedł do

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**121**

niego, wsuwając zimny nos w jego dłoń. Ale trzeci pozostał w bezruchu, pozwalając, by Tess go obejmowała.

Cade odezwał się cicho:

- Tess, nie przestrasz się, to ja.

Po czym klęknął i objął ją, odwracając w swoją stronę. Nie opierając się, wtuliła się w jego ramiona. Cade miał w głowie mętlik. Tess nigdy przecież nie płakała. Poza tym przeraźliwie bała się psów. A jednak znalazł ją zapłakaną w środku nocy, otoczoną przez trzy duże psy. Do jednego z nich tuliła się tak, jakby już nigdy nie chciała go puścić.

Dzięki Bogu, że się obudził; miał resztę nocy, by się dowiedzieć, co się dzieje.

Stopniowo jej szloch zaczął słabnąć. Cade sięgnął do kieszeni i wyjął z niej chusteczkę. Wcisnął ją w dłoń Tess.

- Wydmuchaj nos - rzekł. - A potem zabiorę cię do domu.

Tess z opuszczoną głową wytarła nos i mokre policzki.

- Miałam psa - powiedziała drżącym głosem. - W Amsterdamie, wtedy, kiedy skończyłam szesnaście lat. Wabił się Jake. Spirit jest do niego bardzo podobny.

- Co się z nim stało?

Wpatrując się w koszulkę Cade'a, odparła:

- Niedługo po moich szesnastych urodzinach Cory'ego opuściło szczęście. Został zastrzelony

**SANDRA FIELD**

przed meliną dilerów narkotyków, zaledwie trzy przecznice od naszego mieszkania. Dowiedziałam się o tym i pobiegłam do domu, by powiedzieć Opal. Była przerażona. Kazała mi trzymać się z dala od mieszkania przez następny tydzień, rzuciła kilka banknotów i powiedziała, że wieczorem spotkamy się w pobliskim hostelu. - Tess odetchnęła głęboko. - Nie pojawiła się tamtego wieczoru ani przez dwa kolejne dni. Podejrzewam, że od razu po śmierci Cory'ego pierwszym pociągiem wyjechała z miasta. Kiedy skończyły mi się pieniądze, nie miałam dokąd pójść. Za bardzo się bałam, by wrócić do mieszkania. Zaczęłam więc spać na ulicy. Trzeciego dnia znalazłam Jake'a. Kręcił się w pobliżu wysypiska śmieci. Zebrałam dla nas dwojga na dworcu i przed dwa miesiące nie było tak źle. To był duży pies, czułam się z nim bezpieczna...

- Ale nie byłaś.

- Upatrzył mnie sobie jeden z przywódców miejscowego gangu. Oszczędzałam na bilet do Hagi i miałam już prawie całą potrzebną kwotę. Ale pewnego dnia, kiedy poszłam pod tylne drzwi jednej z restauracji, by poprosić o coś do jedzenia, Hans czekał już tam na mnie. - Wzdrygnęła się. - Chwytał mnie mocno... Wtedy Jake skoczył mu do gardła... Hans do niego strzelił. Prosto w klatkę piersiową. Ale nawet wtedy Jake'owi udało się go przewrócić. - Pociągnęła nosem. - Uciekłam. Biegłam tak szybko... i cudem udało mi się zgubić Hansa.

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**123**

Wskoczyłam tej nocy do pociągu towarowego i wyjechałam z miasta. Reszta to już historia.

- Musiałaś zostawić Jake'a. Nie mogłaś go nawet pochować.

Jej twarz wykrzywiła się od powstrzymywanego płaczu.

- Jake i Ysabel... Oboje mnie kochali i oboje utraciłam.

- Jack uratował ci życie - rzekł Cade. To, co usłyszał, wstrząsnęło nim. - Nic dziwnego, że nie chciałaś mieć nic wspólnego z psami w Moorings. Nie bałaś się samych psów, ale wspomnień.

- Kiedy dotarłam do Hagi, znalazłam pracę na zmywaku w chińskiej restauracji. - Uśmiechnęła się blado. - Od tamtego czasu jakoś sobie radziłam. Nocami sprzątałam biurowce, byłam bileterką w teatrze, pracowałam w telemarketingu... Imiałam się dosłownie każdej pracy.

- Jak się znalazłaś w Stanach?

- Byłam gosposią na statku wycieczkowym. - Zawahała się, po czym dodała cicho: - Powinnam ci była to wszystko powiedzieć w Nowym Jorku. Ale nie potrafiłam, po prostu nie potrafiłam...

- Mogłabyś wesprzeć hojnym datkiem jakieś schronisko dla zwierząt w Amsterdamie. By upamiętnić Jake'a - rzekł ze spokojem Cade, pragnąc choć odrobinę poprawić jej nastrój. - Stać cię teraz na to. Jej twarz rozjaśniła się.



**SANDRA FIELD**

- Wspaniały pomysł, tak właśnie zrobię. Cade wstał, pociągając ją za sobą.

- Jesteś zmęczona - rzekł. Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dzięki, Cade. Za to, że pozwoliłeś mi się wypłakać. Że mnie wysłuchałeś.

Nie chciał wdzięczności.

- Zrób coś dla mnie, dobrze?

- Oczywiście - odparła.

- Każdego dnia zapisuj szczegóły związane z tymi tygodniami w Amsterdamie. Opisz na przykład, gdzie spałaś każdej nocy. Jak wyglądał Jake. Uciekłaś z Amsterdamu i dotarłaś na wyspę Malagash, gdzie stworzyłaś sobie spokojne życie. Ale w międzyczasie zakopałaś głęboko w sobie ten cały koszmarny. - Uśmiechnął się blado. - Pora wskrzesić te wspomnienia, by rozprawić się z nimi.

Uświadomił sobie, że trzęsie się w środku z gniewu. Z gniewu na świat, który pozwalał, by działo się coś takiego. Na Dela, który nie odnalazł Tess wtedy, gdy była nastolatką i tak bardzo go potrzebowała.

Na siebie, ponieważ sześć lat temu nie było go przy niej, nie wiedział nawet o jej istnieniu.

Objął ją ramieniem.

- A teraz chodźmy do domu. Dość wrażeń na jedną noc.

Cade udał się razem z nią do domu i tym razem wybrał jej sypialnię. Pomógł się Tess rozebrać, znalazł w szufladzie koszulę nocną, po czym przy-

## **RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA**

**125**

krył ją kołdrą. Ale nim zamknęła oczy, sięgnęła po jego dłoń i przycisnęła ją do ust.

- Dziękuję - wyszeptała. Nie puszczając jego palców, zapadła w sen.

Ale Cade nie poszedł już spać, lecz został przy jej łóżku.

W ogóle nie powinien był zaczynać tego romansu. Tess wystarczająco się już w życiu nacierpiała.

Jego romanse zawsze krótko trwały.

Co gorsza, ten akurat połączył go z kobietą, która była wnuczką Dela; on, Cade, będzie przez to związany z nią do końca życia, czy tego chce, czy nie. Całkowite jej unikanie okaże się niemożliwe.

W Wenecji był głupcem, nad którym władzę przejęły hormony.

Ograniczenie szkód..., pomyślał. Tylko jak to osiągnąć?

Najlepiej będzie, gdy zacznie się trzymać z daleka od Tess. Powinien natychmiast zakończyć ten romans, nim doprowadzi do jeszcze większych szkód.

Kiedy Tess obudziła się kwadrans po dwunastej, w pokoju nie było nikogo.

Natychmiast powróciły do niej wydarzenia ubiegłej nocy. W stajni w Kentucky złamała jedną ze swoich nienaruszalnych zasad, aby nigdy i nikomu nie opowiadać o tym, co miało miejsce po śmierci Cory'ego.

**SANDRA FIELD**

Wstała z łóżka, wzięła prysznic i zeszła na lunch, mając nadzieję spotkać tam Cade'a. Okazało się jednak, że przestronną jadalnię ma tylko do swojej dyspozycji. Obok jej talerza leżała koperta i płaskie pudełko. Otworzyła kopertę i szybko przeczytała wiadomość od Cade'a. Musiał wyjechać do Nowego Jorku, ale wróci jutro o takiej porze, by zdążyć na bal. Lekcji jazdy konnej udzieli jej Zeke. Przesyłkę zaś dostarczono rano i Cade miał nadzieję, że Tess założy jej zawartość do swej zielonej sukni.

Tess zjadła przepyszny omlet, po czym zabrała pudełko do swojego pokoju, by otworzyć je na osobności. Na białym aksamicie spoczywał szmaragdowy komplet: wisior z pojedynczym kamieniem, kolczyki z kilkoma mniejszymi skrzącymi się szmaragdami i złota bransoletka, wysadzana tymi drogocennymi kamieniami. Jeszcze nigdy nie widziała tak pięknej biżuterii.

Cade powinien być tutaj. Dlaczego nie zaczekał, by dać jej to osobiście? By zapiąć jej naszyjnik...

Cade nie zadzwonił ani tego dnia, ani następnego.

Nie powinnam mu była mówić o Amsterdamie, pomyślała Tess, wkładając wieczorem zieloną suknię.

Jasne, wysłuchał jej. Ale czy miał inny wybór?

Gdyby tylko mogła cofnąć czas...

Przez otwarte okno usłyszała zbliżający się samochód. Wyjrząwszy przez okno, zobaczyła, jak na

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

127

okrągłym podjeździe zatrzymuje się limuzyna. Wsiadł z niej Cade z teczką i torbą podróżną, po czym szybkim krokiem udał się w stronę drzwi.

Miała zimne dłonie i mocno waliło jej serce. Z ogromną niechęcią myślała o dzisiejszym balu, ciekawskich spojrzeniach, nieuchronnych pytaniach o przeszłość. Będzie tam znała tylko jedną osobę - Cade'a - i odbyła w życiu tylko jedną lekcję tańca.

Na korytarzu usłyszała szybkie kroki. Minęły jej drzwi. Po chwili trzasnęły drzwi do pokoju Cade'a.

Dwie minuty później słychać było, jak odkręca wodę pod prysznicem.

Gdyby była tak odważna, jak twierdziła, poszłaby teraz do niego. Ale Cade nie zatrzymał się nawet na chwilę, aby zajrzeć do niej i dać jej buziaka. Było tak, jakby nie istniała.

Lodowatymi palcami Tess zapięła złote sandaalki. Szybko założyła kolczyki i bransoletę. Ale choć bardzo się starała, nie potrafiła zapiąć cienkiego, złotego łańcuszka z wisiosem. Usiadła więc na łóżku i czekała.

Szum prysznica ucichł. Pięć minut później usłyszała, jak drzwi do pokoju Cade'a ponownie się zamykają, a po chwili rozległo się stanowcze pukanie. Tess wstała.

- Proszę - rzekła.

Cade wszedł do jej sypialni.

- Przepraszam za spóźnienie. Jesteś gotowa?

**SANDRA FIELD**

- Dziękuję ci za szmaragdy.

- *No hay de que* - odparł z nutką sarkazmu w głosie. - Nie założyłaś wisiora.

- Nie potrafię zapiąć łańcuszka.

Cade przyglądał się jej w milczeniu. Ograniczenie szkód, pomyślał. Zachowaj dystans.

Ona nie zrobiła w jego stronę ani kroku; tak więc jego strategia się sprawdzała. Teraz jedyne, co musiał zrobić, to zachowywać ten dystans. Łatwe do zrobienia, kiedy on był na Manhattanie, ona zaś w Kentucky. Nie takie łatwe, gdy stał z Tess twarzą w twarz, a ona wyglądała tak, że można by ją było zjeść.

Cade niezdarnie wziął z pudełka łańcuszek z wisiosem i zawiesił go na szyi Tess. Kiedy schyliła głowę, musnął palcami skórę jej karku. Wyraźnie zadrżała. Zacisnął usta. W końcu poradził sobie z maleńkim zapięciem i cofnął się.

- Jestem gotowa - rzekła.

- Powinniśmy już jechać. To piętnaście kilometrów stąd.

Czekało już na nich kolejne maserati, tym razem czarne. Cade włączył radio, by uniknąć rozmowy, i jechał szybko ciemną krętą drogą.

Zatrzymał się przed szerokimi, półokrągłymi schodami i zgasił silnik.

- Będę blisko ciebie - powiedział. - A jeśli zagrają rumbę, dopilnuję, by nikt inny nie poprosił cię do tańca.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

129

- Niedobrze, że mój repertuar jest tak ograniczony - odparła. Jej zielone oczy ciskały błyskawice.  
- Zawsze mogę się wtedy udać to toalety. Jestem pewna, że znajdziesz kogoś, kto zatańczy z tobą rumbę.

- Też jestem tego pewny - Warknął, po czym wysiadł z samochodu, przeszedł na drugą stronę i otworzył jej drzwi.

Weszli razem po schodach, pomiędzy szpalerem antycznych donic z pachnącymi kameliami, zaś przy wielkich, dębowych drzwiach powitał ich kamerdyner. Podeszła do nich para w średnim wieku: pulchna kobieta w sukni z żółtej satyny i jej jeszcze pulchniejszy mąż w smokingu z żółtym szerokim pasem.

- Cade, mój drogi! - wykrzyknęła kobieta.

- A to musi być wnuczka Dela! Masz jego oczy, skarbie. Jestem Bee Alden, a to mój mąż Chuck.

- Nachyliła się i pocałowała Tess w policzek. - Witamy w Belle Maison.

- Tess, jesteś o niebo ładniejsza od Dela

- oświadczył Chuck. - Koniecznie zarezerwuj sobie dla mnie kilka tańców.

Tess zachichotała.

- Z przyjemnością - odparła. Chuck zwrócił się do Cade'a:

- Cade, dobrze cię widzieć, chłopcze. To co, zabierz swoją damę do środka i poczęstuj ją szampanem.

Jak tylko pojawią się wszyscy goście,

**SANDRA FIELD**

skarbie, przyjdę upomnieć się o ciebie - dodał do Tess.

Gdy odeszli wystarczająco daleko, Cade rzekł miękko:

- Bee co roku wybiera inny kolor sukni i stosownie do niego farbuje włosy, a poza tym ma najlepsze serce na całym południu.

A potem rozpoczęło się witanie z innymi gośćmi. Niektórzy byli otwarcie ciekawi, inni przesadnie taktowni, a jeszcze inni zwyczajnie przyjacielscy.

Tess zatańczyła walca z Cade'em, z Chuckiem i senatorem, i powoli zaczynała się odprężyć.

Gdy posilili się pysznościami ze stołu szwedzkiego, Cade ponownie powiódł ją na parkiet; jego twarde jak stal mięśnie pod elegancką marynarką sprawiły, że na policzkach Tess pojawił się lekki rumieniec, a jej ruchy nabrały wyjątkowej gracji. Z błyszczącymi -oczami i rozchylonymi ustami oddawała się przyjemności przebywania w jego ramionach.

Ale wtedy zespół zmienił rytm na latynoamerykański, wpadający w ucho i zmysłowy. Uśmiechnęła się do Cade'a i rzekła:

- Niedługo wrócę.

Damska toaleta w domu Bee i Chucka wyglądała tak, że nie powstydziliby się jej żaden z hoteli DelMer: oprawione w złote ramy lustra, bukiety pachnących frezji, luksusowe kremy, mydła i lniane ręczniki dla gości. Tess odkryła przyległe do łazienki niewielkie pomieszczenie, gdzie można było

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

131

odpocząć i usadowiła się w jego kącie. Zsunęła ze stóp sandały i przed powrotem na salę balową postanowiła nałożyć świeżą warstwę szminki i nieco odsapnąć.

Zewnętrzne drzwi otworzyły się. Jakaś kobieta odezwała się w wytworny sposób:

- Całkiem ładna ta wnuczka Dela Lorimera. Tess zamarła.

- Marcia - odezwał się młodszy głos. - Ta dziewczyna to skończona piękność. I oczywiście jest zakochana po uszy w młodym Lorimerze.

- To naiwne z jej strony, że tak się z tym afiszuje - odparł pierwszy głos. - Ktoś powinien ją ostrzec. W tym wypadku nie usłyszymy dzwonów weselnych, Caro.

- Gdybym była dwadzieścia lat młodsza i dwadzieścia kilo lżejsza, sama bym także była w nim zakochana.

- Nic byś nie osiągnęła, kochana - odparła przeciągle Marcia. - Cade'owi niespieszno do ołtarza. Szkoda. Te jego cudowne dolary...

- Pamiętasz Talię Banks? Jest tu razem ze swoim najnowszym mężczyzną. Jakiś rok temu miała romans z Cade'em. Mówiła potem, że jest niesamowicie hojny, ale to on dyktuje warunki.

- W taki właśnie sposób rodzą się milionerzy... To co, wracamy na salę? Co sądzisz o fryzurze Bee?

- Czekam na rok, kiedy wybierze turkusową satynę.



132

**SANDRA FIELD**

- Kochana, naprawdę...

Drzwi za nimi zamknęły się. Tess przestała wstrzymywać oddech, ciesząc się, że te kobiety nie zajrzały do drugiego pomieszczenia. Drżącymi palcami zapięła sandaalki.

*Zakochana w młodym Lońmerze. Zakochana po uszy w młodym Lorimerze...*

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

A więc była w nim zakochana. Prawda już od kilku dni pukała do jej świadomości, ale trzeba było dwóch plotkujących kobiet, by w końcu się do niej przebiła. W Tess wezbrało poczucie szczęścia. Jakie to zdumiewające, pomyślała. Jakie niezwykle! Ona, Tess Ritchie, zakochała się w mężczyźnie takim przystojnym, takim seksownym, że na jego widok miękły jej kolana.

Nie miała pojęcia, kiedy do tego doszło - tak stopniowo, że tego nie dostrzegła, a może nagle w stajni, kiedy szłochała mu w koszulę. Czy to ważne?

Tess pospiesznie wyjęła ze złotej torebki wieczorowej szminkę i przejechała nią po ustach. Nie mogła się tu skrywać bez końca. Ale jak miała teraz stanąć twarzą w twarz z Cade'em, skoro wiedziała, że go kocha?

Zawsze miałaś swoje sekrety, powiedziała sobie w myślach. Ten jest dla odmiany radosny, ale to nadal twój sekret. Módl się jedynie, by Cade nie prowadził akurat rozmowy z kobietą dwadzieścia lat za starą i dwadzieścia kilo za ciężką, której na imię Caro.

Przeczesała jeszcze szczotką włosy i wróciła na salę balową. Zespół grał tango, tak seksualnie

## 134 SANDRA FIELD

agresywne, że Tess zwolniła kroku. Natychmiast zobaczyła Cade'a. Tańczył z wysoką, długonogą brunetką w czarnej sukni z przepastnym dekoltem na plecach, uśmiechając się zmysłowo.

Tańczył? On nie tańczył. On publicznie się z nią kochał. Zachodząc ją od tyłu, obracając, przyciągając do siebie tylko po to, by zaraz odepchnąć.

Ciało Tess przeszył ostry ból i ogarnęła ją wściekłość. A więc to właśnie jest zazdrość, pomyślała.

Ciemna strona miłości, jej brzydsza siostra. Miała ochotę wyrwać tę brunetkę z ramion Cade'a. Pragnęła wybiec stąd i biec, aż znajdzie się - gdzie? Dokąd mogła pobiec? Ponieważ Cade był wszędzie, dokądkolwiek by pobiegła: zabrałaby go ze sobą w swoim sercu.

I to także była miłość.

Zespół zakończył utwór triumfalnym akordem. Cade przyciągnął brunetkę *do* siebie i trzymał ją mocno w ramionach. Śmiał się.

- Skarbie - powiedziała Bee do Tess. - Nie możesz tak otwarcie okazywać swoich uczuć, by wszyscy je widzieli. Proszę, napij się jeszcze szampana. Zawsze powtarzam Chuckowi, że nie istnieje taki kłopot, jakiemu by nie zaradził kieliszek szampana.

Odrętwiała Tess wzięła oferowany jej wysoki, kryształowy kieliszek.

- Jestem w nim zakochana - wyrzuciła z siebie.

- No oczywiście. A kto by nie był? To, że jestem szczęśliwą mężatką, nie oznacza, że nie mogę podziwiać najlepszego torsu w tej części Kalifornii.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

135

Ale, skarbie, powinnam cię ostrzec, że małżeństwo to słowo, które nie istnieje w słowniku Cade'a. Rozwód jego rodziców był bardzo, ale to bardzo nieprzyjemny. A potem batalia o opiekę nad dzieckiem... cóż, czy można winić go teraz za to, że trzyma się z dala od ołtarza?

- Batalia o opiekę? - zapytała słabo Tess. Sądziła, że Selena była wdową. Cade nic nigdy nie wspominał o rozwodzie.

Bee westchnęła.

- Cóż to było za widowisko, przez wiele tygodni nie mówiło się o niczym innym. Ojciec Cade'a wcale go nie chciał, ale nie chciał także, by wychowywała go Selena. Cóż, prawnicy sporo na tej sprawie zarobili, aż w końcu sędzia zdecydował, że syn zostanie przy matce. - Spojrzała przenikliwie na Tess.

- To dla ciebie nowość? Cade nie bez powodu od dziecka jest bardzo powściągliwy w mówieniu o sobie.

Kiedy ona, Tess, zapytała Cade'a o jego biologicznego ojca albo o to, co się z nim stało? Nigdy. Zbyt absorbowana była własnymi problemami i zbyt łatwo doszła do wniosku, że Cade, taki bogaty, przystojny i uzdolniony, nie ma własnych problemów, nie licząc niezbyt bliskich relacji, jakie łączyły go z Delem.

A więc dwóch ojców nie chciało Cade'a: biologiczny i przybrany. Nic dziwnego, że nie chciał się angażować w żaden poważny związek. Podwójne odrzucenie zostawiło w nim blizny na całe życie.

- Cade cię szuka - rzekła Bee. - Idź do niego, skarbie, i posłuchaj mojej rady: nie odkrywaj wszystkich kart.

**SANDRA FIELD**

- Dzięki - odparła Tess i ruszyła w stronę Cade'a. Brunetka zdążyła gdzieś zniknąć. Cade stał 'na skraju parkietu i patrzył, jak Tess się zbliża. Wbrew sobie poczuła, że ponownie wzbiera w niej gniew. Ona opowiedziała Cade'owi o swojej przeszłości, ale czy on zwierzył jej się ze swojej? Nic podobnego.

- Długo cię nie było - powiedział szorstko.

- Nie nudziłeś się podczas mojej nieobecności.

- Talia poprosiła mnie do tańca. Tess ścisnęło się serce.

- Dawna przyjaciółka? - zapytała słodkim tonem.

- Mniej więcej przed rokiem byliśmy kochankami - odparł ze zniecierpliwieniem. - Mówię ci to tylko dlatego, byś nie dowiedziała się od kogoś innego.

- Mieliliśmy więc Sharon, a teraz Talię. Idziemy w stronę końca alfabetu?

- Gdybym tak dobrze cię nie znał, powiedziałbym, że jesteś zazdrosna.

- Znasz mnie bardzo dobrze.

Tess - rzekł Cade z niebezpieczną łagodnością. - Jeśli masz ochotę się kłócić, chętnie się przyłączę. Ale nie tutaj i nie teraz.

- Szkoda, że opuściłam Malagash - oświadczyła z desperacją w głosie. - Szkoda, że cię poznałam!

- Co się stało, to się nie odstanie. Zatańczymy jeszcze jednego walca? - zapytał ze spokojem.

- Boli mnie głowa. - Mówiła prawdę. Już od jakiegoś czasu walczyła z bolesnym pulsowaniem w skroniach.

## **RAZEM DOKOŁA ŚWIATA**

**137**

- Dlaczego nic nie mówiłaś? Zawiozę cię do domu.

Dziesięć minut później jechali krętą drogą wśród szpaleru drzew.

- Co masz przeciwko małżeństwu, Cade? - Te słowa same wymknęły się z ust Tess.

Zerknął na nią.

- Już ci kiedyś mówiłem. Wysokie prawdopodobieństwo nudy.

- Nie ma to nic wspólnego z batalią twoich rodziców o opiekę nad tobą?

Zacisnął dłonie na kierownicy.

- Kto ci o tym powiedział?

- Nie ty.

- A czemu ja miałbym to robić?

- Ja ci powiedziałam o Jake'u i Hansie.

- Mój ojciec pragnął małżeństwa, które jemu pomagałoby w karierze lekarza, a mojej matce zapewniło dużo czasu na pracę dobroczynną. Wtedy ona poznała Dela i podejrzewam, że wtedy właśnie odkryła, czego jej brakowało. Wniosła pozew o rozwód, mój ojciec zatrudnił prawnika-rekina i rozpoczęła się walka.

- Ty byłeś pionkiem w tej walce.

- Moja matka wydała na prawników wszystkie swoje oszczędności, ale zapała się i wygrała. Koniec historii.

- Rzekłabym, że początek, skoro od tamtej pory uciekasz przed małżeństwem. Cade, przepraszam, że nigdy cię o to nie zapytałam. Zakładałam, że Selena była wdową...

**SANDRA FIELD**

- Jej i Delowi dobrze było razem. Ale Pokój Różany w Moorings mówi sam za siebie: w głębi duszy moja matka była kobietą konwencjonalną. Byli ustatkowani. Wiedli wygodne życie. Byli zadowoleni.
  - Nieświadomie uderzał pięścią w kierownicę. - Jeśli tak wygląda małżeństwo, to wolę już zostać kawalerem.
  - Ty i ja tacy nie jesteśmy.
  - Pożądanie, Tess... się wypali. Zawsze tak się dzieje.
  - A jeśli nie? Nadal zamierzasz uciekać?
  - Do diabła! To nie takie proste. Jesteś wnuczką Dela, jestem za ciebie odpowiedzialny.
  - Sama jestem za siebie odpowiedzialna!
  - Nieważne, czy zabrzmi to arogancko, ale martwię się tym, że jeśli będziemy kontynuować nasz romans, ty wpadniesz zbyt głęboko.
  - Boisz się, że się w tobie zakocham? - Skinął głową. - A jeśli już do tego doszło? A gdybym cię poprosiła, byś się ze mną ożenił? Co byś odpowiedział?
- Cade zjechał nagle na pobocze, odwrócił się i przeszył ją wzrokiem.
- Czy ja o czymś nie wiem? Co się, u diabła, dzieje?
  - Odpowiedz na moje pytanie.
  - Powiedziałbym: nie. Wzdrygnęła się.
  - Tak po prostu.
  - Tess, ty nie jesteś we mnie zakochana. W czasie krótszym niż trzy tygodnie opuściłaś zaściankową

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

139

wyspę, przedstawiono ci nowego dziadka i rzucono w sam środek tutejszej socjety. Nic dziwnego, że...

- O czymś zapomniałeś - przerwała mu lodowato.

- W ogóle nie powinienem był zaczynać tego romansu! Kiedy w Wenecji zapukałaś do moich drzwi, powinienem był cię odesłać natychmiast...

- Ale tego nie zrobiłeś - powiedziała miękko. - Jestem kobietą, pod której wpływem łamiesz swoje zasady. Która niszczy twoją samokontrolę i doprowadza cię do szaleństwa. I teraz to moje słowa brzmią arogancko. Cade, czy ty naprawdę myślisz, że nasze małżeństwo byłoby nudne? Albo że użylibyśmy naszych dzieci jako pionków, nawet gdybyśmy się rzeczywiście rozwiedli?

- Na litość boską! Jeszcze jednym powodem, dla którego jestem przeciwny małżeństwu, to fakt, że nigdy nie będę się musiał zbliżać do żadnego prawnika specjalizującego się w rozwodach.

- Twój ojciec był dobrym człowiekiem? Kochającym?

- Ani jedno, ani drugie. Był bezwzględny egoistą i manipulatorem. Nigdy nie przestałem być wdzięczny mojej matce za to, że przed laty nie zostawiła mnie z nim.

- W głębi duszy jesteś dobry - oświadczyła gorąco. - Kochasz Dela, wiem, że tak jest. Jesteś inny niż twój ojciec. Całkowicie inny.

Do Cade'a dotarło, że Tess rzeczywiście grozi to, iż się w nim zakocha. Dzisiejszy wieczór stanowił wystarczający dowód. W jeden tylko sposób mógł



**SANDRA FIELD**

zakończyć tę dyskusję. W sposób brutalny, ale brutalnie skuteczny.

- Kiedy zaczęliśmy ten romans, zawarliśmy układ - powiedział. - Że kiedy nadejdzie czas, by go zakończyć, zrobimy to w sposób wyraźny i uczciwy. Ten czas nadszedł, Tess. Kończę go. Teraz. Żałuję jedynie tego, że w ogóle go zaczynaliśmy.

Skuliła się.

- Żałujesz, że się ze mną kochałeś? - zapytała cicho.

- Nie o to mi chodziło.

- Ale tak to zabrzmiało!

- W Adelaide i Wenezueli będziemy się zachowywać wyłącznie jak wspólnicy w interesach

- oświadczył. - Potem jesteś wolna. Będę ci schodził z drogi w Moorings, czy też tam, gdzie zdecydujesz się zamieszkać.

- A co z Delem?

- Jeśli masz dość oleju w głowie, nigdy nie powiesz mu o tym, że mieliśmy romans.

- Tak jakbym wstydziała się najpiękniejszej rzeczy, jaka mi się przydarzyła?

- Ponieważ to nie jego sprawa!

- Należy mieć wszystko zaszufladkowane, tak?

- zapytała z goryczą. - Tak właśnie żyjesz, prawda? Seks w jednej szufladce, interesy w drugiej, a na uczucia miejsca już nie ma.

- Żyję tak, jak chcę. A teraz kończę nasz romans, nim wyrządzi jeszcze więcej szkód. To nie podlega negocjacom, już podjąłem decyzję.

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

141

Cade wjechał z pobocza na ulicę. Maserati pomknęło w ciemnościach. Tess oparła się i zamknęła oczy. Cóż więcej mogła powiedzieć? Walczyła o swoją miłość i przegrała. Wenecki Romans dobiegł końca.

Jazda do domu zdawała się trwać wiecznie. Gdy Tess wchodziła za Cade'em po schodach w Cypress Acres, słaniała się ze zmęczenia.

- Podjąłem właściwą decyzję, Tess - odezwał się z napięciem. - Teraz się ze mną nie zgadzasz, ale za jakiś czas przyznasz mi rację.

- Nie próbuj kontrolować moich uczuć - warknęła i weszła do środka.

Poczuła ulgę, kiedy Cade nie udał się za nią na piętro. Kiedy w końcu znalazła się w swoim pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o ścianę. Zamknęła oczy.

Po chwili zzuła złote sandaalki, zdjęła suknię, zaś szmaragdową bransoletę i kolczyki rzuciła na toaletkę. Jednak ponownie nie mogła poradzić sobie z zapięciem łańcuszka. Zaklęła pod nosem i zostawiła go na szyi, po czym włożyła najmniej seksowną ze swoich koszul nocnych.

Stanąła przy oknie z widokiem na padok i łagodnie wznoszące się wzgórza, oparła czoło o zimną szybę i czekała na nadejście świtu.

O siódmej rano Tess włożyła džinsy i bluzę i zeszła na dół. Planowała udać się do stajni. Gdy wyszła zza rogu, z ukłuciem serca zobaczyła, że w holu stoi Cade. A W ręce trzyma torbę podróżną.

Zmusiła się, by pokonać resztę schodów. Wtedy

**SANDRA FIELD**

Cade podniósł głowę, dostrzegł ją i zrobił krok w jej kierunku. Tess zamarła na ostatnim stopniu.

- Na dwa dni wyjeżdżam do Maine - powiedział.

- Chcę się zobaczyć z Delem. Najlepiej, żebyś ty została tutaj.

Natychmiast podjęła decyzję.

- Jadę z tobą.

- Tess, nigdzie nie...

- Koniec z mówieniem mi, co mogę, a czego nie

- rzekła oziębło. - Ja także muszę zobaczyć się z Delem. To mój dziadek, który na dodatek nie czuje się dobrze.

- A więc ty i Del to już nie farsa. Westchnęła cicho.

- Na początku nic dla mnie nie znaczył. Byłam z tobą szczerą, kiedy ci to powiedziałam. Ale na swój sposób próbuje być dla mnie dobrym dziadkiem.

- Głos jej zadrżał. - Nie mogę się od niego odwrócić, mam tylko jego.

- On cię potrzebuje równie mocno, jak ty jego

- powiedział szorstko Cade.

- Ciebie także potrzebuje.

- Nie oszukuj samej siebie. W dniu, kiedy ożenił się z moją matką, oświadczył mi, że nie chce, bym nazywał go tatą. Nigdy. Miałem dopiero osiem lat, ale wiedziałem, że to wiele mówi. Del mnie nie potrzebuje. Nigdy nie potrzebował. ,

Tess zmarszczyła brwi i rzekła powoli:

- Cory musiał mu sprawić naprawdę dużo bólu... Być może nie potrafił dopuścić cię do siebie, ponieważ się bał, że znowu może cierpieć. - Wstrząsnął nią

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

143

wyraz twarzy Cade'a. - Może pora zapytać Dela, dlaczego trzymał cię na dystans. Czy to rzeczywiście było w obronie własnej.

Cade nie zamierzał niczego obiecywać, ani jej, ani sobie.

- Jeśli chcesz ze mną jechać, Tess, to lepiej się pospiesz.

- Potrzebuję pięciu minut, by się spakować. Pobiegła na górę i wyciągnęła z szafy walizkę.

Elegancką zieloną suknię zostawiła na wieszaku, ponieważ nie chciała jej już więcej oglądać.

Wrzuciła do walizki część ubrań i przebrała się w niemnący jedwabny kostium. Schowała szmaragdowy wisior pod krótką haleczką i zapięła walizkę.

Za kilka godzin znajdzie się z powrotem w Maine. Wróci na wyspę Malagash i tym razem już jej nie opuści.

Zeszła szybko na dół. Cade czekał na nią w samochodzie. Gdy tylko wsiadła, położył nogę na pedale gazu. Głosem pozbawionym jakichkolwiek uczuć rzekł:

- Kucharka dała nam termos z kawą i pudełko ze świeżo upieczonymi croissantami.

- Kucharka zasługuje na medal - odparła Tess i założyła okulary przeciwsłoneczne, niby w ochronie przed porannym słońcem, ale tak naprawdę po to, by ukryć się przed Cade'em.

Poczuła z zaskoczeniem, że jest głodna. Nalała sobie kubek parującej kawy i poczęstowała croissan-tem z morelami.

Wieczorem powie o swoich planach Delowi, a jutro wróci do swojego domku na wyspie.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

Wiele godzin później Cade zatrzymał się przed Moorings.

- Ja pierwszy pójde zobaczyć się z Delem - oświadczył Tess. - Kiedy nadejdzie twoja kolej, nie niepokój go.

- Tak jest, panie Lorimer. Odwrócił się do niej.

- Myślisz, że to dla mnie proste? Zakończyć nasz romans... Ale wiem, że robię to, co należy. Daruj więc sobie te złośliwe uwagi!

Gdy weszli do środka, Cade wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Gdy wszedł do pokoju Dela, starszy pan powitał go słowami:

- Myślałem, że to lekarz. Zapisał mi nowe lekarstwo, które potrafi zdziałać cuda. Ale nalega, bym przez pół dnia odpoczywał.

- No to może powinienes go posłuchać. Muszę z tobą porozmawiać.

- No to rozmawiajmy. Mam mnóstwo czasu. Nie było sensu bawić się w subtelność.

- Dzięki czasowi spędzonemu z Tess zrozumiałem, jak wiele trosk musiał ci przysparzać Cory. Czy właśnie dlatego tak bardzo byłeś niechętny temu, by

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

145

mieć drugiego syna? I dlaczego nie chciałeś, bym nazywał cię tatą?

- On mnie niemal zniszczył - odparł ostrym tonem Del. - Nawet gdy był małym chłopcem, był nieuczciwy, agresywny i po prostu okrutny. Nie byłem w stanie go zrozumieć ani tolerować. Nie potrafiłem także sprawić, by się zmienił. Kiedy rozwiódłem się z jego matką z powodu jej niewierności, oboje wyjechali do Europy. Kiedy kilka lat później zmarła, Cory skontaktował się ze mną. Chciał oczywiście pieniędzy. - Del wzruszył ramionami. - Dałem mu je pod warunkiem, że pozostanie w Europie. A kiedy urodziła się Tess, co miesiąc przekazywałem dla niej pewną kwotę. Cóż, wiemy, co się stało z tymi pieniędzmi.

- Nie próbowałeś się z nią zobaczyć.

Del otarł dłonią czoło. Cade pomyślał z bólem, że wygląda na swoje lata.

- Nigdy nie powiedziałem Selenie o tym, jaki naprawdę był Cory. Nie mogłem jej więc powiedzieć także o Tess. Kochałem twoją matkę, Cade, ale nigdy do końca nie pojmowałem, dlaczego ona kochała mnie.

- Uważałeś, że na nią nie zasługujesz - rzekł Cade z nagłym olśnieniem.

- Właśnie tak. No więc zachowałem to wszystko w tajemnicy. A ucierpiała na tym Tess, no i oczywiście ty. Przepraszam, Cade. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jest mi z tego powodu przykro.

Cade poczuł, jakby z jego piersi zdjęto nagle wielki ciężar.

## 146 SANDRA FIELD

- Jeśli chcesz - rzekł powoli - to nie jest za późno, byśmy to naprawili.

Del odkaszlnął.

- Jasne, że chcę.

- Tess wyświadczyła nam ogromną przysługę - powiedział Cade.

- Tess jest całkiem w porządku. - Del wyprostował się. - No więc co sądzisz o tym ostatnim głosowaniu w kongresie?

Cade skwapliwie podjął ten temat.

Pół godziny później udał się do swego gabinetu, by sprawdzić fakсы z Los Angeles; wylatywał tam jutro, by znaleźć się z dala od Tess.

Nie będzie Wenezuelskiego Romansu. Nie mówiąc o Australijskim, Azjatyckim czy Argentyńskim.

Nazajutrz wczesnym rankiem szofer Dela wysadził Tess przed jej domkiem na wyspie Mala-gash.

Weszła po schodkach. Wiedziała, że z każdą mijającą sekundą Cade odlatywał dalej i dalej od niej, zmierzając do Los Angeles. *Pilne sprawy służbowe*, tak powiedział. *Dobrze nam zrobi taka odległość*.

W domku czuć było stęchlizną. Kwiatki uschły z braku wody. Zadrzała, wchodząc do sypialni, gdzie tak dobrze jej było samej, gdzie zasypiała, słuchając odgłosu uderzających o brzeg fal. Teraz ten pokój wydawał jej się klaustrofobicznie mały.

Powinna otworzyć okna, pojechać rowerem do sklepu, kupić coś do jedzenia. Zamiast tego wyszła na taras, na którym poczęstowała Cade'a kawą i domo-

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

147

wymi babeczkami. Odnosiła wrażenie, jakby miało to miejsce całe wieki temu.

Drugim mężczyzną, którego kochała, był oczywiście Del. Kiedy odwiedziła go wczoraj, zrozumiała, jak wiele dla niej znaczy.

Miłość zastawiła na nią pułapkę. Nie mogła uciec do *chateaux* we Francji i ułożyć sobie życia tysiące kilometrów od Cade'a; musiała być bliżej Dela.

Bliskość Dela oznaczała bliskość Cade'a.

Pomyślała, że nie potrafi już wrócić do życia, jakie wiodła na wyspie. Było na to za późno. Wyrosła z tego małego domku.

Jednak na chwilę obecną nie miała pojęcia, czym miała go zastąpić.

Nagle przypomniała sobie siebie jako małą dziewczynkę i dzień, kiedy spadła na placu zabaw z czerwonej huśtawki. Obtarła sobie kolano. Pobiegła do niani, wiedząc, że Bella przytuli ją i pocieszy, i ból wtedy minie...

Tak właśnie zrobię, pomyślała Tess. Polecę do Madrytu i spotkam się z Ysabel. Ona mnie zrozumie. I może powie, co powinnam zrobić.

Szybko poszukała w kieszeni karteczki z numerem telefonu komórkowego szofera. Skoro Cade mógł polecieć na zachód, ona mogła polecieć na wschód.

Być może miał rację i odległość była tym, czego jej trzeba.

Cade nazajutrz wrócił do Moorings. Z niechęcią popatrzył na nadmorską rezydencję Dela. W środku



**SANDRA FIELD**

znajdowała się Tess. Za kilka chwil będzie musiał stanąć z nią twarzą w twarz.

Psy powitały go z szaleńczym entuzjazmem. Kamerdyner wręczył mu kopertę.

- Od panny Ritchie - rzekł. - I pan Lorimer chciałby się z panem spotkać, nim położy się dzisiaj spać.

Gdy Cade znalazł się w swoim pokoju, rozerwał kopertę i przeczytał krótką wiadomość:

*Kiedy to będziesz czytać, ja będę już w Madrycie z Ysabel. Możliwe, że potem udam się do Amsterdamu. Masz rację, Cade, potrzebna nam ta odległość. Tess*

Powinien poczuć ulgę, że nie będzie musiał się z nią spotykać, że właściwie odczytała wysyłane przez niego sygnały. Tak się jednak nie stało.

Pomyślał z wściekłością, że wystarczająco kiepskim pomysłem był Madryt. Ale Tess, sama, w Amsterdamie? Co ona sobie myśli?

Pojedzie tam za nią. Amsterdam był dla niej miastem koszmarów i Cade nie miał zamiaru pozwolić, by musiała się z nimi mierzyć w pojedynkę.

Kilkanaście godzin później stał w holu madryckiego hotelu DelMer i rozmawiał z recepcjonistką.

- Czy Tess Ritchie nie wymeldowała się jeszcze?

- Nie, proszę pana. Robi to jutro rano. Zaraz zadzwonię do jej pokoju.

Choć Tess nie odebrała, Cade wiedział przynaj

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

149

mniej, że nie pojechała do Amsterdamu. Zamówił taksówkę i pojechał prosto do mieszkania Ysabel. Otworzyła mu drzwi.

- Nie spodziewałam się tu pana.

Wszedł do środka, omiatając spojrzeniem niewielki, zagracony pokój.

- Szukam Tess.

- Po co?

Jej tonu nie można było nazwać przyjacielskim i nie poprosiła go, by usiadł.

- By jechać z nią do Amsterdamu - odparł spokojnie.

- Ona... jak wy to mówicie? Nie trzyma się twojej spódnicy. To dorosła kobieta, a wasz romans się zakończył.

- A więc powiedziała pani o tym.

- To nie pańska sprawa, co mi powiedziała.

- Nie mogłem ryzykować, że zakocha się we mnie!

W ciemnych oczach Ysabel pojawił się błysk.

- Miłość to nie choroba. Czyni nas bardziej ludzkimi.

Nie był w nastroju na wysłuchiwanie kazania.

- Okej - rzekł. - Gdzie jest Tess?

- Przebył pan długą drogę, by się z nią zobaczyć.

- Gdzie ona jest? - powtórzył, mocno się powstrzymując, by nie wybuchnąć. - Muszę z nią porozmawiać.

- Wyszła dwie godziny temu, miała wrócić do hotelu.

- Pieszko?

150

**SANDRA FIELD**

- Oczywiście. Wtedy nie było jeszcze ciemno.

- Nie ma jej w hotelu - warknął.

- No to poszła do baru posłuchać flamenco. Albo do restauracji na... - szukała odpowiedniego słowa - ...*la merienda*... przekąskę. Sugeruję, by wrócił pan do hotelu i na nią zaczekał. - Ysabel wyprostowała się. - Jeśli ponownie pan ją skrzywdzi, będzie miał ze mną do czynienia. Rozumie pan?

- Nigdy nie zamierzałem jej krzywdzić - odparł.

- W takim razie powinien był pan ostrożniej obchodzić się z jej sercem.

Cade znieruchomiał.

- A więc zakochała się we mnie.

- Sam pan się musi tego dowiedzieć.

Cade wyjął telefon i zadzwonił do hotelu, jednak w pokoju Tess nadal nikt nie odbierał. Zaczął iść, próbując sobie wyobrazić, którędy poszłaby Tess, przeczesując spojrzeniem tłumy ludzi na ulicach. Była kobietą i sama poruszała się późnym wieczorem po mieście, które nie uchodziło za najbezpieczniejsze. Nie mógł znieść myśli, że nie wie, gdzie ona jest ani czy jest bezpieczna.

I to już nie niepokój go prześladował, ale strach.

Gdyby Tess coś dziś się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Ponieważ ją kocha.

Nie, nie kocha, pomyślał szaleńczo. Nie był w nikim zakochany. Ale wiedział, że tylko próbuje to sobie wmówić.

## RAZEM DOKOŁA ŚWIATA

151

On, Cade Lorimer, zakochał się w zielonookiej kobiecie, która wywróciła jego życie do góry nogami. Musi ją znaleźć. Powiedzieć jej o tym.

Cade szedł szybkim krokiem. Po półgodzinie dotarł do hotelu. Wmaszerował do holu i zadzwonił do jej pokoju, ale niezmiennie nikt nie odbierał. Następnie zajrzał do baru. Została mu jeszcze sala restauracyjna, w której tropikalne rośliny tworzyły niewielkie oazy prywatności wśród kolorowych marokańskich dywanów.

Na samym końcu, przy stoliku w kącie, siedziała Tess. Jadła kolację, a przed nią leżała otwarta książka. Pochłonięta lekturą, z roztargnieniem sączyła *vino rosado*.

Nagle poirytowany, Cade przeciął salę i zatrzymał się obok jej stolika.

- Wyglądasz na zadomowioną - oświadczył. Książka wysunęła się z jej rąk, spadając na srebrny talerzyk z masłem.

- Cade! - wykrzyknęła, odsuwając krzesło i zrywając się na nogi. - Co ty tu robisz? - Zbladła. - Del miał kolejny zawał?

- Del czuje się dobrze.

- W takim razie co...

- Powiedz, cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał.

Uniosła brodę.

- A powinnam? Zakończyłeś nasz romans tak od niechcienia, jakbyś... odkładał przeczytaną właśnie książkę.

- Myliłem się. Popęliłem błąd.

**SANDRA FIELD**

Mówiła dalej, jakby go nie słyszała:

- Przyleciałam tutaj, by zwiększyć dystans między nami. Dystans, przy którym to ty się upierałeś, nie ja. Dlaczego więc zjawiasz się tutaj, skoro ja robię, co w mojej mocy, by o tobie zapomnieć?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Tess otworzyła buzię i uchwyciła się stolika, żeby się nie przewrócić.

- Postradałeś zmysły?

- Nie - odparł i nagle uśmiechnął się szeroko.

- Szalałem z niepokoju, odkąd się dowiedziałem, że trzy godziny temu wyszłaś z mieszkania Ysabel.

Nie mam pierścionka i nie przygotowałem sobie żadnej wymyślnej przemowy, więc jeśli pragniesz brylantów i poezji, to masz pecha. Ale chcę, byś za mnie wyszła.

- Dlaczego?

- Bo cię kocham.

Tess wciągnęła gwałtownie powietrze.

- To się nie może dziać naprawdę... Ja tylko śnię i za chwilę obudzę się sama w swoim łóżku.

Cade wziął ją w ramiona, po czym pocałował, oddając się temu pocałunkowi tak, że nie istniało dla niego na świecie nic oprócz tej kobiety. Jednak Tess z całej siły odepchnęła go od siebie.

- Przestań! Jednego dnia kończysz romans, a następnego całujesz mnie tak, jakby nie było jutra?,

- Pragnę cię dzisiaj i jutro - oświadczył z mocą.

- Tylko ciebie.

- Znudzisz się mną. Wcale mnie nie pragniesz.

- Byłem głupi, kończąc nasz romans. Bałem się,

## RAZEM DOOKOŁA ŚWIATA

153

miałaś rację co do tego. Byłaś taka inna... Nie miałem pojęcia, co czuję...

- A co czujesz? - zapytała.

- Czuję, że narodziłem się po to, by cię znaleźć - odparł. - By cię kochać. By ożenić się z tobą.

- Uciekałeś przed tym gdzie pieprz rośnie.

- Przestałem uciekać - odparł cierpko. - Czas najwyższy, nie sądzisz? - Przeczesał palcami włosy, szukając w myślach argumentu, którym mógłby ją przekonać, ale nie znalazł nic oprócz siły swoich uczuć. - Powiesz, że za mnie wyjdiesz? A jeśli nie chcesz ślubu, to że przynajmniej będziesz ze mną? Zmrużyła oczy.

- Jest coś, o czymś zapominasz. Coś niezwykle ważnego.

- Co takiego?

- Nie zapytałeś mnie, co ja do ciebie czuję.

- Do diaska, Tess, boję się. Przez kilka ostatnich dni robiłem wszystko, by odepchnąć cię od siebie, a teraz mam pytać, czy mnie kochasz?

W końcu powiedziała mu to, co pragnęła wyznać od zawsze:

- Kocham cię, Cade. Uświadomiłam to sobie na balu. Tego wieczoru, kiedy ty zakończyłeś nasz romans. - Przygryzła wargę. - Koszmarne wyczucie czasu.

- Sądziłem, że robię to, co należy. - Objął ją w talii. - Powiedz mi raz jeszcze, że mnie kochasz.

- Kocham cię, kocham cię, kocham cię. - Jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. - I zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś się mną nie znudził.

**154**

**SANDRA FIELD**

- To najmniejsze z naszych zmartwień - powiedział Cade i ponownie ją pocałował. - Wyjdź za mnie, Tess - wyszeptał. - Będę dla ciebie tak dobry, jak tylko będę umiał, przyrzekam. I będę cię kochał do końca swoich dni.

- Wyjdę za ciebie. Skoro ty możesz zmienić zdanie, to ja też.

Uśmiechnął się szeroko.

- Chcę, żebyś miała białą suknię. Tak białą, jak ta koszulka, w której przyszłaś w Wenecji do mojego pokoju.

- Moglibyśmy spędzić w Wenecji miesiąc miodowy.

- Mnie to odpowiada.

- W takim razie może powinienem zamówić szampana i poprosić wszystkich, by wznieśli toast za przyszłą pannę młodą? Co ty na to?

- Dobry pomysł.